NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

TUDZIEŻ

NAUK i UMIEIĘTNOSCI.

TOM III.

ROK 1801.

LIPIEC, SIERPIEN, WRZESIEN.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

---

w WARSZAWIE 1801.

w Drukarni XX. Piiarów.

NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

LIPIEC.

HISTORYA.

Wypis z podróży Pani de Guebriant, *posłowey nadzwyczayney do Polski za Władysława IV.* (*)

Gdy *Władysław IV.* Król Polski, stracił w roku 1642. pierwszą żonę swoię *Cecylią Renatę*, z domu Austryackiego, córkę Cesarza *Ferdynanda IIgo*, a siostrę *Ferdynanda IIIgo*, comu po trzech połogach, i przeszło sześcioletniém małżeństwie, iednego tylko zostawiła syna; interes domu iego i Polski, których cała nadzieia polegała na tym młodym Xiążęciu, przymusiły go do myślenia o nowych ślubach. Dom austryacki, do którego wielkości tyle się przyłożyły małżeństwa, życzył sobie powtórnego z nim związku, tak dalece, iż raz ieszcze chciał odno-

(*). *Pani* Guebriant, *żona sławnego woiownika francuzkiego* Guebriant, *przyprowadziła do Polski Maryą Gonzagę, drugą żonę Władysława IV. Dzieło zamykaiące opis iey podróży iest rzadkie: w wypisach, które tu z niego kładziemy, znayduie się bardzo wiele rzeczy interessuiących.*

M. PERŁOWSKI

wić obietnicę ustąpienia mu Xięstw Opolskiego i Raciborskiego, których przyrzeczenie nakłoniło go do pierwszego małżeństwa.

Lecz tą razą przemogła skłonność nad interes, i na nowo zaczął myśleć o poięciu za małżonkę Maryi z Gonzagów Xiężny Newerskiéy, córki nieboszczyka Xięcia Mantuańskiego. Piękność iéy zachwaloną mu była od *Jana Zawadzkiego*, ślachcica polskiego; umyślnie go był do Francyi wyprawił po iéy portret, i ten go przywiózł. Fatalność iakaś niezrozumiana, zerwała wtedy to zamęście, tak pożyteczne dwóm koronom. Lecz gdy się podała zręczność ślubów powtórnych, odnowiła się w Królu polskim chęć pierwiastkowa: odezwał się do Króla francuzkiego i matki iego regentki o tę Xiężniczkę, ich krewną. Przyrzekli mu ią z posagiem siedmiukroć sto tysięcy talarów, za który zaręczyli, albo raczey za dług własny przyięli: bo interesa domu Newerskiego, nie dozwalały mu wtedy tak znaczney opłacić summy.

Hrabia *Gerard Denhoff* woiewoda pomorski, przybył morzem z Polski do Francyi, iako wielki poseł dla zatwierdzenia tego małżeństwa, które od Króla francuzkiego i matki iego podpisaném było w *Fontaineblau*, 26. Września roku 1645. Za powrotem *Denhoffa*, Król polski wysłał dwóch posłów dla wzięcia ślubu z Królową iego imieniem, i przywiezienia iey do Polski, to iest: Biskupa Warmińskiego *Wencesława Leszczyńskiego*, i *Krzysztofa Opalińskiego* Hrabię na Bninie Woiewodę poznańskiego; obu znakomitych urzędami, urodzeniem i znaiomością ięzyka francuzkiego, którym nieźle na cudzoziemców mó-

wili. Mieli oni z sobą dwór bardzo wielki, złożony z znaczney liczby ślachty, kształtney i ftroyney: oprócz tego przybyło z niemi wielu panów kraiowych, których wspaniałość dodawała blasku temu poselstwu. Zadziwiła Paryż okazałość ich wjazdu; liczy go za pierwszą z rzeczy osobliwych wieku naszego, którey pamięć nie zginie. Opisywać wjazdu tego nie będę, bo nie należy do materyi, którąm przedsięwziął, a cała Europa czytała dokładne o nim doniesienie, iako też o wszelkich ceremoniach tego sławnego małżeństwa. Co mnie się tycze, przedsięwziąłem tylko ciąg iego dalszy, to iest: podróż Królowy polskiey, podczas którey miałem honor służyć Pani Marszałkowey *de Guebriant* posłowey wielkiéy francuzkiey, wyznaczoney aby odwiozła Królową polską do państw iey męża.

Królowa polska, odebrawszy honory nadzwyczayne od Króla i Królowey Regentki, matki iego, xiążąt krwie, słowem; całego dworu i królestwa, nieoszczędzaiących potęgi, ani uprzeymości swoiey, aby okazać, ile to wielkie małżeństwo i małżonków cenili; wyiechała z Paryża 27. Listopada o trzeciey po południu. Król i Królowa matka iego w towarzystwie Xięcia *d'Anguyen* i znakomitszey ślachty dworskiey, zaiechali po nią, rozkazawszy wszystkim gwardyom, by iey towarzyszyły aż do miasteczka *Saint Denys*, to iest regimentom gwardyi francuzkiey i szkockiey, stu szwaycarom, muszkieterom, lekkiey iezdzie i pancernym. Znaydowało się i miasto prowadzone od Xięcia *de Montbason* rządcy Paryża i prowincyi, w którey się to miasto znayduie. Lecz

całe to mnóstwo, nie wyrównywało w liczbie młodzieży, która raczey, przez poszanowanie, iak ciekawość, żądała należeć do tak pamiętnego wyiazdu. Wydała się w tak znakomitém zdarzeniu, w całey swey okazałości potęga tego wielkiego miasta: a wśród pomieszania tylu różnych mieszkańców iego, uderzył cudzoziemców porządek rządu naszego. Ciągnął się on od pałacu Królowey polskiey, zawsze wśród więcey iak dwunastu rzędów osób, cisnących się po ulicach: które, prawie zewsząd otaczały karety, tak patrzącemi okryte, że ich wcale nie było widać. Drzwi, sklepy, okna, pełnemi były: w różnych mieyscach rusztowania zastępowały mieysca okien; nakoniec, ażeby lepiey wydać gmin niezliczony ludzi wszelkiego rodzaiu, powiem: iż dnia tego Paryż zdawał się bydź mieyscem zjazdu całego świata.

Przybywszy do bramy S. *Dyonizego*, Królowa Polska, wystrzałem z armat pozdrowioną została. Zdawał się on bydź znakiem ostatniego pożegnania; lecz Król i matka iego, chcąc nadzwyczayney ku niey użyć uprzeymości, odprowadzili ią za przedmieście, aż do wioski *la Chapelle*. Łzy ostatnim żobopólney żałości stały się tłumaczem. Po tém rozstaniu puściła się Królowa polska, ku miasteczku *Saint Denys* z dworem wyznaczonym od Króla do iey służby, i z damami, którym przywiązanie do iey osoby nie pozwoliło tak prędko z nią się rozstać. Niektóre przez dni kilka towarzyszyły iey, inne aż do granic francuzkich. Zatrzymała się w *Peronie* do 6. Grudnia, czekaiąc na panią marszałkową *de Guebriant*: tę własne iey interesa dni kilka po wyiezdzie

Królowey zatrzymały w Paryżu. Wysyłał ią Król francuzki do Polski w charakterze posłowey extraordynaryyney i ochmistrzyni Królowey. Ten honor, choć tak znakomity i nadzwyczayny nie zadziwił bynaymniey tych, którzy ią osobiście znaią. Odtąd iak Francya ftraciła iey męża, marszałka *de Guebriant*; zacna ta wdowa pędziła od dwóch lat życie ustronne, i tak ie fkończyć myślała. Lecz pamięć tylu dobrodzieystw odebranych od Króla i Królowey matki iego, mianowicie zaszczytów pogrzebowych, które tak wspaniale dopełnić dla iey męża kazali, przymusiła ią bydź posłuszną ich woli, i przyiąć urząd, do którego powoływać ią raczyli, iak naypochlebnieyszemi listami. Towarzyszyli także Królowey posłowie polscy, lecz z mnieyszym dworem, iak go mieli w Paryżu, odesławszy morzem część znaczną swoich ekwipażów.

Odbierała Królowa polska we wszystkich miaftach francuzkich honory równe tym, które się własnym oddaią monarchom: również przyięta została we Flandryi, imieniem Króla hiszpańskiego, choć wtedy będącego w woynie z Francyą. Niemnieyszey i w Hollandyi doznała uprzeymości, którey zwiedzała pryncypalne miasta. A gdy posłowie polscy naglili iey podróż, musiała nawet odmówić w Amszterdamie bal przygotowany dla siebie od Xięcia *Gwilhelma d'Orange*. W dalszey podróży Xiążęta, przez których ftany przeieżdżała, iako też i miasta anzeatyckie, i te co Szwedowie trzymali, ubiegały się do nayokazalszego iey przyięcia, choć kray ten wiele od woyny ucierpiał. Przybyła nakoniec Królowa 18. Sty-

cznia do Hamburga: zimno tak srogie było dnia tego, iż ieden z lokaiów przeziębiony umarł w kilka godzin po iey przyieździe.

Chociaż Królowa śpieszyła swą podróż, ile tego, tak ostra pora roku dozwalała; Król polski nie odbieraiąc żadney wiadomości, ani od niey, ani od swoich posłów, których listy na czas nie zdążyły, zniecierpliwiony, wątpiąc nawet, czy z Francyi wyiechała; wysłał na zwiady różne osoby, między innemi Pana *Przerębskiego* dworzanina swego, z rozkazem, żeby iechał dopóki iey nie spotka, a sam się przeniósł do Nieporętu, o trzy mile od Warszawy na gdańską drogę. Lecz panuiące zimna odnowiły podagrę, na którą niekiedy zapadał, i inna iakaś słabość przyłączona do tey choroby, przymusiły wrócić się do Warszawy, więcey ieszcze niespokoynością, iak chorobą dręczonégo. Tymczasem wysłany *Przerębski*, przebył Mazowsze, Prusy, Pomeraniią, Xięstwo Meklemburskie, i prawie całkowicie Holsztyńskie, aż do Hamburga, gdzie dowiedziawszy się o bliskim Królowey przyiezdzie, zatrzymał się, czekaiąc na nią. Oddawszy list Króla, prosił imieniem iego Panią marszałkową *de Guebriant*, aby podróż Królowey przyśpieszać chciała. W tym zamyśle zerwała Królowa kontrakt z nieiakim *le Roi*, który iey koni i poiazdów dostarczał, co było przyczyną zobopólney ftraty i wielkiego nieładu. Kupiła konie, wzięła furmanów pod ekwipaże, i z Lubeki odesłała *Przerębskiego* z listem do Króla, zapewniaiąc go, iż wszelkiey użyie pilności, aby ftanęła w Gdańsku, przynaymniey trzy dni przed postem, dla obchodzenia małżeństwa

w czasie pozwolonym: (albowiem Polacy, trochę zabobonni, źle wróżą tym małżeństwom, które się zawieraią w czasiech zabronionych): upewniła go oraz, że przepisanego traktu od *Przerębskiego*, trzymać się będzie. Jakoż puściwszy się w dalszą drogę 21. Stycznia przebyła miasto *Lubekę*, Xięstwo *Meklemburskie*, miasta *Wismar* i *Rosbach*, Pomeraniią, wszędy iak naywiększe odbieraiąc honory. W *Demin* zaiechał iey drogę Pan *Platenberg* koniuszy nieboszki Królowey polskiey, przeznaczony do równeyże usługi u dzisieyszey: wysłany był od Króla z trzema karetami, które zostawił w *Anklan*, przywiózł z sobą list od niego do Królowey, z wielą rękawkami, bekieszkami, kołpaczkami z soboli, i innemi futrami, które Królowa damom i pannom dworskim, do woli rozdać miała. Znaydowała się dla Królowey suknia szkarłatowa, z guzami złotemi, marmurkami podbita. Wyiechał także z Gdańska aż do Anklanu, przeciw Królowey Pan *de Bregi*, nominowany wielkim posłem francuzkim, na to małżeństwo; w *Anklan* także Królowa znalazła przysłane sobie od Króla trzy karety, z których iedna dla niey przeznaczona, zaprzężoną była sześcią końmi tarantowatemi z grzywami i ogonami czerwono farbowanemi: posłała ią potém w prezencie Xiężnie *de Condé* przez Biskupa *d'Orange*.

Kontynuiąc tym sposobem drogę swoię Królowa do *Costin*, spotkała tam *Ferdynanda Myszkowskiego* margrabię mirowskiego, zwykle *Gonzagiem* zwanego, z przyczyny, że Xiąże mantuański, przybrał oyca iego, *Zygmunta Myszkowskiego*

marszałka korony polskiey, do domu i herbu *Gonzagów*. Ten Pan chcąc naypierwszy oświadczyć Królowey radość swoię z małżeństwa, co go naybliżey dotykać zdawało się, więcey iak sto mil (*) francuzkich uiechał z Warszawy do *Costina*, żeby pierwszy zabiegł drogę Królowey. Przybyła z nim żona iego, która pochodzi z krwi Xiążąt moldawskich, i przywiozła z sobą syna iedynaka z pierwszego małżeństwa z domu *Przerębskich*. Wspaniale ftroyni byli; sama miała głowę okrytą wielką liczbą pięknych pereł i dyamentów z ogromnym łańcuchem i podobnemiż kokardami. Towarzyszyło im pięciuset iazdy w naywiększey liczbie ślachty foremnie ubraney, którzy się za przyiazdem Królowey uszykowali u bramy miafta. Margrabina była w sankach ciągnionych sześcią pięknemi końmi, okrytemi lampartami i tygrysami; mile ich nader przyięła Królowa, i oświadczyła margrabiemu, że imie *Gonzagów* nie będzie iedyném dobrodzieystwem, które *Myszkowscy* od domu iey odbieraią, ieżeli się iey zdarzy odwdzięczyć mu dowody tak widocznego ku sobie przywiązania. Towarzyszyli iey odtąd aż do Warszawy, ftaraiąc się iak nayusilniey łaskę iey pozyskać.

Nazaiutrz 26. Lutego w *Stagin* doszła Królołową wieść pierwsza o słabości iey męża, listem, który odebrał Pan *Wilborski* ślachcic polski, co iey w drodze służył za koniuszego: lecz że data listu tego ftarą była, nie traciła nadziei, wi-

---

(*) *Zdaie się, iż w całym ciągu tey podróży, autor liczy na mile francuzkie.*

dzieć go wkrótce w Gdańsku, w lepszém zdrowiu. Ruszyła dnia następuiącego do *Zagarytz*, o sześć mil stamtąd, lecz uwiadomiona przez stanowniczych o zbyt szczupłym i niewygodnym pomieszkaniu w *Zagarytz*, zatrzymać się w *Stolpen* musiała: wkrótce potém przybyły tam wieści zatwierdzaiące chorobę Króla. Prosił on Królową listem ręką kanclerza pisanym, aby czekaiąc polepszenia zdrowia iego, chciała zatrzymać się w *Laumburgu*, a to aż do kwietniey Niedzieli, dnia przeznaczonego na iey wjazd do Gdańska, gdzie małżeństwo ich obchodzone bydź miało po dopełnieniu Wielkonocnego Nabożeństwa.

Królowa polska umiała pokryć niesmak, który wieść ta iey sprawiła. *Laumburg* iest pierwszem miastem polskiém: zdawało się więc, iż dobrowolnie chciała zacząć bydź posłuszną tam, gdzie się iey panowanie zacząć miało, chociaż życzyła znaydować się przy osobie Króla, by go sama w słabości pilnować mogła. Co się nas tycze, wielu nie kryło niemiłego uczucia, skarżyliśmy się głośno na nieszczęście, co nas zatrzymać miało w mizernem miasteczku, po tylu wy, cierpianych niewygodach podróży: w którey więcey doznaliśmy trudów, iak zabaw, lecz szczęściem wszystko się na obawie próżney skończyło.

Osmego Stycznia Królowa polska wyiechała ze *Stolpen* do *Laumburgu* o mil siedem, tam czekać miała dalszych Króla rozkazów: lecz zatrzymawszy się w pół drogi, aby się ubrała na wjazd do pierwszego miasta królestwa swoiego, odebrała wiadomość przez dworzanina umyślnie wyprawionego, że febra porzuciła Króla, i że do zdro-

wia przychodził: iednak zostawał ieszcze w Warszawie, dokąd zapraszał Królową po kilkodniowym spoczynku, nie iuż w Laumburgu, lecz w Gdańsku. Miał mieć ſtaranie o iey przyięciu w tém mieście, wysłany na przeciwko niey Xiążę *Karol* brat królewski: oraz aby ſkończyła karnawał w zabawach ſtosownych do czasu i okoliczności, tak szczęśliwego zamężcia.

Królowa polska wjeżdża do ſtanów męża swego. Prusy królewskie.

Gdybym się trzymał dawnych granic Pomorza, powinienbym obiąć w nie *Laumburg*; bo takiey był ten kray rozległości aż do śmierci oſtatniego Xiążęcia swego, który posiadał to miaſto, iako hołdownik polski. Lecz ponieważ dziś iest złączone z Prusami królewskiemi, to iest: z tą częścią Prus, która, w podziele tey prowincyi z Margrabią Brandeburskim, Polszce się doſtała: mniemam, iż ią odtąd do tego kraiu przyłączyć należy, a granice Pomeranii kłaść u rzeki *Lipen*, płynącey z dwie mile za Laumburgiem. Podług mego zwyczaiu mówiłbym tu o Prusach, lecz odkładam to do osobney xiążki, o Królestwie polskim, która iść będzie zaraz po opisaniu podróży naszey i wesela Królowey, wprzód nawet nim przystąpię do powrotu Pani marszałkowey *de Guebriant* do Francyi przez Węgry, Austryą, Styryą, Fryol i Włochy.

Królowa polska ubrawszy się, siadła do swey lektyki, a uiechawszy milę, zatrzymała się w niewielkiey równinie, którą ſkrapia ſtrumyk rzeką

Lipen zwany, mniey dla swoiey ogromności, iak że Polskę od Pomeranii graniczy. Tam czekał na nią Hrabia *Denhoff* i *Jan Gębieski* sekretarz wielki koronny, na czele pięciuset karabinierów, dwóchset muszketerów, i dwóch półków iazdy błękitno z czerwonym ubranych. Jak tylko lektyka widzieć się dała, zsiadłszy z konia przybliżyli się do powitania Królowey. Pierwszy prosił, aby raczyła przyiąć usługę iego, iako marszałka iey dworu, którego to urzędu znak, laskę czarnym axamitem i dyamentami okrytą, złożył, (aby ią z jey rąk odebrał) iuż sobie daną od Króla w nadgrodę zasługi, mianowicie poselstwa do Francyi. *Gębieski* kanclerzem iéy oznaczony, zabrał głos potém i całą mowę w tych krótkich zamknął słowach: „*Intende, prospere procede, et regna.*„

Zimno srogie czuć się nam dało z *Hamburga* aż do *Stolpen*, gdzie wielkie mrozy panowały od czternastu tygodni. Lecz gdy się Królowa zbliżyła do państw męża swego, ułagodziło się powietrze, i nad wszelkie spodziewanie, spadł mały deszczyk: iakby wróżba słodyczy owoców tak znakomitego małżeństwa. Pograniczny ſtrumyk, którego lody po części odwilżone, po części połamane były, wylał trochę z ſtrony pruskiey. Przeprawiaiąc się przez niego Królowa panować zaczęła 8. Lutego, o godzine 4tey z wieczora.

O pół mili stamtąd czekał na nią *Lew Sapieha* podkanclerzy litewski, naymaiętnieyszy ślachcic polski: który, iak mi zaręczano, miał do pięćkroć sto tysięcy talarów intraty, (rzecz dziwna i prawie do wiary niepodobna): towarzyszyło mu

cztery tysiące ludzi powiększey części ślachty, wszyscy konno: ieszcze zapewniano nas, iż to nie był zwykły dwór iego, licznieyszy w innych okazyach. Reszta się fkładała z Kozaków i Tatarów, iazdy i piechoty, przybranych w jego barwę, czerwoną z zielonym. Wysłany był od *Władysława IV.* iako poseł nadzwyczayny do przyięcia Królowey na granicy. Czekał na nię przed namiotem pysznemi obiciami perskiemi okrytym, wraz z Biskupem kuiawskim dyecezalnym Prus całych, który miał witać Królową imieniem ftanów królestwa; liczni także ludzie iego ftali z sapiehowskiemi w szeregach koło namiotu: między innemi znaydowały się chóry różne trębaczów i surmaczów polskich: muzyka, która się dobrze, osobliwie na wolném powietrzu wydaie. Te się słyszeć dały, gdy Królowa wysiadła nieopodal od namiotu, na suknie umyślnie do tego rozbitym, wraz z marszałkową *de Guebriant*, Panem *de Brigi* posłem francuzkim i Biskupem *d'Orange.*

Rękę iey pocałowaszy *Sapieha*, witał ią włoskim ięzykiem, imieniem Króla. Co mnie się tycze osobiście, dodał: wiele winien iestem łasce królewskiey, że mnie tak znakomitym zaszczyciła urzędem, który mi zdarza poznać przed innemi, waszą królewską Mość. Jeżeli ta łaska przechodzi moię wartość, nie iestem iey niegodnym przez chęć gorliwą poświęcenia W. K. M. uniżonych posług moich. Gdy fkończył; Biskup kuiawski mówił, imieniem ftanów i królestwa ogólnie. Miał długą mowę łacińską pełną poszanowania i wdzięcznych dla Królowey wyrazów, aby iey dać poznać z jaką radością wszystkie ftany pol-

ſkie przyymuią Królową, z którey enót i przymiotów znakomite obiecuią sobie korzyści. Biskup *∂' Orange* odpowiedział Królowey imieniem, niemniey wymownie; ſkończył zapewniaiąc, iż przybywa z sercem równie matki, iak Królowey, i że przyłożyć się do szczęścia Polski iest naygoretszym iey życzeniem.

Wjazd ∂o Laumburgu.

Po ſkończonych mowach, Królowa wsiadła do poiazdu, a uiechawszy dwie mile, przy pochodniach ſtanęła w *Laumburgu*; mieszkańcy, którzy byli pod bronią, dali ognia za iey przybyciem, a gdy wjeżdżała do zamku, witaną była wystrzałem dział pomnieyszych, potém od muzyki królewskiey, która na galeryi zamkowey słyszeć się dała. Gdy Królowa wysiadała, szedł przed nią *Denhoff* z laską marszałkowską, a Woiewodzina pomorska wdowa, pocałowawszy iey rękę, przyięła u schodów imieniem Króla, iako wyznaczona za pierwszą damę do iey dworu. Ten iest naywyższy urząd przy polskich Królowych. Miała z sobą córkę świeżo wydaną za syna wielkiego kanclerza *Oſsolińskiego*. Zięć z nią przyiechał sprawować urząd wielkiego podczaszego Królowey: iako też ſtarosta łomżyński, aby był krayczym Jego królewskiey Mci: i kilku innych. Królowa przyszedłszy do pokoiu audyencyi, usiadła; a o bok niey marszałkowa *Guebriant*; natychmiast wielka liczba ślachty prezentowała się Królowey: między znakomitszemi, naliczyłem ich ze sześćdziesiąt, wspaniale ubranych w suknie

złote, srebrne, iedwabne, podbite sobolami, lub rysiami, z dyamentowemi guzami, czapkami marmurkowemi, szponami złotemi, lub z drogich kamieni, przy kitach bogatych i piórach, których oszacować nie zdołam.

Królowa polska znalazła w swoim pokoiu stół wspaniale zastawiony, lecz znużona drogą i ceremoniami, spocząć wolała. Urzędnicy królewscy mieli rozkaz traktować wszystkich, co się z Królową znaydowali: dla tego znaleźliśmy zastawione w sali dwa ftoły, na przeszło sto dwadzieścia osób (wielkie ftoły są zwyczaynemi w Polszcze) ieden dla dam i panien, drugi dla kawalerów francuzkich i polskich, którzy się tam znaydowali podług swey rangi, trzeci dla służby Królowéy. Widzieliśmy, iż żądano wezwać nas do tego bankietu, lecz daliśmy do zrozumienia, iż prócz tego, żeśmy dotąd nie iadali, iak u ftołu pani marszałkowey, zbyt nas głód przyciskał, abyśmy mieli dzień ten zakończyć na reprezentacyyney uczcie. Przygotowanie potraw piękném bardzo było, i tak dobrze ftroyném, iż się z nim ludzie królewscy nie próżnie chwalili, bo porządek i zastawa, równie pochlebiały oczom i smakowi; lecz ci, którzy zakosztowali przypraw, nie bardzo się do nich wracali, i wkrótce dziwnie się poskromił apetyt naszych Francuzów. Przybyli do nich Polacy, nie byli tak fkromnemi, głośno chwaląc obfitość korzeni, szafranu, i soli, których nie fkąpili kucharze. Łatwiey było im wyzywać naszych na zdrowia, iak naszym te przyymować i oddawać. Ciekawość kilka razy przywiodła mię do tey sali. Zaręczyć mogę,

że nigdy obraz kananeyskiego wesela lepiey mi się nie zdał wydanym, bo półmiski i osoby, zawsze były w jedney postawie. Na pasztetach po większey części złoconych, znaydowały się fignry zwierząt, z których się fkładały, wiernie wyobrażone własnemi piórami, lub siercią odziane. Taż postać i półmisków była. Wszystko doskonale i porządnie ukształcone na drótach. Widok takowy uderzał oczy, tymczasem muzyka, która się znaydowała na drugim końcu sali, bawiła umysł i ucho. Wety z rozmaitych cukrów, kandytów i konfitur złożone, iako też i z pewnych marmolad, prawie nietkniętemi zostały. Ile Francuzów stamtąd uciec mogło, przybiegło do naszego ftołu, gdzieśmy iedli mięsa po francuzku przyprawne, które nam dostarczali Polacy.

Dziewiątego dnia z rana Królowa wyiechała z *Laumburgu* do *Neuftatu*, gdzie po czterech milach drogi, ftanęła około piątey w wieczór. Jest to mała mieścina świeżo zbudowana, i dotąd nieftkończona, drobne iey domki żadnych ekwipażów przyiąć nie mogą, te do poblizkiey wioski odesłać musiano. Niektórzy z naszych poróżnili się z Polakami o mieszkania: gdyż ci, umieściwszy Panią marszałkową i posłów, resztę dla siebie zabierali: lecz się, iak zwykle, spokoynie między nami fkończyło. *Neustat* leży w wesołém położeniu przy górach wysokich, okrytych sosnami, te są ku północy: ku południowi otaczaią go zyżne niwy. Rzecz dziwna, że w tém mieyscu, które się ieszcze niemieckiém nazwać może, (gdy ten ięzyk o dwadzieścia mil daley, powszechną iest mową) mieszkańcy, mężczyźni i ko-

biety, nie mówią tylko po polsku: są wszyscy Katolikami, iak w *Laumburgu*, gdzie Królowa mszy słuchała. Obrządek publiczney Religii rzymskiey, przywróconym w nim został, przez Króla polskiego, odtąd iak iest iego panem.

Xiążę Karol, brat Króla polskiego, zjeżdża naprzeciw Królowey.

Nazaiutrz Królowa wyiechała z Neysztatu, o godzinie dziewiątey, maiąc nocować o ośm godzin stamtąd, to iest w Opactwie oliwskim o dwie mile od Gdańska. Dowiedziała się, że Xiążę *Karol* brat królewski, miał tam czekać na nię, o czém także uwiadomiony P. *de Brigi* poseł francuzki, myślał, iakby utrzymać rangę, którą sobie należytą mniemał. Mówiono o tém z jedney i drugiey ſtrony. Polacy byli za bratem Króla swego; dodawała Królowa, iż był synem nie tylko obieralnego Króla, lecz dziedzicznego, a to z powodów Szwecyi: wiele rzeczy odpowiedzieć można było, dla tego też sprzeczka trwała długo, i nieraz się ponawiała. Królowa prosiła Pani *de Guebriant*, by się do niey nie wdawała; a Hrabia *Denhoff*, posłowie cudzoziemscy i panowie polscy, przyrzekli, iż zachowane będą honory, należne iey urzędowi, nie tylko iak nadzwyczayney posłowey, lecz oraz ochmistrzyni Jey królewskiey Mci, a to podług dawnieyszych przykładów; mianowicie Arcyxiężniczki Insprudzkiey, która przywiozła nieboszkę Królową. Wśród tego hałasu przyszło do głowy iednemu z Polaków, powiedzieć: iż to nie było mieysce właściwe do ukończenia

czenia tey kweſtyi, którą wprzód ułatwić należało. Wszelako, gdyby tego koniecznie Xiąże *Karol* żądał, mógłby słusznie brać krok panu *de Brigi*, choćby nawet prawa do tego osobiście nie miał; z jedney ſtrony, iako wysłany, aby mieysce Króla zastępował, z drugiey, ponieważ Pan *de Brigi*, nie złożył ieszcze listów kredencyalnych, i nie był przyiętym u dworu, iako poseł francuzki; charakter iego był taiemnicą dla publiczności: że gdy ten u dworu okaże, żądanie iego wedle słuszności rozwiązanym zostanie; chociażby to było rzeczą niesłychaną, żeby posłowie (ani nawet Papiezki, ieśli nie Legat) spór wiedli o rangi, z tym xięciem i bracią iego. Co zaręczali wszyscy panowie polscy, obiecuiąc dać tego świadectwo na piśmie. Wracam do rzeczy: Xiąże *Karol*, Biskup płocki, brat Króla polskiego, czekał na Królową w domu, który się na drodze znaydował, o dwie mile od Oliwy, poniżey wioski *Muteryn*. Towarzyszyło mu tysiąc karabinierów, w łosicach i szkarłatowych sukniach.

Królowa przybywszy pod ten dom, pozdrowiona została siedząc w lektyce, z którey gdy zsiadła, zaprowadził ią do sali, gdzie miał do niey mowę po łacinie, *Jedrzey Leszczyński*, Biskup kamieniecki, i podkanclerzy koronny; Biskup *d'Orange* odpowiedział za Królową, i odniosł pochwałę godną swey wymowy. Po ukończoniu tych ceremoniy, Królowa wsiadła do swego poiazdu z Panią *de Guebriant*: iazda Xięcia *Karola* była na czele, on sam iachał za Królową z posłami i całym dworem aż do Oliwy, gdzie się z nią pożegnał, śpiesząc na noc do Gdańska. Tym czasem

Opat z całém swoiém Duchowieństwem, przyiął Królową u drzwi klasztoru, i zaprowadził do Kościoła, gdzie *Te Deum* śpiewane było, przez muzykę królewską, umyślnie na to z Gdańska przysłaną.

Królowa Polska w Opactwie Oliwskiém.

Gdy Królowa weszła do pałacu Opata, co się wspaniałym nazwać może, Woiewodzina pomorska pierwsza z dam dworskich Królowey, prezentowała iey pięć panien polskich, przeznaczonych do iey usług: te pocałowawszy rękę Królowey, zaczęły swych obowiązków dopełniać, są one zawsze wybierane z pierwszych familiy, i zwyczaynie z córek nayznacznieyszych urzędników; naymożnieysi panowie zwykli brać żony z pomiędzy nich. Takowe małżeństwa nie są bez wielkich korzyści, iakiemi są urzędy i starostwa, bo tym sposobem nayłatwiey i naylepiey Królowie i Królowe polskie nadgradzać mogą. Stróy tych panien był nader bogaty, suknie ich z materyy wschodnich złotych, z półwęgierkami, nakształt kamizelek, wykładane sobolami. Prócz łańcuchów i kanaków z drogich kamieni, zdobiły ich głowy sznury perłowe i dyamentowe. Pan *Platenberg* koniuszy Królowey, prosił iey, aby przyiąć raczyła usługę ośmiu młodych paziów, których iey Król przysłał. Ci byli, co do urody i zacności równie wybrani. Nosili kolory Króla, to iest, suknie z axamitu karmazynowego, szamerowane srebrem, i płaszcz białym atłasem podbity; lecz potém wzięli kolory Królowey, to iest, axamit

błękitny z pasamanami złotemi. Stróy ich był francuzki.

Wiazd Królowey do Gdańſka.

W oſtatnią niedzielę zapuſtną iedynaſtego Lutego 1645. roku, Królowa maiąc wjeżdzać do Gdańſka, słuchała mszy ranney chcąc bydź gotową na dziesiątą godzinę. Uradziła z Panią Marszałkową *de Guébriant*, całą tę ceremonią zoſtawić Polakom, ponieważ, ile z niemi było Francuzów, zbyt szczupłą zdawaliby się garſtką przy tak liczney ślachcie, która przybywała z świeżemi ekwipażami, dla przyięcia Królowey swoiey, i dla okazania narodowey wspaniałości. Co iak my, uczynili ci wszyscy, którzy przybyli z Francyi z Posłami, nawet część karet francuzkich zoſtała się do iutra w Oliwie.

Xiąże Karol, który wrócił z Gdańſka, aby tam wprowadził Królową, wyprawił przodem karetę przeznaczoną do iey wjazdu, wsiadła do niey z Marszałkową *de Guébriant*. Powoz ten był ogromny i wyniosły, nakształt tryumfalnego wozu, zewnątrz gładkim błękitnym axamitem, wewnątrz srebrną litą materyą wybity, a zewsząd franzlami i szerokiemi galonami srebrnemi okryty, gałki, ćwieki, i to wszyſtko, co wierzch karety wspiera, srebrném było. Slachta polſka poprzedzała w swych poiazdach, za któremi prowadzono konię ich paradne. Za Królową szły karety Pań polſkich. Córki ich zabrały z sobą synowicę Marszałkowey *de Guébriant*.

Przedsiębiorę opisać rzecz, którey zaledwie słaby cień wydam, nie mogąc się nawet chwalić,

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA KUL

żem ią dobrze widział; tak uderzyła oczy moie. Chociaż ten wjazd trwał godzin ośm, minął dla nas iak błyſkawica. Niepodobieńſtwem zdaie mi się wyszczególnić porządek tego przyięcia, drogie ubiory, pyszne ſtroie koni państw Polſkich: każde z nich powinnoby tu mieć mieysce osobne, aby dać poznać wspaniałość dnia tego. Lecz zbywa mi kolorów i wyobrażenia, żebym to mógł dobrze dopełnić, dlaczego chciey przyiąć czytelniku, tę proſtą powieść, a raczey rys nagi rzeczy.

Wjazd się zaczął o wielką milę od Gdańſka, gdzie Królowa Polſka przybyć nie mógła, iak po drodze pięciogodzinney. Przebyła ią prawie wśród kilku woyſk, bo zewsząd widać było piki, karabiny i iazdę: a całą okolicę okrywały bataliony infanteryi i półki konnych. Zdawało się, że nietylko Gdańſk wyszedł naprzeciw niey; lecz że Polſka cała przybyła tam na uczczenie swoiey Królowey: iednakże wszyſtko to żołnierſtwo ſkładało się tylko z służby nadworney Xcia Karóla, iako też Biſkupów i Senatorów, którzy z nim z miaſta przyiechali. Pierwszy widok, któryśmy uyrzeli, było czterdzieści ośm chorągwi w szyku, każda o ſtu dwudzieſtu ludzi, w rozmaite przybranych kołory, z sztandarami i na nich napisami łacińſkiemi, które acz różne, zawsze uroczyſtość dnia tego oznaczały. Ubiór ich był dość porządny na żołnierzy, nie tak iednak wyszukany, aby mniemać można, iż więcey pokładali w swych ſtroiach, iak w męzkiey poſtawie. W tymże szyku znaydowało się dwieście trzydzieści karabinierów, po francuzku w szkarłat ubranych, i sześćdziesiąt ich pacholików na koniach. Naſtępnie widzieć się dało

czteryſta kawalerzyſtów Gdańſkich, z których dwieście pięćdziesiąt młodych ludzi bezżennych: reszta gospodarzy, wszyscy ogólnie wybrani z celnieyszych obywatelów i kupców miaſta tego. Ubiór ich był niemiecki z sukna czarnego, katanki podobnego axamitu. Mieli głowy nakryte kapeluszami kaſtorowemi, podpiętemi z jedney ſtrony, nad któremi wznosiły się pióra białe i czarne, wisiały im u szyi łańcuchy złote, a na nich klucze do piſtoletów. Siedzieli na dzielnych koniach, kulbaki i czapraki po większey części srebrem haftowane mieli, nagłowki równie okryte. Słowem ciężko widzieć ślachtę lepiey ukształconą i zręcznieyszą na koniu, iak ten ſtan mieyſki, który się rodzi w żołnierſkiém ćwiczeniu, do czego ieſt mu bodźcem miłość wolności.

Obok tych ſtało trzyſta dragonów *Weychera*, błękitno ubranych; ſtu pikami, reszta muszkietami zbroynych. Potém trzyſta ludzi Biſkupa Warmińſkiego, to ieſt, ſto jazdy, ſto dragonów, i ſto węgierſkich hayduków (ieſt to ſtraż piesza w barwę przybrana), maią topory, szable i karabiny gwintowe, z których kulą o pięćset kroków zręcznie bardzo ſtrzelaią. Nakoniec ſtało trzyſta innych, przez połowę hayduków, przez połowę dragonów, w barwie Biſkupa Kamienieckiego, Podkanclerzego koronnego. Po tych szyk trzymała gwardya Xiążęcia Karola, ſkładaiąca się z dwoch set kozaków, trzyſta hayduków iasno-błękitno ubranych: za nią naſtępowali dworscy naypierwszych senatorów, urzędników i panów Polſkich, między któremi wiele się ślachty znaydowało. Z jazdy, kozaków, hayduków, i dragonow, nayokazalszemi zdało mi się dwieście hayduków i dra-

gonów czerwono ubranych, ſkładaiących ſtraż ordynaryiną Xiążęcia Stanisława Alberta Radziwiłła Kanclerza Litewſkiego.

Cała ta milicya zabrawszy mieysca sobie wyznaczone, ciągnęła w pięknym porządku przed karetą Królowey. Na czele widzieć się dawało w okazałości godney zadziwienia, dwieście kawalerów znakomitszey ślachty Polſkiey, których ſtróy i konie bohatyrſkiemi nazwać można. Suknie ich po większey części były z Perſkiey materyi na dnie złotém w kwiaty, lub z axamitu różnych kolorów nayrzadszych, iakie się na wschodzie znayduią, drogiemi futrami podbite, iakiemi są naypięknieysze sobole, lub nogi rysie, droższe często nad pierwsze, podług wielości cętków, które się na nich znayduią. Pod temi sukniami czyli kontuszami, noszą tuniki (które żupanami zowią) prawie wszyſtkie ze złota lub srebra lite, i igłą w kolory haftowane, co ieſt rękodziełem i zabawą Dam kraiowych. Czapki ich równie bogate były, sobolami lub marmurkami wykładane i przyozdobione, podług doſtatków każdego, szponami dyamentowemi, wartuiącemi dziesięć, dwadzieścia, a nawet trzydzieści tysięcy talarów. Te się kończyły czarnemi kitami czaplemi, albo też piórem jednym krogulczym. Abym dobrze opisał ich konie, użyię wyrazów siodmey xiążki Eneidy Wirgiliusza:

Inſtratos oſtro alipedes pictisque tapetis,
Aurea pectoribus demissa monilia pendent,
Tecti auro fulvum mandunt sub dentibus aurum.

Jakoż były okryte axamitem różnych kolorów haftowanym złotém i srebrem, wszyſtkie prawie

nagłowki szeroko złote, niektore tylko z srebra pozłociſte, lecz powszechnie nasadzane kamieniami wszelkich rodzaiów: mieli przy nagłówku i z dwóch ſtron szyi wielkie kity czarne z piór czaplich, naymnieysze ſto czerw: złotych wartuiące, niektóre do tysiąca talarów, i to ieszcze przyozdobione szponami złotemi, lub z drogich kamieni. Oprócz tego wisiał przy siedzeniu pałasz złoty lub srebrny pozłacany, nasadzony perłami, dyamentami, rubinami, turkusami, szmaragdami, i innemi drogiemi kamieniami. Podobnym był pałasz, który przy boku nosili. Kołczan tych, któ-rzy ſtrzał używali, był ruszczykowy, rogi iego i środek haftem złotym lub srebrnym przyozdobione. Wszyscy ogólnie mieli gazy złote kamieniami okryte. Hayducy zaś lane ze srebra z niezmiernemi klamrami. Słowem: wszyſtko to, co Grecy pisali o bogactwach i zbytku dawnych Persów, nie wyrównywa temu, cośmy dnia tego widzieli, i co nam w przypomnieniu prawie niepodobném zdaie się do wiary.

Po tym okazałym orszaku widzieć się dawali konno Biſkupi Kuiawſki, Warmińſki, Kamieniecki, *d'Orange*, i Nayiaśnieyszy Xiążę Jmć Karol Biſkup Płocki. Z drugiey ſtrony Pan *de Bregi* Poseł francuzki, w sukni ponsowey złotem haftowaney. Nakoniec Hrabia *Denhoff* z laſką marszałkowſką, a za nim przed samą karetą sześciu trębaczów królewſkich wspaniale ubranych, którzy u bram wjazd Królowey głosili.

Wyszli z miaſta naprzeciw niey czterey Burmiſtrzowie z dwudzieſtu Konsulami, i oddali iey klucze miaſta na srebrney miednicy. Miał do niey

mowę Syndyk, na którą odpowiedział Biſkup *d' Orange.* Tym czasem forteca Latarni, która leży o półtory mili od Gdańſka, tam gdzie Wisła wpada w morze Baltyckie, dała ognia ze ſtu-pięćdziesiąt dział, którym odpowiedziało mieyſkich pięćdziesiąt. Gdy place, ani ulice nie wyſtarczyły gminowi ludu, trzeba było wyprowadzić z miaſta część milicyi zgromadzoney na tę ceremonią, i uszykować ią w rozmaite bataliony przed murami, aby podzielić to liczne żołnierſtwo, bo z sześciu tysięcy samych Niemców złożone. Mimo tego zaledwo zoſtał się wolny przeiazd dla karety Królowey, i tych, które za nią ciągnęły, chociaż okna wszyſtkie i domy pełnemi ludzi były aż do szczytu dachów.

Gwardya, która otaczała karetę Królowey, ſkładała się z pięćdziesiąt ludzi, ubiór ich był błękitny, szamerowany koronkami złotemi, kamizelki paliowe, broń ich alabardy. Naſtępowały karety Dam dworſkich, Woiewodziny Pomorſkiey, kareta własna Królowey, w którey się znaydowały Damy francuzkie, i iey lektyka okryta czerwonym axamitem z galonami złotemi, karety Xiężney Radziwiłłowey żony Xiążęcia Stanisława Alberta, Panien Dworſkich Polſkich, Francuzkich i innych Dam: nakoniec reszta Gwardyi Królowey, złożona z trzechset hayduków węgierſkich, dwóchset kozaków, trzechset dragonów, i pięciuset piechoty niemieckiey, muszkieterów i pikierów.

Wśród wielkiey ulicy wznosiły się dwie bramy tryumfalne, pierwszą, którey wierzchołek tęczę wyobrażał, wspierał z jedney ſtrony Atlas, z drugiey Herkules, spodem widać było miaſto

Gdańſk słońcem wschodzącém oświecone. Wewnątrz wzwyż wspomnionych ſtatuy, znaydowáli się ukryci ludzie, którzy im ruch dawali. Gdy przejeżdżała Królowa, wykrzyknął Atlas: *Vivat Rex*, odezwał się Herkules, *Regina vivat*, i natychmiaſt obracali się na drugą ſtronę, aby ią oczyma ścigać, aż pod drugą bramę, która o kilkadziesiąt kroków ſtała. Ogromnieysza, wyższa i wspanialsza od pierwszey, przyozdobioną była posągami naysławnieyszych Królow Polſkich, umieszczonemi wśrod kolumn i piramid marmuryzowanych. Na samym wierzchołku ſtała figura Królowey w płaszczu lazurowym, ſklącym się gwiazdami, berło było w jey ręku, korona na głowie. W inszém zagłębieniu, widzieć się dawał wielki obraz czworograniaſty, na nim Król i Królowa obok siedzący, w Królewſkim ubiorze, zdawali się gotowi podać sobie rękę, za poradą Miłości wśród nich umieszczoney.

Wieńczyły iey głowę dwie roszczki oliwne, na nich dwa białe gołąbki, oznaka pokoiu i zgody. W górze Anioł zlatuiący z nieba, aby poświęcił ten związek, i uwieńczył małżonków. Bokami i wierzchołkiem tego wielkiego obrazu, znaydowały się cztery figury, narody Polſki i Francuzki w męzkiey i kobiecey płci wydaiące, aby okazać, iż to małżeńſtwo będzie rękoymią związku trwałego, nie tylko Królow, lecz i narodów. Na każdey ſtronie tey bramy, widzieć się dawały wyobrażenia czterech Królow Polſkich: Władysława Jagiellończyka, Kazimierza III. Zygmunta Auguſta, i Zygmunta III.

Między bramą i wielkim obrazem pierwszey facyaty, znaydowała się ogromna galerya otwarta, gdzie muzyka śpiewała za przyiazdem Królowey. Po tym koncercie reprezentowane było przyięcie Królowey przez Króla od dzieci biało ubranych. Jedno z nich w Krolewſkim ſtroiu siedziało na tronie, do którego zbliżała się Królowa w towarzyſtwie dziewięciu Panien, za Muzy przyſtroionych. Król ruszył się naprzeciwko niey, i mile przyiąwszy, na tronie obok siebie posadził. Jak się ſkończyła ta reprezentacya, prawdziwa Królowa, przeiechawszy przez tę tryumfalną bramę, wysiadła przed wspaniałém mieszkaniem, które iéy miaſto przygotowało o kilkaset stamtąd kroków. I tam ieszcze przed drzwiami znalazła mnieyszą bramę przyozdobioną piramidami, które Apollo i Dyana wspierali; na górze ulatywał orzeł srebrny, znamie herbu króleſtwa Polſkiego.

Tymczasem wszyſtka ślachta Polſka zsiadłszy z konia, czekała na Królową przed iey pałacem, do którego wprowadzoną była przez Xiążęcia Karola. Szły z nią Marszałkowa *de Guébriant*, Urzędniki, Panie i dworſkie Damy. Pani Marszałkowa miała piękne mieszkanie naprzeciwko Królowey, w domu wdowy senatora *Kraier*, a Dwór cały znalazł przygotowane ſtancye u pierwszych mieszczan. Na tém się ten dzień ſkończył: ulice iednak pełne gwardyi zoſtały, iuż tych, które Król przysłał dla Królowey, iuż mieyſkich. Gdańszczanie osobną ſtraż poſtawili w domu Marszałkowey *de Guébriant*, i znaczne warty po ulicach, wedle praw i zwyczaiow swo-

ich. Mówiono, że Elektor Brandeburſki przyiechał *incognito* z Königsberga do Gdańſka, aby widzieć tę ceremonią, czegom się doſkonale nie mógł dowiedzieć. To pewna, iż przysłał z powinszowaniem do Królowey Konsyliarza swego, którego iey prezentowała Pani *de Guébriant*. Odtąd bawił on ciągle u Dworu, dopóki Jego Królewſka Mość nieprzebyła Prus Xiążęcych, gdzie miał rozkaz wszyſtkiego iey doſtarczać.

W poniedziałek dwunaſtego Lutego odbył się wielki bankiet Królewſki nakładem miaſta w sali pałacu Królowey, która przeszło godzin 4ry bawiła u ſtołu, dla dopełnienia tey długiéy ceremonii. Bankiet ten na trzy ſtoły dzielił się. Pierwszy był Królowey, siedzieli koło niey Xiąże Karol, i Marszałkowa *de Guébriant*, niżey Xiążęcia Poseł Francuzki. Nie chciano przypuścić do niego Biſkupa *d'Orange*, lecz ofiarowano mu pierwsze mieysce u ſtołu Prałatów, które odmówił. Poźniey dozwolił mu Król tego honoru na bankiecie weselnym Warszawſkim, gdzie siedział obok Posła Weneckiego, iako o tém niżey powiem. Stół Królowey na końcu sali poſtawiony, górował inne, które się pobocznie rozciągały. U prawego siedzieli Biſkupi, to ieſt: Kamieniecki, Kujawſki i Warmińſki, po nich Xiążę Stanisław Albert Radziwiłł, zaſtępuiący urząd wielkiego Ochmiſtrza króleſtwa, Hrabia *Denhoff* Marszałek Królowey, *Sapieha* Podkanclerzy Litewſki. Stół trzeci był dla Dam Polſkich, u którego Panna *de Guébriant*, pierwsze miała mieysce, potém porządkiem wołano Panny Królowey, iako też ślachtę francuzką, która towarzyszyła Pani *de Guébriant*. Mało któ-

ry z nich nie byłby wolał widzieć tę ceremonią, iak do niey należeć. Muzyka Królewſka znayduiąca się w galeryi, na końcu sali, śpiewała różne arye wtorowane inſtrumentami.

Lubo wszyſtkie ſtoły wspaniale zaſtawionemi były, dla krótkości zatrzymam się tylko nad Królowey. Zdobiły go trzy piramidy cukrowe, iaśnieiące złotem i farbami, z których oſtatnia wysoko się wznosiła; wszyſtkie przyozdobione figurami allegorycznemi, orłami białemi i czarnemi, z przyczyny herbów polſkiego i mantuańſkiego, nakoniec rozmaitemi napisami. Jak tylko Królowa usiadła, przyniesiono półmiſki, a wielki Krayczy *Radzieiowſki* podał iey talerz i serwetę z osobna uwinięte w serwety karmazynowego atłasu. Był przyodzianym w suknią ceremonialną z materyi iedwabney ogniſtego koloru, w kwiaty złote, podbitą sobolami; żałoba, którą nosił po śmierci żony, z kiru, podług zwyczaiu narodowego, nieprzyſtała takiey uroczyſtości. Stał przed nim ſtós znaczny talerzów srebrnych pozłacanych, dla odmiany za każdym półmiſkiem, lecz nim ie podawał Królowey, przecierał każdy kawałkiem chleba, którym uſt dotknąwszy, rzucał w kosz srebrny, umyślnie na to u nóg iego poſtawiony. Nie smaczniey dlatego iadła Królowa; wszyſtko było zgotowaném w guście narodowym, i prawie wywarzoném w szafranie i korzeniach, dwie tylko kuropatwy po francuzku przyprawne, dla niey się przydały. Zaſtawiało ſtół pięćdziesiąt ślachty, nietylko dobrego urodzenia, lecz maiętnych, którzy się zaszczycali tym urzędem, niepoślednim w kraiowém mniemaniu: zarównie inni przezna-

czeni byli do drugiego i trzeciego ſtołu. Podawał do picia Królowey wielki iey Podczaszy, któremu przynoszono naczynia, a on ie do uſt przybliżał. Był nim Franciszek *Oſſolińſki*, syn iedyny Kanclerza wielkiego, Staroſta Bidgoſki i Lubaczewſki; nosił się po francuzku, suknia iego złota czarnym iedwabiem przeplatana, okazałą i kształtną była. Około ſtołu wielka ſtała liczba ślachty polſkiey, synów senatorów i panów, do których gdy pito zdrowie Królowy, uginali kolano, nim go dopełniali, znak poszanowania tym większy, że są wolnemi, lecz wiedzą, że szanuią siebie, szanuiąc Królow i Królowe swoie.

Królowa zaczęła od zdrowia Króla małżonka swego, a Pani *de Guébriant* piła do Xiążęcia Karola, za zdrowie Króla Francuzkiego i matki iego. Potém Królowa niosła zdrowie Prałatom i Senatorom, którzy iey odpowiedzieli ſtoiący, podług zwyczaiu Polſkiego. Gdy się dania ſkończyły, zdięto z niemi obrus, pod którym znaydował się drugi z atłasu karmazynowego, potém trzeci z siatki złotey, srebrney i iedwabney w kwiaty wyszywaney: nakoniec obrus biały, który znowu był okryty piramidami cukrowemi, lecz mnieyszemi. Te iak tamte, po kolacyi na łup dano paziom, z których każdy urwał co mógł tak prędko i z taką zręcznością, iż zamieszanie tego rabunku moment tylko trwało. Wety ſkładały się ze ſtu tac złociſtych, pełnych konfitur, kandytów, i cukrów wszelkiego rodzaiu, uſtawionych w piąciu rzędach po dwadzieścia tac w każdym, równie ie iak potrawy wielki krayczy probował. Gdy wszyſtko z obrusem zębraném zoſtało, widzieć się

dał inny z atłasu karmazynowego, którym cały zbiór ftołowy zawinięto, a ftół zoftał okryty bogatym kobiercem tureckim, złotem, srebrem i iedwabiem tkanym. Zatrzymała się u niego Królowa czas nieiaki, póki nie upłynęła ciżba, która mimo uftanowionego porządku niezmierną była, choć się do niego wszyscy chętnie przykładali. Tymczasem muzyka królewfka zawsze się słyszeć dawała i pomnażała zadziwienie; uchodzi ona za pierwszą w Europie, będąc złożona z naylepszych głosów włofkich; drogo Króla kosztuie bądź w pensyach, bądź nadgrodach i podarunkach. Passya, którą ma do tey zabawy, prawdziwie królewfka, czyni, iż nie oszczędza w przyciągnieniu do swey służby, naysławnieyszych i naybiegleyszych muzyków. Miftrzem kapeli Jego Królewfkiey Mości ieft Pan Maciey *Sachi* Rzymianin.

Królowa Polfka wróciwszy się ceremonialnie do swego apartamentu, widziała z okien, które na ulicę weyrzenie miały, taniec pomnieyszego ludu miafta. Papierowe latarnie świeciły się na ich głowach; mieli w rękach obręcze, któremi zręcznie bardzo dokazywali sztuki, w miarę biiących zewsząd bębnów i graiących piszczałek. Nazaiutrz we wtorek zapuftny, na tymże samym placu, gdzie umyślnie na to sporządzono posadzki, naftąpiły inne tańce. Uderzał mianowicie ieden złożony z pięciudziesiąt murzynow, którzy tak się ściśle w kupie trzymali, iż dwóch z nich wfkoczywszy na ich głowy, tańcowali dość długo, potém udaiąc żałobę, znienacka znikneli. Nakoniec wzniosł się zewsząd zgiełk i zamieszanie, lecz zawsze w miarę bębnów i piszczałek. Królo-

wa nie wychodziła dnia tego: w wieczór traktowała u siebie Xiążęcia Karola, i Panią *de Guébriant*, na tey kolacyi usługiwały same tylko iey panny. Dziwiła mię zręczność Polek; ta co kraiała, z dziwnym tego dopełniała wdziękiem, probuiąc wszyftkiego tak, iak Krayczy na wielkim bankiecie. Muzyka pokoiowa słyszeć się także dała, złożona z klawikortów i lutni.

W wftępną środę Krolowa była na mszy u Dominikanow, w jedynym kościele katolickim, co się w Gdańfku pozoftał. Ztyka się z nim mały klasztor Mniszek, do którego Królowa wftąpiła. Obok wielkiego ołtarza, gdzie się msza odprawiała, był baldachin z zielonego axamitu dla Królowey, blifko niey znaydowali się Xiążę Karol i Pani Marszałkowa. Po nabożeńftwie poiechała Królowa widzieć fortecę latarni, która choć leży od miafta o półtory mili, należy do niego, i ftrzeże uyścia Wisły do morza. Za iey przybyciem fto razy z dział ognia dano. Poszła aż na wierzchołek latarni: ieft to niby mała forteczka w większey zamknięta. Stamtąd widziała morze i kray okoliczny szeroko odkrywaiący ~~się~~. Gdy schodziła, zaprosił ią Prezydent na obiad, ten acz był wspaniały, mało na nim iadła, równie iak Marszałkowa: siedział z niemi u ftołu Xiążę Karol, Panowie zaś Polscy i ślachta Francuzka wraz u drugiego iedli. Nas wszyftkich puszczono przy szpadach, lecz wielka liczba Polaków, u drzwi się zoftać musiała, bo ta forteca ieft tarczą wolności Gdańszczanów. Składa się ona z pięciu baftyonów i pół miesiąca, który bramę okrywa, zarównie okolcowanych i odarniowanych; bronią iéy z jedney ftro-

ny mocne okopy, z drugiey morze zabezpiecza. Obfituie w ammunicyą, osobliwie w artyleryą, licząc do trzyfta armat. Opatrzyli ią tak Gdańfzczanie, zaleknieni nayściem na Prusy Króla Szwedzkiego, który ciągnął przeciw Królowi Polfkiemu, i ich miaftu oblężeniem zagrażał.

We czwartek piętnaftego, grana była wielka opera, którey cudowne machiny i inne wydatki kosztowały miafto, iak mówią, blifko fto tysięcy talarów. Wybudowane było umyślnie Teatrum okrążone kilku galeryami, które wraz z parterem przeszło trzy tysiące osób mieściły. Muzycy Królewscy reprezentowali na nim hiftoryą miłości Kupidyna z Psychą, napisaną wierszem włofkim przez Wirgiliusza *Puzytelli*, poetę dworfkiego. Składała się ta sztuka z trzech aktów, z prologiem pełnym allegoryy, pochlebnych Królowey, i ftosownych do okoliczności. Po operze naftąpił balet cudny, złożony z orła białego z czterema orłami czarnemi, na każdym z nich siedział mały Kupidynek. Orły te za cel miały herb Polfki i Gonzagów. Dziwną było rzeczą widzieć ich lataiących po powietrzu, i zachowuiących ten sam porządek i miarę tańcu, iakby ziemi tykały. Wisiały na drótach tak cienkich, iż te niknęły przed oczami. Honor tego wynalazku, iako też i innych machin naypięknieyszych, nayokazalszych i naynaturalnieyszych, które się widzieć mogą, należy Panom Auguftyanowi *Logi*, i Bartłomieiowi *Bolzoni*, inżenierom Jego Królewfkiey Mości.

Miafto Gdańfk, nie zaniedbywaiąc niczego dla okazania radości z małżeńftwa Króla swoiego i przybycia Królowey, dało nazaiutrz o dziesiątéy

w wie-

w wieczor piękny bardzo feierwerk. Wzniosł się przed oknami pałacu Królowy gmach nakształt fortecy, otoczoney lwami, tygrysami, psami i ludźmi dzikiemi. W pośrodku widzieć się dawała Królowa w karecie, otoczona w pięknym porządku nimfami syrenami i delfinami. Paliły się przez dwie godziny w liczbie nieprzeliczoney ognie feierwerkowe wszelkiego rodzaiu, które Królowa z całym dworem z okien swoich widziała, wybitych i przyozdobionych ku temu kobiercami. Tegoż dnia poſtawiono przed pałacem wyniosłe drzewo, nakształt masztu okrętowego: u szczytu iego wisiał na linach w krzyż złożonych zupełny ubiór z sukna czerwonego, galonowanego srebrem, z parą bótów i kapeluszem. Mowiono, że Królowa w kieszenie włożyć kazała ſto talarów, lecz to się prawdziwym nie okazało. Wszyſtkie te sprzęty należeć miały do tego, ktoby ich dosiągnął, co większa miał bydź zaszczyconym podług zwyczaiu prawem mieyſkiém. Wielu zachęconych tą nadgrodą, próżnie się o nię kusiło, tak dalece, iż przez cały dzień widzieć było pięciu lub sześciu wraz na to drzewo włażących, ściągaiących się i spychaiących, aby się wyprzedzić. Drzewo to ſkładało się z kilku choin wraz spoionych, nietylko wyheblowanych, lecz tłuſtością posmarowanych dla pomnożenia ślizkości. Każdy miał z sobą kredę, którą drzewo pocierał: zabawą było widzieć, gdy się trzymaiąc iedną ręką, tarli go drugą: mieli prócz tego sznury. Kilku d ość się do szczytu zbliżyło, mianowicie ieden, który od południa do dziesiątey godziny w wieczor zawsze się o sześć ſtóp do niego dobierał,

lecz gdy mu na siłach wraz z światłem zabrakło, omało karku nie złamał, iednakże podnosząc się i spuszczaiąc, drogę inszym utorował. Nazaiutrz prosty służalec hollenderski przybywszy o drugiey zrana, o osmey wdział suknią na wierzchu drzewa, i spuścił się wesoło, widząc się dobrze ubranym i mieszczaninem miasta tak znacznego, gdzie się ten zaszczyt drogo opłaca.

Opisałem, co mi się zdało nayciekawszego w przyięcu Królowey przez Gdańszczanów, resztę w krótkości dokończę. W niedzielę dnia 18. Lutego Królowa była na nabożeństwie u Dominikanów, gdzie Xiądz *Fleury* Doktor Sorbony, a iey spowiednik i kaznodzieia ordynaryyny, miał kazanie pełne pobożności i wymowy. Pani *de Guébriant* udała się na przedmieście, które iest katolickiém, i należy do Polskiey korony, gdzie się spowiadała i kommunikowała w kościele Jezuitów. Wygnani z miasta tam osiedli, i trzymaią szkoły równie dla Dyssydentów iako i Katolików.

W poniedziałek Królowa poiechała widzieć Kościół Panny Maryi, wielu dobremi obrazami przyozdobiony, stamtąd do arsenału, iedney z pięknych rzeczy, co się widzieć zdarza. Dolne sklepienia pełne są niezliczoney liczby celnych armat, moździerzy, bomb, granatów, wyższe sale napełnione ręczną bronią, pikami, muszkietami, pistoletami, pałaszami i t. d. wszystko to iest porządnie uszykowane galeryami. Twierdzą, iż ten arsenał dwadzieścia tysięcy ludzi uzbroić może. W jedney z tych sal znayduią się figury drewniane, rozstawione w kształt straży; sprężyny daią im ruch człowieczy: iedna z nich pozdrowiła Kró-

lową karabinowym wyftrzałem. W sali armatney wart widzenia piękny posąg, leżący nakształt grobowca, nieboszczyka Króla Zygmunta. Jeft on cały z alabaftru, ma koronę złotą, i berło w ręku z tegoż metalu. Otworzono dla Krolowy szafę, w którey zwykle ieft zamknięty.

We wtorek odnowiły się tańce wszyftkich cechów przed pałacem Królowy. Wyiazd iey w dniu naftępnym miał nastąpić: po obiedzie był u niey senat z pożegnaniem, a po zwykłey mowie ofiarował na tacy złotey pięć medalów, z których każdy ważył fto czerwonych złotych, te były bite na iey zamężcie, iako i wiele innych wagi dwunaftu i piętnaftu czerwonych złotych. Wszyftkie z napisami do okoliczności ftosownemi. Wart był ten prezent około dziesięciu tysięcy talarów, nie licząc ślubnego, który potém do Warszawy Gdańszczanie posłali.

Byli potem u Pani Marszałkowey, darowali iey czteryfta czerwonych złotych, dwieście zaś Biftupowi *d'Orange*. Opatrowali we wszyftko, iak naywspanialey dwór cały, aż do wftępney niedzieli, co potém urzędnicy królewscy nakładem Króla czynili.

Pod bytność naszę w Gdańfku zimna takie panowały, że chociaż warty odmieniano co pół godziny, kilku szyldwachow zmarzło: znaydowano ich fkamieniałych od mrozu.

Tu mi się zdaie mieysce, namienić o sytuacyi, mocy, i przywileiach Gdańfka, nim przyftąpię do inney materyi. Gdańfk, po łacinie *Gedanum*, niekiedy *Dantiscum* zwany, ieft głową Prus i miaft anzeatyckich tey prowincyi, iako to, Królewca,

Torunia, Elbląga i Bransberga, również miaſt Inflantskich, to ieſt, Derptu, Rewelu, i t. d. Początek Gdańſka ginie w nocy czasów: to tylko wiem, że Sobiesław wnuk *Swiętyboża* Xiążęcia Pomorſkiego, zdobywszy go na Duńczykach w roku 1186. znacznie pomnożył, i prawie na nowo zbudował. Wzrosło potém do tego ſtopnia wielkości, bogactw i potęgi, w którey go dziś widziemy. Stało się miaſtem nayhandlownieyszém na północy, bądź dla Wisły, która go czyni ſkładem handlu Polſkiego, bądź dla morza, przez które podaie tenże inszym narodom. Polacy zdobyli Gdańſk na Pomorzanach. Kawalerowie teutońscy opanowali go około roku 1310. Odzyſkał go Kazimierz III. Król Polſki roku 1453. Nadał mieszczanom rozmaite przywileie, uwolnił od opłaty roczney pięciuset grzywien srebra, wzamian czego obowiązali się traktować przez cztery dni Króla i dwór iego, ile razy miaſto ich odwiedzać będzie. Dał im tenże Xiążę ſtraż morza, dozwalaiąc magiſtratowi wybierać od mieszkańców podatek, culag zwany. Z tego powodu chcieli utrzymywać przeciw panuiącemu dziś Królowi, iż są panami żeglugi na swych brzegach, i sprzeciwili się w roku 1637. cłóm, które on uſtanowił na zagraniczne towary przybywaiące do portu nowego miaſta Wrocławka, zbudowanego od niego dla okrętów, które tam utrzymywać zamyślał, aby ſtrzegły tey prowincyi. Wzięli się Gdańszczanie wraz do broni i do pióra. Król kazał napisać wywód praw swoich Danielowi *Crusiuszowi*, który, iak słyszałem, dowiódł ie nieodbitym sposobem: ucichł nieznacznie ten interes, a raczéy za-

wieszonym zoſtał. Odtąd iak Gdańſzczanie zmienili religią Rzymſką na Luterſką, widząc iak się im to łatwo powiodło, szukali pomnożyć prawa swoie; więc korzyſtaiąc z rozdwoienia Polſki, podczas elekcyi Batorego i Maxymiliana, w mniemaniu, że drugi będzie mocnieyszym, i że przywileie ich rozszerzy, przywiązali się do niego. Gdy przemógł Batory, maiący licznieyszą i świetleyszą część narodu za sobą, a Gdańszczanie uporczywie z uznaniem go ociągali się, wywołał ich na seymie Toruńſkim roku 1576. Naſtępuiącego zaś obległszy ich miaſto, przymusił, aby błagali łaſki iego; przysięgli mu na wierność, obowiązali się do płacenia podatków, przyięli go do miaſta bez żadney kondycyi, wyliczyli mu ſto tysięcy talarów ſtrofu, a dwadzieścia tysięcy na reparacyą Kościoła Oliwſkiego, który zruynowali. Są iednak dzisiay wolnieyszemi iak niegdyś, biiąc monetę pod ſtęplem królewſkim, maiąc rząd zupełny miaſta swoiego, fortyfikacyi, sprawiedliwości, którą iednak oddaią imieniem królewſkiém, i płacą mu tylko rocznie pewną summę, za dochowanie swych przywileiów. Są dziś nawet członkami ſtanów, bywszy w roku 1632. przypuszczonemi do wotowania na elekcyą Króla równie z Krakowem i Wilnem.

Miaſto Gdańſk ieſt piękne, Kościoły iego są wspaniałe, ulice długie i szerokie, domy dobrze zbudowane, nakoniec obfituie w żywność wszelkiego rodzaiu. Fortyfikacye tak ma regularne, iż go prawie czynią niepodobném do wzięcia; lecz szkodzą mu górki, które się dość bliſko od południa wznosząc, nad miaſtem panuią. Skopu-

ią ie Gdańszczanie powoli, aby ich stamtąd nieprzyiacielſkie baterye sięgać nie mogły. Używaią do tego wyborney machiny świeżo wynalezioney: w kubłach przenosi ziemię na baszty, które myślą do teyże podnieść wysokości. Cierpią u siebie religią katolicką, wszyſtkie sekty, nawet i aryańſką, która trwa w wielu familiach. Król myśląc o przywróceniu prawdziwey wiary, zgromadził nieraz doktorów tylu opiniy przeciwnych, aby ich z kościołem poiednać: odbywaią się ieszcze takowe konferencye w Toruniu, lecz dotąd bezſkuteczne.

(Wyjazd Królowy z Gdańſka do Warszawy, w naſtępuiącym Numerze).

Wypis z podróży Kapitana Stedman *do Surinam i wewnątrz Guiany.*

Hiszpani tylu krajów wynalazcy, odkryli także na początku wieku ſzesnaſtego część ziemi ſtałey Ameryki, *Guiana*, czyli brzeg dziki, nazwaną. Położenie iey, lubo odpowiada położeniu Gwinei w Afryce, upały w niey atoli daleko są znośnieysze, niżeli w drugiey. Przy końcu tegoż samego wieku poznawszy ią Anglicy, niektóre tam osady pozakładali. Francuzi w roku 1640. posiedli Surinam, iedno z dwóch większych miaſt tey krainy. Karaibowie tameczni mieszkańcy doznaiąc nieludzkiego z sobą obchodzenia się Hiszpanów i Francuzów, uderzyli na poczynaiącą się osadę francuzką, i do iey opuszczenia naiezdników przymusili. Po tych przybyli Anglicy, i

grzecznie obchodząc się, w spokoyności ten kray do roku 1667. trzymali, kiedy go znowu Hollendrzy zagarnęli. Ustąpili go znowu Anglikom, a ci napowrót Hollendrom, tak, iż nareście Surinam przy ostatnich w zamian za *Nowy Jork*, zaięty im przez Anglików, pozostało. Kompaniia hollenderska Indyysko-zachodnia nabywszy tey osady na siebie, ustąpiła z niey część trzecią dla Amsterdamu, a drugą część trzecią dla domu *Someledyk*. Jeden z tego domu przeniosłszy się do Surinam, przepisywał prawa mieszkańcóm, i nieuważném postępowaniem do tego własnych żołnierzy przywiódł, iż go roku 1688. zamordowali. Wielkie potém wszczęło się w całey osadzie zamieszanie, a w roku 1712. powiększyło się za nadeyściem eskadry francuzkiey, która szturmuiąc do miasta stołecznego, znaczną opłatę wymogła.

Idąc Hollendrzy w ślady Hiszpanów i Francuzów, przeięli tryb dzikiego obchodzenia się z murzynami, do kopania kruszców w Surinam używanemi; a przewyższaiąc te dwa narody w dzikości, tak nieznośnem iarzmo swoie uczynili, iż ci biedni szukać przytułku po lasach musieli. Z tych, zemstą powodowani, wypadaiąc, nowo założone osady niszczyli, a dostawszy broni ogniowey, stali się rządowi swoiemu do tego stopnia strasznemi, iż ten wchodzić w umowę z buntownikami i upodlaiący pokóy podpisywać był przymuszony. Niedopełnione warunki powtórny rabunek zrządziły, i nie było sposobu, iak prosić Stanów hollenderskich o pomoc, tymczasem zaś po drugi raz godzić się z murzynami. Zawierały

ſtrony zgodę i po trzeci raz, lecz również była nie trwała, iak poprzedzaiące, bo Hollendrzy iednakowo zawsze obchodząc się z niewolnikami, iednakowąż do iey zerwania i zemſty przyczynę dawali.

Nakoniec roku 1772. w tak wielkiey liczbie murzyni na osadę uderzyli, iż blizka iuż prawie upadku, wezwać znowu pomocy ſtanów Hollandyi musiała. W posłaném tam woysku, a przez Półkownika rodem Szwaycara dowodzoném, znaydował się regiment ochotników; w tym officyer Angielczyk z brygady szkockiey, podówczas w służbie hollenderskiey będący, chciał bydź umieszczonym, co i otrzymał. Officyer ten iest Kapitan *Stedman*, autor podróży do *Surinam* i *Guiany*, roku dopiero 1796. do wiadomości publicznéy podanéy.

Chęć zwiedzenia odległych kraiów i nadzieia postąpienia na wyższy ſtopień ſkłoniły go, aby do rzeczoney wyprawy należał. A że doskonale rysunek posiadał, zaczém, ile mu tylko czasu od powinności woyskowych zbywało, łożył go przy czynieniu spostrzeżeń, na rysowanie zwierząt, roślin, i położenia mieysc ważnieyszych tego kraiu, gdzie wszystko ciekawość iego wzbudzało. Prócz tego, w całey wyprawie swoiey iak nayważnieyszych wszędzie dowody ludzkości okazał, ganiąc, gdy tylko mógł, okrucieństwa często bardzo od nieludzkich Hollendrów popełniane, przez które dali mu powód do wyiawienia ich w dziele swoiém przed całym światem. Ktoby ieszcze nie dosyć miał obrzydliwości ku niewoli murzynów, i okrucieństwom im wyrządzanym, czytaiąc opis tey podróży, zupełny wstręt od nich powziąć po-

winien; dla tego, chociaż niemiłe sercu czułemu, ale potrzebne do wzruszenia sprawiedliwego gniewu, przytoczą się przykłady okrutnego Hollendrów w *Surinam* postępowania.

Naypierwszy, iak tylko *Stedman* na ląd wysiadł, dla oczu iego był widok, młoda murzynka: téy cały ubiór składał się z kawałka płótna opasuiącego iéy biodra, i równie, iak skóra na iéy ciele, poszarpanego. Zbrodnia iéy na tém się zasadzała, że wyznaczoney, a zapewne zbyteczney, nie dokończyła roboty; skazano ią przeto na dwieście rózg, i dźwigać przez kilka miesięcy kazano ciężar naymniey dwóchset funtowy, do łańcucha kilka stóp długiego przywiązany, którego drugi koniec do kołka na haku był przyczepiony.

Stary murzyn piękney postawy popadł karze kilkuset plag. Wśród iey uskutecznienia dobywa noża chcąc nim pchnąć rządcę; lecz nie dopiąwszy zamiaru, utapia go w własnym brzuchu, i przy nogach tyrana upada. Nie umarł iednak z tey rany; ale też za karę niedokonanego na osobie rządcy występku, przywiązano go u pieca do pędzenia rumu służącego, aby w nim dzień i noc potężny ogień utrzymywał, i albo ze starości, albo z cierpienia tak srogiego upału zginął. Ciało iego okryte było pryszczami i bąblami, pokazywał mi, słowa są *Stedmana*, z uśmiechem rany swoie; a ia mu przez westchnienie nad nim i danie iałmużny, odpowiedziałem. Wszystkie naywspanialsze i naypięknieysze rzeczy, którem postrzegał, ani nawet grzeczne po domach przyymowanie, nie zdołały mi wybić z głowy tego strasznego wrażenia, iakie ten piec piekielny na moim umyśle sprawił.

Inny znowu murzyn żywcem za bok na szubienicy powieszony, przez który, aby hak od łańcucha przeszedł, zrobiono wprzód otwór nożem. Biedny ten człowiek żył w takiém położeniu trzy dni, maiąc głowę i nogi ku ziemi zwieszone. A że to było w czasie dżdżystym, zaczém dla uśmierzenia ognia wewnętrznego, sprowadzać do ust końcem języka spadaiące deszczu krople na spuchnione swe piersi usiłował. Tak nieznośną cierpiąc męczarnią, nie dał się słyszeć z narzekaniem, owszem iednemu murzynowi, którego pod tąż szubienicą ćwiczono, krzyk z bólu pochodzący, wyrzucał. Zawoławszy na niego po imieniu; iestżeś mężem? zapytał: dla czegóż okazuiesz się dzieckiem? Zołnierz na ftraży będący zlitowawszy się nad zawieszonym, fkrócił mu przecież życie, kolbą od broni w głowę uderzaiąc.

Rozszarpano znowu żywcem innego murzyna. Cztery dzielne rumaki za ręce i nogi ciągnęły; a gdy mu między palce rąk i nóg ćwieki wbiiano, naymnieyszego poruszenia i bólu nie okazał. Otrzymawszy żądaną ślklankę wódki, rzekł do oprawcy z uśmiechem, aby wprzód fkosztował, czyliby trucizną zaprawna nie była; po czém prosił go o baczność na to, aby konie dobrze ciągnęły, i fkończył życie bez ięku wydania.

Gruchotanie żywcem ftarców i palenie wolnym ogniem młodych kobiet, do słupa przywiązanych, iest to zwyczayny w tey osadzie widok.

Zydowka niesłuszną uniesiona zawiścią, piękną panienkę zgubiła, pchnąwszy ią rozpalonem żelazem; tak szkaradna zbrodnia lekko, bo tylko wygnaniem do wioski *Savannah-le-juif* zwa-

ney, i szczupłą na rzecz ſkarbu summą pieniężną ſkarana była.

W tymże samym czasie młoda murzynka, ciasno ſkrępowane maiąca nogi łańcuszkiem, i zaledwie postąpić mogąca, tak mocno od żyda iednego trzciną po głowie, rękach i gołych biodrach bita była, iż krew zewsząd wytryskiwała.

Rządzca niewolników, który iest razem ich katem, wpadł w ręce zbuntowanych murzynów. Młody murzyn uniesiony litością, zabrał go na łódkę, i kazawszy mu się na brzuch położyć, rzucił się w wodę, iedną ręką sobie w płynieniu pomagaiąc, a drugą łódkę ciągnąc, i nareście tego dokazał, że pomimo ſtrzelania buntowników, zdrowego i całego Europeyczyka do *Patamaca-Crique* uprowadził.

Podczas bawienia się Kapitana *Stedman* w *Paramaribo*, dziewięciu murzynom po iedney nodze ucięto, iż z mieszkania pana swoiego pouciekali. Wyrok takowy wydał trybunał surinamski na żądanie właściciela; wykonanie zaś iego cyrulikowi szpitalnemu powierzono. W ciągu tego okrucieństwa, ſkazani spokoynie lulkę palili. Cyrulik 6. funtów ſterlingów za każdą nogę otrzymał; lecz pomimo zręczności iego, czterech natychmiast umarło, piąty sam siebie zgubił, oddzieraiąc w nocy szmaty z ran, i dozwalaiąc krwi uchodzić. Tak obciętych murzynów podostatkiem znayduie się w *Surinam*, których do robienia wiosłami na ſtatkach właściciele używaią. Widzieć także można pozbawionych ręki, za to że uderzyli Europeyczyka.

Piękną murzynkę lat około 18. liczącą, zupełnie obnażoną i za ręce do drzewa przywiązaną, tak niemiłosiernie ćwiczono, że od główy do ftóp krew obficie wytryskiwała. Już 200. rózg odebrała, gdym ią spostrzegł, mówi *Stedman*, z głową na piersi zwieszoną, i naysmutnieyszy widok sprawuiącą. Pobiegłem do rządcy, błagaiąc, aby nieszczęśliwą zaraz odwiązać kazał, gdyż iuż oznaczoną karę odniosła. Na co on: aby odstręczyć cudzoziemców od mieszania się do rządów moich, wziąłem sobie za nieodmienne prawidło, podwoić karę osoby, za którą wnoszona iest prośba; iakoż natychmiast ten okrutnik na nowo bić ią rozkazał. Na próżno wstrzymać go usiłowałem: powiedział mi owszem, iż dalsze w tey mierze natręctwo cierpienie tylko panienki powiększy, i bardziey go nieubłaganym uczyni. Nie pozostało mi tedy nic więcey, iak porzucić to ftraszydło, i dozwolić, aby się iak dzika bestya, krwią łupu swoiego nasyciło. Z pewnością zaś dowiedziałem się, iaki to tak srogi występek owa dziewczyna popełniła; oto, iż miłości tego kata powolną nie była.

Pani S. . . płynąc pokrytym bacikiem do swoiey osady, miała w towarzystwie murzynkę karmiącą swe dziecię. To gdy mocno płakać zaczęło i matka żadnym sposobem utulić go nie mogła, Pani S. . . zniecierpliwiona, kazała go sobie podać, a porwawszy za rękę w wodę zupełnie wsadziła póty trzymaiąc, póki się nie zalało, po czém trupa w wodę puściła. Matka w rozpaczy rzuca się w rzekę; lecz kilku maytków poszedłszy w pogoń, wydobywaią nieszczęśliwą, i

na ſtatek wsadzaią. Stanąwszy Pani S. . . w osadzie swoiey, kazała iey około 400. plag wyliczyć, iż się czynić iey krzywdę przez chęć zatopienia siebie, ważyła.

Jeszcze ta Pani okazała swóy srogi charakter w dwóch następuiących zdarzeniach. Maiąc w porozumieniu męża, iakoby się w jedney panience zakochał, kazała ią przed swóy dom przyprowadzić, w przytomności wielu ludzi gardło poderżnąć, a potém zadać iey sztyletem w piersi z dziesięć razów śmiertelnych.

Innego dnia znowu przybywszy do osady w celu widzenia zakupionych niewolników, spostrzegła młodą około lat 15. maiącą murzynkę, a że bardzo piękna była, z zawiści kazała ią przyłożeniem na policzki, twarz i czoło rozpalonego żelaza zeszpecić.

W liczbie właścicieli osad, naybardziey dokuczaiących niewolnikom, Panią Sp . . . n położyć potrzeba. Tę dnia iednego słyszałem daiącą z okna rozkaz, aby młodą murzynkę szczególniey z przodu ćwiczono, i dostrzegłem, że widok takowy bardzo iey był przyiemny.

Chcąc umysł takiemi widokami zmordowany rozerwać, wsiadłem do karety dla przeiażdżki; wtém iadąc spostrzegam młodą murzynkę z wierzchu szpichlerza lecącą, i na kupę potłuczonych butelek spadaiącą. Stało się to, prawda, przypadkiem; lecz ſtan iey równał się owey z rozkazu pani ſkatowaney murzynki.

Gniewaiąc się na przeznaczenie, że mi takie tylko widowiska nasuwa, zwrócić ku portowi kazałem; aż tam znowu widzę dwóch maytkow

anglo-amerykańskich na pokładzie okrętu biią-cych się, w morze wpadaiących i tonących. Na innym zaś okręcie amerykańskim, spostrzegam małego chłopaka uzbroionego siekierą, i z zwierz-chołka masztu długo broniącego się sierżantowi i czterem strzelcom; nareście iednak przymuszo-ny z dwoma innemi zleźć z masztu, zaprowadzo-ny był do fortecy, gdzie wszyscy trzey karę *fire-cant* zwaną, odnieśli, to iest, bicie dwiema la-skami z drzewa bambukowego w łopatki, dopóki nie spuchną i nie zczernieią.

Nazaiutrz rano myśląc sobie w łóżku, iakim niebezpieczeństwom i karom niższa klasa ludzi w tych osadach podlega, posłyszałem mnóstwo ludu pod oknami moiemi przechodzącego. Cie-kawość ściągnęła mię z łóżka, i ubrawszy się na-prędce, pobiegłem dowiedzieć się, coby to zna-czyło; aż widzę trzech murzynów związanych, i strażą otoczonych, życie w *Savanne* utracić maiących. Spokoyne ich spoyzrzenie, tak mię zastanowiło, iż pomimo wstrętu na podobne wi-doki, odważyłem się do końca pozostać. Prze-czytano im wyrok w złey hollenderszczyznie, i wcale od nich niezrozumianéy. Pierwszy z oboię-tnością głowę pod topór podał, iż zabił niewol-nika kradnącego na gruncie iego pani, piękny i przyiemny owoc *banane* zwany. Niezawodną by-ło rzeczą, iż zabóystwo z wyraźney woli swey pani popełnił; ale ta po odkryciu zbrodni, chcąc wziętość swoię ocalić, i kosztu, na zapłacenie kary pieniężney, oraz na nadgrodzenie stąd szko-dy właścicielowi zabitego, oszczędzić; całą wi-nę na niewolnika zwaliła. Drugi współuczestnik występku iego był bitym pod szubienicą.

Trzeci winowayca, nazwiskiem *Neptune*, był wolny, młody, przystoyny i cieśla z profesyi; ten skłóciwszy się z rządcą osady *Altona*, zabił go, za co miał bydź żywo pogruchotany. Tu się Kapitan *Stedman* nad opisaniem szczegółów tey męki obszernie zastanawia, a którą ten nieszczęśliwy poniósł z odwagą. Maiąc członki obcięte, kości pogruchotane, rzucony na ziemię, aby był widzów igrzyskiem, wołał, iż godzień śmierci, lecz nie spodziewał się, aby tylu mąk gatunkami pozbawiano go życia. Ztémwszystkiém, rzecze daléy, chybiliście zamiaru waszego; drwię z mąk waszych, choćby mi tu i cały miesiąc zostawać przyszło. To wyrzekłszy, głosem donośnym dwie piosnki śpiewał; w jedney krewnych i przyiaciół żegnał, w drugiey donosił krewnym i przyiaciołom zmarłym, iż niezadługo połączy się z niemi w mieszkaniu szczęśliwych. Mówił potém spokoynie i obszernie o sprawie swoiey, szydził z otaczaiących go żołnierzy i ludu, śmiejąc się nadzwyczaynie. Trwało to blisko sześć godzin, aż nareście uderzony od lituiącego się nad nim żołnierza kolbą od broni, ducha wyzionął.

Zaproszono Kapitana *Stedman* do domu iednego officyera hollenderskiego: tam na żadney mu zabawie w tém piękném mieszkaniu nie zbywało; konie, poiazdy, baciki, były zawsze dla niego w pogotowiu; lecz przyiemność stąd wynikaiącą, psuła nieludzkość pani *Goetzee* żony gospodarza. Za naymnieysze wykroczenie bić kiymi niewolników kazała. Młody murzyn, że nie według iey fantazyi śklanki popłukał, miał bydź

bitym nazaiutrz. Ale uprzedził uskutecznienie wyroku wieczorem, zabiiaiąc się ze ſtrzelby na łóżku pana swoiego. Niewolnicę iednę, iż miała powiedzieć o pani swoiey, że równie iak ona dłużną była, obnażywszy przed drzwiami domu tak niemiłosiernie ćwiczono, że ſkóra prawie z niey zlazła; poczém ieszcze włożono iey na ręce i wyżey bioder więzy, których zdięcie wyiednał wprawdzie *Stedman* po pięciu dniach, lecz gdy znowu pani *Van-Eys* żaliła się, iakoby taż murzynka spoyrzała się na nię z urąganiem, pani *Goetzee* tegoż samego dnia tak ią bić kazała, iż o iey zdrowiu wątpić potrzeba było.

Zrażony *Stedman* tylą okrucieństwami opuścił tę osadę, w zamiarze nigdy iey więcey nie oglądania, i udał się z P. *Goetzee* na zwiedzenie innych. W jedney z nich uyzrzał, nazaiutrz zaraz po przyieździe, siedmiu murzynów okrutnie w czasie śniadania ćwiczonych; w inney znowu spoſtrzegł naprzód w łańcuchach młodego murzyna. Znużony takowego rodzaiu podróżą, wrócił się śpieszno do *Paramaribo*, gdzie znowu dowiedział się o różnych pod iego niebytność dopełnionych okrucieństwach. Opis ich kończy takowém zdarzeniem: właściciel pewney osady ſkazał na karę iednę z nayokrutnieyszych *spanso-bocko* zwaną, za to, iż niewolnik spadłszy w rozpaczy z trzeciego piętra, ważył się tém żonę iego przeſtraszyć i własność pańską szkodzeniem sobie naruszać. Czy więc dziwić się kto będzie, że takie i tym podobne okrucieństwa oburzaią niewolników przeciw nieludzkim ich panom? Są iednak dosyć częste przykłady wzaiemney między niewolni-

wolnikami a panami ufności, tak *np:* znaleźć można panie, które wolą dać karmić swe dzieci murzynce, niż europeyce, i tak są niektórzy murzyni do panów swoich przywiązani, że albo danego sobie uwolnienia przyiąć nie chcą, albo przyiąwszy, nie odstępuią ich i w stanie dawney podległości zostaią.

Daley opisuie *Stedman* sposób woiowania murzynów, gdy ich rozpacz, lub zemsta brać oręż przynagla, ich tryb woienny, podeyścia, i odwagę w bitwach równaiącą się męstwu okazywanemu wśród katuszy. Wystawia obraz ciekawy a wierny różnych na około osady *Surinam* będących narodów, opisuiąc ich obyczaie, zwyczaie i kolor ciała odmienny rozmaitych pokoleń. Z tych naylepiey znani są Karaibowie, i ci nayliczniey-si, nayczynnieysi i nayodważnieysi. Wywodzą początek swòy od dawnych Mexykanów i Peruwianów. Sąsiaduią osadom hiszpańskim w *Guianie*; a ieżeli wpadaią do nich niosąc mord i spustoszenie, to iedynie przez zemstę i pamięć zniszczenia, w kraiach ich przodków od tych Europeyczyków sprawionego. Jedzą ciała nieprzyiacioł swoich; lecz zdaie się, że ich nie gust zepsuty, iako raczey zemsta do tego przywodzi.

Nayspokoynieyszym zaś, a oraz naybardziey ludzkim i szczęśliwym iest naród *Arrowuków*. Ludzie ci żyiąc w kraiu roskosznym, gdzie kwiaty i zieloność nieprzerwanie ziemię okrywaią, nie znaią, co to iest potrzeba i trudy; żądania ich są ograniczone, ale też zawsze zaspokoione.

Łatwo iest Indyanów *Guiany* do opuszczenia swych siedlisk nakłonić, nie naruszaiąc przez to

ich przywiązania do zwłok krewnych i przyiaciół. Gdy bowiem Indyanin umiera, po obmyciu i namaszczeniu oliwą, kładą go w nowy wór bawełniany w postawie siedzącego, łokciami na kolanach wspartego, a twarz obiema dłoniami zasłaniaiącego; przy nim zaś cały rynsztunek iego woienny i myśliwski fkładaią. Pod czas tey ceremonii, krewni, przyiaciele i sąsiedzi, żałosne głosy wydaią, po czém upiiaią się mocnemi trunkami i zanurzaią, że tak powiem, w napoiu żal swóy aż do roku następuiącego, przy końcu którego dobywaią trupa z ziemi; zastawszy iuż tylko kości, rozdaią ie pomiędzy krewnych i przyiaciół, płaczą, piią, i dopiero całe sąsiedztwo opuszcza to mieysce, szukaiąc innego dla siebie siedliska.

Inne znowu pokolenia Indyanów odmienny w tey mierze zwyczay zachowuią. Ułożywszy powyżey opisanym sposobem ciało zmarłego, spuszczaią ie w wodę na dni kilka, aby się ftało ryb pastwą; co gdy nastąpi, wydobywaią dopiero w kupie ieszcze będące kości, suszą na słońcu, i wewnątrz chaty pod dachem zawieszaią. Jestto u tych narodów naywiększy dowód przywiązania i szacunku dla zmarłych. *i t. ∂.*

Co się tycze fkutku wyprawy przeciw buntownikom, tak o niey *Steδman* pisze. Wkrótce po przybyciu do *Surinam* większa część officyerów i znaczna liczba żołnierzy pochorowała się, a z choroby wielu wymarło. Zaszła potém niezgoda między wielkorządcą, dawniey do zamiatania izby Rady służącym, a półkownikiem Szwaycarem *Fourgeoud* woysku hollenderskiemu dowo-

dzącym ; daley między tymże i kilku szefami, szczególniey zaś kapitanem *Stedman*. Niezgoda ta przez cały ciąg ich bawienia się w *Surinam* trwała. Po rozpoczęciu kroków nieprzyiacielskich z buntownikami, przechody nagłe, układy złe, lub umyślne błędy półkownika, znacznie wycieńczyły Europeyczyków ; kilka oddziałów zachwyciwszy murzyni, wyrznęli ; często zaś całe woysko zapędziwszy się w lasy, bagna, i niezgłębione puszcze, na upale lub ciągłym deszczu zostaiąc, niedostatek sukien, trzewików, pończoch, kapeluszów, żywności i potrzebney dla chorych pomocy, cierpiało. Oddział *Stedmana* tak się zmnieyszył, iż z 54. ftrzelców, ledwie ośmiu, i to chorowitych pozostało, reszta w szpitalu zgonu oczekiwała, skąd ieszcze na odgłos niespodziewaney napaści, lub zbliżania się murzynów, podobni do ftraszydeł, wychodzić i ftawać pod bronią dla fkończenia pod nią biednego życia musieli. W tych długich i przykrych przechodach, ciała ich srodze drapane od chrostów i cierni, wciąż od mrówek i pszczół dzikich kąsane były; ukąszenie to gorączkę i dokuczaiącą nabrzmiałość sprawiało. Wycieńczeni Europeyczykowie biegunką, umieraiąc prawie z pragnienia, i maiąc ięzyk uschły a wargi sczerniałe, padali na ziemię, czołgali się szukaiąc tu i owdzie po liściach dla ochłody kilka kropel rosy spadaiącey. Nakoniec umierali bez żadney pomocy, bez przyiaciela, któryby im zamknął powieki, bez trumny, w którèyby ich popioły spoczywały.

Zaledwie połowa szczupłego woyska pozoftała. Nadeszła wprawdzie pomoc z Hollandyi ; lecz

i nowo przybyłych tenże sam los spotykał, tak dalece, że z 1200. ludzi zdrowych do tey wyprawy użytych, 100. tylko do swoiey oyczyzny, i to naywięcey 20. w dobrém zdrowiu, wróciło. Około 30. officyerów wraz z trzema półkownikami i iednym majorem zginęło; półkownik także *Fourgeoud* zbogacony w czasie tey trudney wyprawy, nie długo cieszył się nabytkiem. Osłabiony bowiem trudami, przyciśniony wiekiem i niemocą, wkrótce po powrocie do Hollandyi, nagle umarł.

Smutna w swych skutkach wyprawa na tém się skończyła, że buntownicy opodal od stolicy osady odpędzeni, ich mieszkania i gospodarstwa zniszczone i spalone, i że kilka tysięcy murzynów wycięto, nie mogąc przez to z gruntu złego wykorzenić.

Godna tu iest wspomnienia rozmowa i odpowiedź murzynów, kiedy półkownik *Fourgeoud* wzywaiąc ich do posłuszeństwa, zabezpieczał im życie, obiecywał wolność, żywność, i czego tylko żądaią. Odpowiedzieli mu na to z wielkim śmiechem, iż niczego nie chcą, owszem, że ieżeli odważy się ich siedlisko odwiedzić, nie tylko mu nic złego nie uczynią, lecz nadto hoynie udaruią; wreście zaś Hollendrom mówili, że bardziey ich, niż siebie godnemi politowania znayduią; że oni raczey są niewolnikami, naymuiąc się za kilka groszy na dzień, aby byli wyrznięci, lub z głodu umierali, i że tak daleko niemi gardzą, że nawet prochu swego przeciw nim psuć nie chcą. Ale gdyby właściciele osad, lub ich rządcy wnisć do lasów odważyli się, aniby ieden, mówili, już stamtąd nie powrócił.

O Litewſkich i Polſkich prawach, o ich ducha, źródłach, związkach, i t. d. przez TADEUSZA CZACKIEGO. *Wypis drugi.*

Wytłumaczył się autor w przedmowie, która w znaczney części w poprzedzaiącym numerze Pamiętnika umieszczona, że porządkiem praw w pierwszym Statucie dla Litwy obiętych, będzie wyſtawiał czytelnikowi to wszyſtko, co ma związek z prawodawſtwem dawney naszey oyczyzny. Często więc szukać musi czytelnik w kilku mieyscach iedney materyi, i dopiero zebrawszy rozrzucone cząſtki, znaydzie ogół wyobrażeń, znaydzie wiadomość naydokładnieyszą, któreyby w naybogatszey bibliotece po długiém szperaniu zaledwie nabydź potrafił. Można więc bez przesadzenia powiedzieć, że to dzieło ieſt ſkładem rzeczy Polſkich, i ogromney biblioteki mieysce zaſtąpić może. Wielom zapewne układ autora, wyſtawuiący nie ciągiem, ale w różnych mieyscach materye, nie przypadnie do smaku. Ale każdy sprawiedliwie o rzeczach sądzący, łatwo doyść może powodów, które autora do wzięcia takowego układu ſkłoniły. Wszakże tę czy nieprzyzwoitość, czy konieczność zaſtąpi reieſtr porządny, który przy końcu tomu drugiego ma bydź umieszczony. My w krótkości chcemy dadź czytelnikom naszym wyobrażenie rzeczy w pierwszym Tomie obiętych.

Wyſtawiwszy dzieie prawa Rzymſkiego, wytknąwszy, dlaczego miały wſtręt ku niemu północne narody, pisze autor dzieie Polſkiego i Litewſkiego cywilnego prawa. Naſtępnie wykłada przy-

wiley *ziemſkim* nazwany od Kazimierza Jagiellończyka 1457. roku narodowi Litewſkiemu dany. Tu obszernie wchodzi w źródła i przyczyny udzielonych swobód, i te albo w spólnych z naszemi dziadami obyczaiach połnocnych narodów, albo w bliższych nam potrzebach upatruie. Tu znaydzie czytaiący hiſtoryą, sposobu pisania nadań i przywileiów, różnic pieczątek, i innych obrządkowych w kancellaryach narodowych szczegółów. Materya o przywileiach ſtała się powodem autorowi do opisania, iak czy na dni, czy na nocy początkowo czas rachowano; kiedy zaczęto używać cyfrowey liczby i ery od narodzenia Chryſtusa, albo od ſtworzenia świata. Cykle indykcyi i iey różnice, sposób rachowania w odmiennym sposobie, prawie za każdego panuiącego z rodu Jagiełłów; wyłożenie przyczyn takowey zmiany, zatrudniły piszącego. A kiedy okazał to, co może bydź dowiedzioném, kończy wyznaniem: „Wiem, że nie we wszyſtkich zdarzeniach, potra„fiłem dogodzić potrzebie i ciekawości czytaią„cych. Wiem, że tłok przywodzeń uczyni pra„cę w czytaniu mniey przyiemną, kiedy owoc „trudu ieſt niedoyrzały. Lecz naywiększa usil„ność nie przyniesie korzyści, kiedy ci, o któ„rych piszemy, mieszali błąd z prawdą, niedba„łość z pilnością, niedołężną pamięć na sąd i po„trzeby pokoleń, z służebniczém przyiętych omy„łek naśladowaniem. Wreście ieſt to ważna wia„domość, znać tę liniią, która możność wiedze„nia od niepodobieńſtwa użytecznego badania „oddziela.”

Znayduie się w pierwszym ſtatucie Litewſkim przywiley, nadany żydom od Wittolda 1408. roku. Warunki tych swobód są te same, które Bolesław Wielkopolſki xiążę 1264. nadał, a Kazimierz wielki potwierdził. Wyłożywszy hiſtorycznie dzieie każdego warunku, przydaie autor opis, w jakim ſtanie naród żydowſki w różnych Europy kraiach znaydował się; a przełożywszy, iakie były mniemania o żydach w pogranicznych pańſtwach, iakie dawne osady mieli ci ludzie w naszym kraiu, tak mowi:

„W protekcyi, którą Kazimierz wielki dawał „żydom, wielu tylko chciało widzieć władzę mi„łości Eſterki, nad Królem kochankiem, a współ„nym Niemiry i Pełki oycem. Nienawiść na„zwała tego dobroczyńcę kraiu Assuerem, a za„pomniawszy, że liczne miaſta iego są dziełem, „że dzieie cnoty i ludzkości, nazwanego Królem „chłopów, ſtawią wyższym w świetle nad wiek, „w którym panował, wyrzuca iak zbrodnią, do„brodzieyſtwo dla iedney klassy ludzi. Uwolnie„ni od przyczyn, które gniew lub niewczesne „ſtwarzaią pochwały; przyznamy, że wdzięki pię„kney żydowki, uczyniły w wydaniu tych uſtaw „władzę prawodawcy przyiemną; lecz razem uznać „winniśmy, że gdy w ówczas handel pieniężny „chrześcianom był zakazany, i ten był w ręku „żydów, a tych sąsiedne pańſtwa do osad zape„wnieniem swobód zachęcały: ſtarać się zatém „musiał nasz Kazimierz, żydów i ich bogactwa „zabezpieczyć w Polszce, i z obcych kraiów prze„nosić. Przeniesione lub zebrane w kraiu naszym „pieniądze Izraelitów, pod opieką rządu rozcho-

„dziły się do wszelkich klass ludzi, trudniących „się reprodukcyą, przerobieniem ziemiopłodów, „lub ułatwieniem konsumpcyi. Dowiódł ten wiel- „ki Król, że opieka żydom dana, nie gubiła mia- „sta. Podnosiło się przedmieście, czyli drugie „miasto Kazimierz, a Kraków było w ówczas ie- „dném z cztérdziestu czterech miast spowinowaco- „nych związku anzeatycznego. Pełny był towa- „rów ów gmach, dziś ieszcze świadczący cele „myślącego o trwałości handlu w Krakowie Ka- „zimierza. Kupiec bogaty nie sarkał na żyda, „a kiedy handel kwitnął pod cieniem wolności, „chrześciianin w kościele, żyd w szkole błogo- „sławił niebu za iednę oyczyznę, i za równą spra- „wiedliwość: nie potrzeba było ustawnego wacha- „nia się, czy żydów z miast wypędzać, czy ich „zostawiać."

Opisawszy autor, iakie były mniemania, i ia- kie postępowania względem żydów, sprawiedli- wie twierdzi: „W takiey przeciwności prawa nie „dziwmy się, że żydzi własną hańbę, boiaźń od „zdzierstwa, i ustawne niebezpieczeństwo, kaza- „li sobie opłacać. Nikt mi nie pokaże, prócz „iednego miasta Brodów, aby kilka, a tém wię- „cey kilkanaście pokoleń iedney familii, kupców „żydów zostało. Dowod więc iest iasny, że mniey „pewnie zbierany, mniey bezpiecznie zachowany „maiątek, nie mógł ani trwałey korzyści wła- „scicielom, ani pożytku narodowi przynieść."

Kończy tę materyą następuiącą uwagą: „Seym „1788. roku zaczęty, czuł, że Kazimierz wielki „był dobrym prawodawcą, ale w cztérnastém wie- „ku. Chciał zatém to dopełnić, czego nasz Ka-

„zimierz i Witold, albo nie przewidzieli, albo „nie ośmielili się czynić. Chciał ten Seym nau- „kę zabobonu u żydów zmnieyszyć, oswoić ich „z pracą, zrzucić ich ubiory, zwątlić władzę Ra- „binow w iey nadużyciu, a tak w drugiey i „trzeciey pokoleń odmianie, widziałyby nasze wnu- „ki, iak dobroczynność prawodawcy przyiemném „władzy użyciem oddaie ziemi, oyczyźnie i fa- „miliom ludzi, gładzi pogardę, a na iey mieyscu „ftawia powszechny wzaiemnéy pomocy ludzi in- „teres."

Hiftorya cała menniczna Litewfka i Polfka ieft ważną częścią tego dzieła. Roztrząsa autor *1od.* kiedy zaczęła bydź moneta w Polszce i Litwie: *2re.* Co mamy rozumieć o świadectwie pisarzów opóźniaiących epokę zamiany kruszczowych pieniędzy za produkta, i czy były u nas grosze fkórzane i talary. *3cie.* Co ieft grosz, iak wszedł do Polfki, iak się dzielił, i iaka iego odmiana. *4te.* Czy ieft i iaka między groszem Litewfkim a Polfkim różnica. *5te.* Co są grzywny, wiardunki, fkoyce, kopy i złote. *6te.* Jak weszły czerwone złote, i iaka ich była wartość. *7me.* Co są ruble Litewfkie. *8me.* Jaka była proporcya między złotem i srebrem. *9te.* Jaka ieft profta redukcya tych wymienionych monet. Przyłączył autor tablice redukcyi wszelkiego gatuntu monet kraiowych, podług wewnętrzney wartości na grana czyftego srebra, i wartość iey przyftosował do monety podług ftopy 1766. roku, to ieft rachuiąc złotych 80. na grzywnę kolońfką. Trzynaście sztychowanych tablic z oddzielnym wykładem, okazuią gatunki i rodzaie monet. Nakoniec znayduie się tablica wfką-

zuiąca iak w Krakowie od roku 1497. do roku 1780. podnosiła się cena pracy ciesielskiey, to iest, od ośmiu groszy poszła do dwóch złotych. Równie podniosła się cena inszych produktów, a zatém pomnożenie pieniędzy powiększyło tylko cyrkuluiącą massę, lecz istotnego nie powiększyło bogactwa. W dalszym ciągu dzieła iest tablica okazuiąca cenę dóbr we włókach Chełmińskich, podnosiła się od roku 1470. do roku 1788. olbrzymim krokiem, iak to każdy w spomnioney tablicy widzieć może. Ta część dzieła iest owocem długiey pracy, uczonych badań i doyrzałych wniosków.

Idąc autor porządkiem statutu litewskiego, roztrząsa, iakie są prawne lub nieprawne nadania w Polszce i Litwie. W inném mieyscu obszernie mówi, iakie tytuły brali panuiący, kiedy podpisywać zaczęli przywileie, kiedy i od kogo zaczął bydź zapisywany dokład, czyli *relatio*, urzędników wydaiących przywileie. W tymże rozdziale mówiąc o występkach obrażonego maiestatu, przydaie: „Z zepsuciem rządu w Rzymie na„stąpiła poczwarna mieszanina prawideł wolno„ści i tyranii: podeyrzliwość i boiaźń, walka „ustawna między wstrętem od uległości, a przy„wiązaniem do samowolney władzy; nakoniec „gwałtowne przechodzenie teyże władzy, w nie„dołężne lub okrutne ręce ludzi, otoczonych bo„iaźnią, lub wyrzutami; wszystko to sprawiło „rozszerzenie win obrażonego maiestatu. Nim „*Sylla*, który zaszczepiał tyranią, a iey owocu „nie zbierał, który nie śmiał nazwać się panem, „a tyranem zostać się ośmielił, prawo *Cornelia* „ogłosił; trwały w swoiey mocy ustawy *Gabi-*

„*nia*, *Turia* i *Apulea*, *i t. d.* „ Wystawiwszy autor, iak się takowe pomnażały winy we wszyſtkich niemal narodach, czyni chlubne dla Polſki porównanie i sprawiedliwie mówi: „kiedy czy-„tam takie prawa, mogę bydź dumnym z umiar-„kowania ducha naszych praw, i naszych Kró-„lów. Gdy pisano drugi ſtatut, dawano Królowi „uwagi o rozszerzeniu win przeciw iego osobie. „*Zygmunt Auguſt* w liście do *Mikołaia Radzi-*„*wiła*, 1562. roku 18. Lipca pisanym, wyraził: „*Nie pragniemy widzieć wielką liczbę win prze-*„*ciw nam. My w naszém sercu nie znamy, co* „*to ieſt niesłusznie obrazić, a nas za cóż maią* „*nie lubić? Auguſt* był mocny, choć umiał daro-„wać, *Arkady* i *Honory* byli słabemi, choć władzę „swoię srogością praw ubezpieczyć chcieli.„ Lecz ieżeli autor oddaie cześć artykułowi, który upewnia, że panuiący głupstwu, lub szaleństwu będzie przebaczał, sprawiedliwie rzuca pogrom na sądzących raniącego *Zygmunta III.* w Kollegiacie warszawskiey, kiedy razem go szalonym i zbrodniem uznano. W ustawach różnych narodów, widziemy tę prawdę: *Furor per ipsum furorem tantum punitur.*

Rozbieraiąc autor ſtatut w różnych iego punktach, zastanawia się nad wolnością zarządzania maiątków: naprzód tylko wolno było trzecią część maiątku odprzedać, potém całym rozrządzać. Obiaśnienie w tey mierze iest bardzo ważne, i dlatego ie tu umieszczamy.

„Któregokolwiek kraiu, śrzednich wieków o-„tworzemy dzieie, zobaczymy podobne nadania „wolności, naypiérwey małey, potém większey

„ części, nakoniec rozrządzenia całym maiątkiem.
„ Prawo lennicze zaſtąpiło ustawy o własnościach:
„ nikt z mocy prawa, ale każdy tylko z przywi-
„ leiu, nikt z kupna, tylko z potwierdzenia, lub
„ nadania bezpiecznie maiątek dzierżał. Były
„ dzierżawy do życia, przechodziły do synów, na-
„ koniec z pewnemi warunkami do kobiet, do wnu-
„ ków, i tak przemieniały się w wieczność. Służ-
„ ba osobista była nieoddzielna, od posiadania
„ ziemi. Uważanie czy nowy właściciel, będzie
„ zdolny do pełnienia usługi, czy iego wierność
„ będzie przyiemną (*an fides erit grata*) nale-
„ żało do panuiącego, i stąd iak *Bruſsel*, *de usu*
„ *feudorum* powiada, wszyſtkie te wynikały wa-
„ runki. Naprzód dla tey potrzeby, potém dla
„ zachowania dawnego zwyczaiu wzięcia trochę
„ pieniędzy, i okazania zwierzchności, obstawano
„ przy tych pozwoleniach. Wszakże przy kontra-
„ ktach emfiteutycznych oſtrzegały się *laudemia*.
„ Biorę Anglią, iako więcey znaną za przykład.
„ Oto *Henryk I.* dopiero pozwolił dobra nabyte,
„ ale niespadłe przedawać, i to z warunkami, któ-
„ re *Blacſtone* w T. 3. kommentarzów wyraża.
„ *Henryk III.* pozwolił przedawać połowę. Statut
„ znany w Anglii od słów zaczynaiących uſtawę:
„ *Quia emptores*, pozwolił wszyſtkie dobra, prócz
„ darowanych od żyiącego Króla, przedawać. Sta-
„ tut pierwszy *Edwarda III.*, i takie dobra wie-
„ czyście przedawać dozwolił, warował tylko o-
„ płatę, za każdą dziedzica zmianą. *Henryk VII.*
„ i *VIII.* tych od tey opłaty uwalniali, którzy
„ z Królem w woynie służyli. Nakoniec *Karol II.*
„ te opłaty zniósł. Nie ieſtże hiſtorya rządzenia,

„i przedawania maiątku w Anglii taż sama, co „w Polszce, a późniey w Litwie? My tylko prę- „dzey uwolniliśmy się od pamiątek feudalnych „w téy mierze. Angielczykowie pod czterema „panuiącemi, i piątym *Kromwelem*, mieli dłu- „żey te cechy niezupełnego w pierwiaftkach wła- „ścictwa.„

Sama materya i wyrazy ſtatutu prowadzą do pisania hiſtoryi o ścieśnianiu darów dla duchownych. *Walentynian* cesarz zakazał brania darów duchownym przez teſtamenta. Użala się w ślachetnym sposobie na to S. Hieronim: *nec de lege queror, ſed doleo, cur meruerimus hanc legem.* W średnich wiekach uważano fundusze nietylko iak iałmużnę, ale też zasługa, prawo do sławy, zdawały się bydź nieoddzielne od funduszów czynionych przez panuiących. Partykularni też same maiąc wyobrażenia, co ich zwierzchnicy, chcieli bydź równie hoynemi. Nadania nie dozwalały czynić darów bez pozwolenia panuiącego, nadto niknęła obrona ziemſką zwana. Zaczęli więc partykularni czynić fundusze, które panuiący, albo z nabożeńſtwa, albo z łaſki dla proszącego potwierdzali. Weźmy w rękę ważne dzieła *Monaſticon Anglicanum* przez *Dugdala*, lub *Vaiſsetta* hiſtoryą kościołów Akwitańſkich, porównaymy ie ze zbiorem funduszów Tynieckich, przez *Szczygielſkiego*, i Miechowſkich przez *Nakielſkiego*; a znaydziemy z jednakowością przyczyn, iednakie ſkutki: to ieſt iednakie powody, prośby, fundusze i potwierdzenia. Opisuie autor iak i kiedy przez prawa i przywileie, ścieśniano i rozszerzano moc uposażania kościołów, klasztorów w Polszce i Litwie.

Nie rozciągamy się dłużey z rozbiorem pierwszego rozdziału: krótki rys materyy w drugim rozdziele obiętych wyſtawiemy. Dwa szczególniey obiekta ſkładaią ten rozdział, dość od siebie różne, lecz w prawie ówczasowém powiązane, o rzeczy woienney, i o włókach, tudzież o powszechnym rozmiarze. Z pewnego bowiem gruntu wymiaru dawano żołnierzy, a pomiar w tym celu uczyniony, miał ſtosunek z ekonomiką polityczną i domową.

Autor pokazuie, iaka dawniey była broń używana, iakie iey gatunki w naszych kraiach. Obszerniey rzecz wywodzi o pospolitém ruszeniu, o Hetmanach, o iaździe, o płacy żołnierza. Pokazuie się, że żołnierz za Kazimierza wielkim zwanego, i za naszych czasów równą miał zapłatę, $23\frac{1}{2}$. korcom żyta wyrównywaiącą. Nakoniec umieszcza krótki opis taktyki polſkiey w różnych czasach.

Obszerny rozbiór włók i łanów, z przyłączoną tablicą redukcyi, do łokcia warszawſkiego 2640. części ſtopy paryzkiey, ieſt ważnym w wielu punktach do nauki ekonomiczney materyałem. Znaydzie tam czytelnik zupełnie nowe uwagi, nayuroczyſtszemi dowodami ſtwierdzone. Wzmianka o rozkazie Zygmunta Auguſta, aby cała Litwa była rozmierzona, ſtała się powodem autorowi do mówienia o rozległości kraiu, o iego ludności, o proiekcie zrobienia dokładney mappy, po którey ſkończeniu, rząd maiąc zupełną kraiu znaiomość, mógłby dobroczynną opiekę rozciągnąć. Gdyby nie przyrzekł autor dadź do Pamiętnika obszernieyszego wykładu tego proiektu, mielibyśmy

za powinność wypisać go w tém mieyscu. Tym czasem to tylko wspomniemy, czego porządna tablica nas naucza. Polſka i Litwa przed rokiem 1772, miała obszerności 21,334. mil kwadratowych. Rachuiąc mil dwadzieścia na ſtopień, wypada: że iedna mila ma włók chełmińſkich 171. morgów 26. zatém kray cały miał włók 3,647,094. Gdyby trzecia część ziemi była uprawna 36,470,940, a gdyby połowa ziemi oddaną była uprawie, 58,353,204. ludzi mogłoby się w naszey niedawney wyżywić oyczyźnie. Ta materya ieſt ważna, dobrze wyłożona, i zupełnie nowa w naszym ięzyku.

Rozdział trzeci traktuie o prawach narodu, o władzy prawodawczey, o nadaniach, o rozciągłości praw służących miaſtom, o ich swobodach, o początku ſtaroſtw, o boiarach, tywonach, ślachcie i iey liczbie. Przyłączona ieſt tablica ślachty, z metryki koronney do roku 1601. z którey się pokazuie, żeby niepodobną rzeczą było szukać pierwiaſtkowych nadań ślachectwa. Daley mówi o rządzie feudalnym i wazalach w Polszce, o bękartach, dlaczego córki odsuwaią się od sukcessyi, kiedy są synowie, o prawie trzymania propinacyi. Z tey okoliczności przebiega autor hiſtoryą trunków w naszym kraiu używanych. Naſtępuie opis wag i miar polſkich, materya bardzo ważna i użyteczna. Potém zaraz naſtępuie rzecz o religii, i tu widzi czytelnik, co autor w przedmowie powiedział, że idąc porządkiem wſkazanym w ſtatucie, o iedną linią, materya o wagach i miarach, z materyą o religii ieſt traktowana. Tu trzy ważne pytania zadaie sobie i ułatwia autor.

4od. Czy były woyny domowe o religiią, i iak oddzielnym religiiom od panuiącey dawano opiekę prawa. *2re.* Jakie wyznania wiary miały opiekę rządu. *3cie.* Czy była i z jaką władzą inkwizycya świętą zwana. Kładziemy tu wyiątek z noty 1185.

„*Zygmunt I.* ledwo co koronę otrzymał, „1507. roku w Tomie VII. Metryki litewſkiey „w oryginale na karcie 488., a w kopii na karcie „729. potwierdził swobody zakonu Greckiego. „Zbyt szybkim pędem do oswoionych z nowościa„mi umysłów przechodziła nauka, którą *Marcin* „*Luter* wśród uszczypliwey i niewytrzymuiącey „krytyki, wymowy ogłaszał, a *Melanchton* nau„ką wspierał. *Bernard* z Lublina, i *Szymon* „Aptekarz za świadectwem *Kautza de fatis Evan„gelicorum in Polonia*, byli pierwsi, co za no„wością poszli.

„Już 1522. roku *Marcin Luter* w T. 2. li„ſtów na kar: 38. pisze do *Spalatina* o Polszce, „*ubique sititur Evangelium, undique a nobis pe„tuntur Evangeliſtæ*, i opisuie iak posłanego do „siebie wysłańca z Polſki, przyiął. *Karol V.* i „*Ferdynand I.* z Niemiec, *Henryk VIII.* z An„glii, zaklinali *Zygmunta I.*, aby wytępiał Lu„trów: *Zygmunt I.* nie chciał nowości, zakazy„wał wprowadzania odmienionych opiniy, ale w li„ście do *Jana Łaskiego* 1523. roku 8. Stycznia „przepowiada, że rozkrzewi się nowa nauka, kie„dy przeciwko niey siłę, i złe przykłady nasze„go duchowieńſtwa ſtawiaią. Daie *Zygmunt I.* „1522. roku Woiewództwo Trockie Xięciu *Kon„ſtantynowi Ostrogskiemu*, a dla iego zasług,

„iak

„ iak w przywileiu wyraża, zwalnia przeciw nie-
„ mu, iak różnowiercowi w prawach opisaną wy-
„ łączenia od urzędów srogość. Karze śmiercią ten
„ sam *Zygmunt* zlutrzonych mieszczan w Gdańsku,
„ bo buntem przeciw Królowi, a gwałtem bezpie-
„ czeństwa publicznego zasłużyli na furowość są-
„ du. Okoliczności, które *Andrzey Krzycki* w li-
„ ście do *Pulleona* Nuncyusza papiezkiego w Wę-
„ grzech opisał, znagliły *Zygmunta I.*, że w ro-
„ ku 1525. *Albert* mistrz krzyżacki, a siostrze-
„ niec Króla, stał się hołdowniczym części Prus
„ Xiążęciem. Ten *Albert* zrzucił zakonny ska-
„ plerz, a przyiął rańtuch od żony. *Glosa* i *Se-*
„ *clutian* spokoynie, *Osiander* kłótliwie uczyli
„ nowey nauki w Królewcu. *Górków* i *Ostroro-*
„ *gów* domy, zaczęły w Wielkieypolszce zmie-
„ niać wiarę. *Konstantyn Trepka* w domach pry-
„ watnych, potém w zborach zaczął łaiać Rzym,
„ śmiałością w narzekaniu zaczął dziwić, wyśmia-
„ niam Mnichów bawić, nauką nie dawania dzie-
„ cięcin, łączyć do swego wyznania niclubiących
„ się dzielić rolniczą pracą. *Z Węgierskiego* i *Lö-*
„ *scher a, Historia motuum*, wiemy, że *Culva* 1539
„ roku w Wilnie, zaczął opowiadać *Lutra* prawi-
„ dła. Widziemy w dzieiach *Zygmunta I.* suro-
„ wym w początku zjawienia się luterskiey wia-
„ ry. Nie odmawiaymy mu rozsądney ludzkości;
„ żaden bowiem odszczepieniec w Polszce (oprócz
„ Gdańska) nie odebrał zwykłey w ówczas na He-
„ retyków kary: a *Jędrzey Górka* był użytym
„ do spraw publicznych, choć Biskup Poznański
„ nazywał go *drapieżnym wilkiem*, a Król mu kil-
„ ka razy radził, aby do wiary oyców wrócił, i

„prawowiernego Króla nie zasmucał. Akademiia „krakowſka miała w swoiém zgromadzeniu przy- „chylnych różnowiercom, a *Piotr Tomicki* szacu- „iąc *Stankara*, iak Profeſsora hebrayskiego ię- „zyka, nie przewidział, że on miał bydź nauczy- „cielem oddzielnych mniemań od wiary Kato- „lickiey, *Lutra* i *Kalwina* wyznań. Wreście „zbyt ważny mam przed oczyma liſt w rękopi- „śmie od *Zygmunta I.*, do *Eckiusa*, który mu „dzieło swoie: *de purgatorio* przypisał, zachę- „cał do gromienia heretyków, i *Henryka VIII.* „odpis przeciwko pismom *Marcina Lutra* wysła- „wiał. Te kilka wierszy daią rys sposobu my- „ślenia Króla, i ziszczonych naſtępnych przepo- „wiedzeń: *fluere sæcula, et in illis mutantur „regna mentis legumlatorum. Obsoletæ erant „nuper scientiæ, nunc renascuntur. Antea cri- „mina in sinu temeritatis ortum habebant, nunc „facinora in umbra eruditionis illuſtrantur. Scri- „bat Rex* Henricus *contra* Martinum. *Ego te et „Cricium volo eſse encomiis dignos scriptores. „Permittas mihi fieri ovium et hircorum Regem. „Obsecro superos, ut velint jungere ſtudium in „literas* Leonis X. *pietati* Leonis I. *Si vero cor- „ruptio pro moribus, scandalum pro ædificatio- „ne, diſsidium loco neceſsitudinis inter Chriſtia- „nos habenda sint, venient infauſta tempora, ubi „Rex, et Paſtor gregis Chriſti squallido induti „erunt thorace, et desertæ aræ, fanis spretæ „virtutis et fidei servient. „*

Hiſtorya o władzy kościelney i iey rozciągło- ści, o początku i trwaniu iurysdykcyi Nuncyu- szów w Polszcze, rzuca wielkie światło na te

nietknięte prawie w naszym ięzyku materye. Kończy się trzeci rozdział i pierwszy Tom, opisaniem samokupstw, czyli monopoliow, rozbiorem ważnego dzieła *Abrahamowicza* wydanego w roku 1595. Godne iest uwagi zdanie tego litewskiego pisarza: *o kupczy taniey zboża, a drogiey przedaży.* Nareście wyprowadza autor skąd poszło *Jus stapulæ et emporii* w Gdańsku i innych miastach.

Tom drugi tego ważnego dzieła wkrótce wyydzie z druku; w późnieyszych numerach Pamiętnika wyłożymy materye o ktorych traktuie.

FILOZOFII A.

FIZYKA.

Fizyka naynowszemi odkryciami pomnożona, i nayoczywistszemi doświadczeniami potwierdzona, przez X. J. Osińskiego S. P. w Warszawie 1801.

Fizyka przy końcu ostatniego wieku nową postać wzięła. Powiększono liczbę istot prostych, przez rozbiór ciał rozmaitych; nabyto dokładnieyszego wyobrażenia o materyi ognia i iéy działaniu; naznaczono prawidła, podług których pierwotne cząstki ciał wzaiemnie się przyciągaią; wprowadzono sposób dokładny i prawie matematyczny w czynieniu doświadczeń; a przystosowawszy wszystkie wynalazki do społecznego użytku, postanowiono Fizykę w rzędzie umieiętności, nietylko ciekawych, ale nawet pożytecznych.

Niektóre iéy części udzielone były narodowi naszemu, pominąwszy innych autorów, szcze-

gólniéy przez J. X. *Jozefa Osińskiego*: który w krótko zebranéy Fizyce, wydanéy przed 20. kilką laty, dał początkowe iéy wiadomości; osobliwiéy zaś rozszerzył się nad tém, co do gospodarſkiego użytku przyſtosować się mogło. Cały tym przedmiotem zaięty, wyłożył na oyczyſty ięzyk dzieło PP. *Courtivron*, *Bochu* i *Jars*, opisuiących gatunki rud żelaznych, sposoby ich wydobywania i przetapiania. Tą czteroletnią pracą, pokazawszy narodowi, iakim sposobem ten ſkarb utrzymywać, pomnażać i wydoſkonalać umieią w obcych kraiach; zapalił ziomków do szukania go w własnéy ziemi, opisawszy z równą dokładnością, iak pracowitością polſkie fabryki żelaza, gatunki rudy kraiowéy, i sposoby iéy przetapiania. Prócz tego w roku 1782. opisał *gatunki powietrza*, *Balony*, *sposoby ubezpieczenia się przeciwko piorunom*. Nakoniec w teraźnieyszych czasach wydał na widok publiczny *Fizykę naynowszemi odkryciami pomnożoną, i nayoczywiſtszemi doświadczeniami potwierdzoną*. Dzieło to, prócz swéy użyteczności, zapewnia dla autora szacunek, i z tego nawet względu, że będąc przyzwyczaionym od dawnego czasu, mówić, pisać, i dawać tę umieiętność, podług zasad, które mu były wſkazane w jego młodości; oddalił się od dawnych sposobów iéy dawania, poszedł drogą świeższych wynalazków, chwycił się nowo utworzonego ięzyka, ułatwiaiącego niepomału iéy poięcie, i własném, że tak powiem, zrzeczeniem się dawnych mniemań, pokazał, iak nie należy bydź upartym w umieiętnościach, gdy nowe światło, albo nieznane w nich

odkryie prawidła, albo sposób ich wykładania wydoſkonali.

Daiąc sprawę o tém dziele, nie będę się zaſtanawiał, ani nad ſtylem autora, ani nad sposobem tłumaczenia się; bo niepotrzebnie tobym uważał, o czém publiczność z dawnieyszych iego dzieł ieſt zapewniona: dam tylko treść ważnieyszych materyy, o których traktuie.

Okazuie autor w pierwszéy części swego dzieła, że to, co powszechnie nazywamy ogniem, ieſt ſkutkiem przyczyny nieznaiomey, lecz o któréy bytności codzienne doświadczenia przekonywaią. Ciało goreiąc, rozdziela się na cząstki, z których się pierwéy ſkładało: ten ſkutek pochodzi od materyi bardzo płynnéy i subtelney, która zepsuwszy związek między cząſtkami tego ciała, pierwszą iego poſtać zmieniła. Téy materyi, chociaż odosobić nie można, iednak bytność iéy we wszyſtkich ciałach ieſt niezaprzeczona. To proſtémi a przekonywaiącemi doświadczeniami ſtwierdza. Że ta materya wchodząc w nas, sprawuie uczucie ciepła, dlatego nazwał ią *Ciepłoczynem (calorique)*. Ciepłoczynu naypowszechnieyszy ſkutek ieſt, że wszyſtkie ciała powiększa, to ieſt ich pierwotne cząſtki od siebie oddala: i iako przez przybycie ciepłoczynu powiększaią się ciała, tak przez ubywanie iego zmnieyszaią się: to ieſt, gdy ciała ſtygną, ich cząſtki zbliżaią się ku sobie. Więc gdyby ciało zupełnie oſtygło, wtedyby iego cząſtki ſtykały się z sobą. Ale że nie możemy poiąć, aby z ciała iakiego wydobył się wszyſtek ciepłoczyn, bo doświadczamy, że go bez granic ubywa, wnosiemy więc,

że pomiędzy cząstkami ciał, znayduie się większa, lub mnieysza ilość ciepłoczynu, a zatém, że pierwotne cząstki ciał nie ftykaią się z sobą. Szczególnieyszy wniosek, na który iednak koniecznie zezwolić potrzeba. Że iednak pierwotne cząstki nie ftykaiąc się z sobą, fkładaią ciało; więc musi bydź iakaś siła, która ie w pewnéy odległości od siebie samych utrzymuie. Takową siłę nazywa *Spóynią (attractio)*. Można tedy uważać, że wszyftkie ciała podlegaią dwom siłom: iedney, która odpycha ich cząftki, drugiéy, która ie przyciąga: co się tłumaczy przez przybywanie, lub ubywanie ciepłoczynu. Jeżeli spóynia ieft mocnieysza, ciała są ftałe; ieżeli słabsza, to ieft, dzielność ciepłoczynu większa, aniżeli spóyni, ciała są płynne. Chociaż ciepłoczyn we wszyftkie ciała wchodzi, nie wszystkie iednak równą iego ilość przyymuią: to zaś pochodzi od kształtu pierwotnych cząstek, które przez to więcéy lub mniéy dla niego mieysca zostawuią, od ułożenia tychże cząftek, i od wielkości spóyni pomiędzy niemi zachodzącey. Tłumaczy potém autor, co się ma rozumieć przez ciepłoczyn *uwięziony*, *wolny*, *przybyły*, *równoważność* ciepłoczynu: iak go wydobywać: okazuie, że ciepło, którego doznaiemy, nie ieft żadną materyą, lecz tylko odmianą zaszłą w ciele naszém przez przybycie ciepłoczynu, a zimno przez iego ubywanie. Opisawszy potém *Ciepłomiary (thermometra)* dawniey znaiome, ich pożytki i niedofkonałości; daie poznać *Ciepłomiar* PP. *de la Place* i *Lavoisier*, i doświadczenia oftatniego wykłada: z których pokazuie się, ile szczególne ciało iakie zamyka w sobie ciepłoczy-

nu. Z tych doświadczeń wyprowadziwszy wiele użytecznych wniosków, przytacza wykład palenia się ciał podany przez PP. *Stahl* i *Lavoisier*. *Stahl* wykłada gorenie ciał przez poruszenie i wydobywanie się uwięzionego ciepłoczynu, który nazywa flogiftykiem. Lecz ten wykład podpada wielkim trudnościom i niepodobieńftwom, które nasz autor wyszczególnia. *Lavoisier* wykłada palenie się ciał przez łączenie się bazy powietrza oddychalnego z ciałem palącem się. Stawia autor obok siebie te dwa wykłady, aby łatwiéy czytelnikowi pokazał, który z nich ieft dokładnieyszy.

W drugiéy części wyłożywszy autor naypro-ściéy własności powietrza dawniéy znaiome, wytłumaczywszy fkutki iego ciężkości i sprężności, powiedziawszy o wiatrach i głosie, okazawszy, że bez powietrza nie może utrzymywać się ogień, nie mogą żyć zwierzęta i rośliny; dowodzi, że ieft złożone z dwóch części, iednéy, która utrzymuie życie i ogień, drugiéy, która życie odbiéra i ogień tłumi. Włóżmy świécę zapaloną pod dzwon śklanny wysoki, i poftawmy go w naczyniu maiącém wodę, żeby powietrze zewnętrzne do będącego w dzwonie nie wchodziło; świéca przez nieiaki czas będzie się paliła, potém zgaśnie. Gdy powietrze oftygnie, woda podniesie się w dzwonie, co dowodem ieft, że powietrza ubyło. Pozoftałe zaś w dzwonie powietrze, nie ieft zdatne, ani do utrzymywania ognia, ani do utrzymywania życia. Wykłada potém autor sposób rozbioru powietrza użyty przez *Lavoisier*, z którego łatwo przekonać się można, iż pospolite powietrze fkłada się z dwóch części, iednéy

oddychalnéy, drugiéy nieoddychalnéy: tłumaczy fkutki wydaiące się podczas rozbioru powietrza, pokazuie z których ciał, i iak część oddychalną odbierać. Część oddychalną, nazwał *Kwasoczynem* (*oxigene*) dlatego, że iest pierwiastkiem kwasów: drugą zaś część powietrza pospolitego nazwał *Saletroczynem* (*nitrogene*) pokazawszy, iż on ieft pierwiaftkiem saletry. Wyłożywszy własności kwasoczynu, saletroczynu, i sposoby ich robienia; opisuie *płyn węglowy* (*acide carbonique*), iego robotę, własności: z których szczególnieysze, że woda nim nasycona, ftaie się zupełnie podobną do wód *Spaskich*, *Pirmontskich*, *Selcerskich*, a zatém, iż podobny fkutek tamtym sprawuie, że w płynie węglowym mięso zachowuie się od zepsucia. Wyliczywszy znacznieysze płyny sprężne, wspomina nakoniec o niektórych płynach krótko trwaiących, i ich własności wykłada.

Trzecią część dzieła zabiera woda, któréy rozbioru hiftoryą tak autor opisuie. „Spór między Fizykami i Chimikami o flogiftyk doprowadził do odkrycia, że woda ieft złożona z dwóch baz od siebie różnych. Albowiem P. *Kirwan* utrzymywał, że płyn sprężny zapalny iest czyfty odosobiony flogiftyk. P. *Cavendiſch*, chcąc się o téy prawdzie przekonać, płynu wspomnionego spalił bardzo wiele w naczyniach czyftych i suchych. To gdy uczynił, spoftrzegł, że wewnątrz naczyń, w których płyn sprężny palił, zoftawało się wiele wilgoci. Na tém ftanął *Cavendiſch*. Skoro iego spoftrzeżenie doszło do Francyi, PP. *Lavoisier* i *de la Place* wnieśli, że o-

wa wilgoć robiła się podczas gorenia płynu palnego: wnieśli daléy, że ten płyn ieſt bazą wody. Spoſtrzeżenia P. *Cavendiſch* wyłożyli, mówiąc: dlatego w naczyniach pokazywała się wilgoć, albo raczéy woda, gdy płyn sprężny zapalny gorzał, że ciepłoczyn odłączył się od iéy właściwéy bazy: ta więc pokazała się. Ci sami dowiedli daléy, że ciepłoczyn odebrawszy płynowi palnemu, paląc go, robi się woda. Oſtatni wniosek doświadczeniem potwierdzili. W przytomności bowiem bardzo wielu członków Akademii paryzkiéy umieiętności, spalili razem płynu palnego kwart 30., a zaś powietrza nayczyſtszego (*Kwasoczynu*) kwart od 15. do 18. z tych miar, iuż płynu palnego, iuż powietrza oddychalnego, odebrali wody drachm 5. czyli łót $1\frac{1}{4}$.

„Piérwsze więc spoſtrzeżenie, że woda robi się, ſkłada się, Panu *Cavendiſch* przypisuią PP. *Lavoisier*, *Briſson*, *Meuſnier*, *Laplace*, (*Annales de Chimie T. VII. p. 258*). P. *Cavendiſch* powtarzaiąc Francuzów doświadczenia, wiele wody odebrał. Gdy więc wodę otrzymywano, łącząc bazę płynu palnego z bazą powietrza nayczyſtszego, który kwasoczynem nazywamy, PP. *Cavendisch*, *Lavoisier*, i inni dopiéro wspomnieni wnieśli, że woda ieſt złożona z dwoch części: wnieśli daléy, że nie ieſt elementem. To ſtało się w roku 1777.„

„Obrońcy zaſtarzałego mniemania, że woda nie złożona, nie mogąc przeczyć oczywiſtości, gruntuiącéy się na doświadczeniu, mówili: Prawda, że wodę odbiéramy, spaliwszy razem płyn zapalny i kwasoczyn, z tego iednak nie potrzeba

wnosić, iakoby z połączenia tych dwóch płynów robiła się, lecz że w tych samych płynach wiele wody utrzymuie się: przeto gdy podczas gorenia łączą się z sobą samemi bazy płynów; woda, która w nich unosiła się, opada. (*Supplement au Dictionaire de Chimie de Macquer T. V*).

„Aby okazano, że oftatni wykład pokazuiącéy się wody, po spaleniu dwóch wspomnionych płynów, ieft płodem zaftarzałego przesądu, rozbierano wodę, Zaczém dwoiakim sposobem, iednym rozbiorowym, drugim zbiorowym dowiedziono, że woda fkłada się z dwóch części, z których iedna złączywszy się z ciepłoczynem, daie powietrze nayczyftsze; z drugiey, zmieszaney także z ciepłoczynem, powftaie płyn sprężny zapalaiący się. Nad takie dowody, iaśnieysze, dokładnieysze inne bydź nie mogą. Nawet nie wiele iest prawd fizycznych i chimicznych, którychby można dowieść sposobem rozbiorowym i zbiorowym.„

Potèm autor podaie sposób rozbioru wody węglém, żelazem, tłuftościami, i zbioru prócz machiny kosztowney, nayproftszym sposobem przez spirytus winny: tłumaczy fkutki wydaiące się podczas rozbioru: pokazuie z czego i iak płyn sprężny, wodoczyn odbierać. Wyłożywszy iego własności, z których szczególnieysza, że ieft lżeyszy od powietrza, przyftąpił do opisu Balonów. Nakoniec uważaiąc własności wody w troiakim ftanie będącéy, to ieft ftałey, płynney i w waporach; wykłada fkutki, które woda, przechodząc do tych trzech ftanów, sprawuie.

Oto ieft treść ważnieyszych materyy w tém dziele obszérniéy wyłożonych. Czytaiący ie, ła-

two poſtrzeże, iż autor ſtaraiąc się bydź użytecznym całey powszechności, ſtosował wykład rzeczy do każdego poięcia. Stąd wynikło w wielu mieyscach rozciągłe tłumaczenie się, używanie wyrazów iednoznacznych, częſte obiaśnienia rzeczy przez porównania; a tych wybór iak w innych naukach ieſt trudny, aby były zupełnie ſtosowne, tak w Fizyce podobno ieszcze trudnieyszy, która wszyſtko na doświadczeniu i rozumowaniu gruntuie. Cożkolwiek bądź, chęć ſtania się zrozumiałym od wszyſtkich, takowy sposób pisania wymówić powinna: i praca autora tym większy mu u publiczności iedna szacunek, iż zatrudniony przeszło od lat trzydzieſtu ciągłą edukacyą młodzieży; nie przeſtaie udzielać iéy oświecenia w tym nawet wieku, w którym pospolicie inni od podobnych zatrudnień uwalniać się zwykli: a dzieło iego tak ieſt napisane, że się z niego Fizyki dokładnie nauczyć można, i to ieſt podobno naywiększą każdego dzieła na widok publiczny wychodzącego, zaletą.

Rozbiór tu umieszczony Fizyki, służy razem za rozbiór dyssertacyi autora, czytaney na posiedzeniu publiczném *Towarzyſtwa Przyiaciół Nauk*. Co obszernie w dziele swoiém dla użytku powszechnego wyłożył, to wkrótkim, że tak powiem, rysie przytomney wyſtawił publiczności, dla zagrzania umysłów, do iedney z naypożyteczniejszych umieiętności, iaką ieſt Fizyka. Skończył rzecz swoię temi wyrazy: „Za szczęśliwych „sądzę tych, którzy naukę tak potrzebną od tego „zaczynać będą, o czém przy schyłku życia me„go iakążkolwiek powziąłem wiadomość. Ja owoc

„ ten, zebrany odemnie w ſtarości, ofiaruię na uży-
„ tek kwitnącey młodzieży. Winszować sobie bę-
„ dę, ieżelim się cokolwiek pracą moią przyczynił
„ do oswoienia umysłów z tak pożyteczną nauką,
„ którey rozszerzenie, zawiązane Towarzyſtwo
„ Przyiacioł Nauk za ieden z pierwszych swoich
„ celów poczytuie, gdy w niey pracuiących, a
„ między niemi i mnie, pochlebném do grona swe-
„ go wezwaniem, zaszczyciło. „

J. B. P. F.

MEDYCYNA.

Sposób przedłużenia życia ludzkiego przez Doktora Huffeland, *Profeſsora Medycyny w Jenie 1797.*

Dzieło to ieſt iedno z nayinteressownieyszych, iakie tylko kiedy okazać się mogły. Naybiegleyszy z lekarzy, naydoſkonalszy z poſtrzegaczów natury, nayświatléyszy z Literatów Niemieckich, ieſt iego autorem. Gieniusz, prowadzony światłem filozofii, doświadczenia, rozwagi, i niezmiernego czytania, okazuie się w niém w całéy swoiéy świetności. Mędrzec, który zgłębił nayſkrytsze serc ludzkich tayniki, człowiek, który na swe szczęście, lub nieszczęście zoſtał przypuszczonym do taiemnic, płochych towarzyſtw miaſt wielkich; ten nakoniec, który przeſtawał z osobami naygruntowniey myślącemi w tym wieku, znaydzie może w téy xiędze, niektóre sprzeczne zasady i wyobrażenia za nadto na ſtronę moralności posunięte;

lecz oczywifty zamiar autora, przysłużenia się naywiększém społeczności dobrem, dostatecznie go usprawiedliwić, i dziełu tak pożytecznemu należyty zjednać szacunek powinien.

Widać zaraz w przedmowie, że Pan *Huffeland* ciągle przez lat 8. nad nauką *Makrobiotyki*, czyli sposobu przedłużenia życia, pracował, i że zasady od niego przyjęte, łatwo od wszyftkich zrozumiane bydź mogą.

Samo dzieło dwie w sobie części zamyka. Teoryą i praktykę. Zaczyna autor od bardzo wielu ciekawych poftrzeżeń nad dawną hiftoryą Makrobiotyki, nad *Gerocomią*, czyli sposobem odmładzania ftarców, przez otaczanie ich młodzieżą; nad *transfuzyą*, czyli przepuszczaniem krwi z jednego ciała w drugie, końcem odmłodzenia, albo uleczenia onego: i mniema autor, że sposobu tego możnaby ieszcze w pewnych używać słabościach, nadewszyftko duszy i nerwów. Potém czyni swoie uwagi nad *St Germain*, *Mesmerem*, *Cagliostro* i *Grahamem*.

„Zupełna duchów ożywnych ftrata, rozrywa organiczny związek ciała, który one utrzymywały. Materya na ten czas ieft posłuszna prawom i powinowactwu (*l'affinité*) martwéy chimicznéy natury, do którey należy; odłącza się i rozdziela na swe pierwiaftkowe części; zgnilizna w zwyczaynym okazuie się kształcie, i przez nię my tylko dofkatecznie zapewnić się możemy, że duchy ożywne zupełnie organiczne ciało opuściły. Ztémwszyftkiém to ieft wielkie i wysokie poftrzeżenie, że taż sama zgnilizna, która zdaie się niszczyć wszelki życia początek, ftaie się środkiem do utworzenia

nowego. Nie ieft ona, właściwie mówiąc, tylko ważnym działaniem, przez które duchy ożywne wtenczas, gdy nie są sposobne do utrzymania życia w pewnym ciał ſkładzie, ſtaią się wolnemi i zdatnemi do innych organicznych połączeń i innego bytu. Zaledwo tedy ciało iakie tym sposobem rozdzielone żoſtanie, aliści naydrobnieysze iego pierwiaſtki w tysiącach robaczków, lub w kwieciſtych odradzaią się łąkach. Wchodzą one zatem znowu do owego niezmiernego żyiących organicznych iſtot okręgu, a po różnych nowych przemianach, ſtaią się niekiedy, w rok naydaléy, częściami iakiego ludzkiego ciała, równie doſkonałego, iak było to, z którém zdawały się ginąć.,,

Długość życia w powszechności od tych rzeczy zawisła:

1od. Od massy pierwiaſtku życia, czyli duchów ożywnych.

2re. Od mocy organizacyi ciała.

3cie. Od wolnieyszego, lub prędszego trawienia się życia.

4te. Od mniéy, lub więcéy doſtatecznego zaſtąpienia tego, co się ſtrawiło.

Sen ieſt tylko przeſtankiem w natężeniu życia, i przerywaiąc ie, przez zasilenie przedłuża; nic nas zatém bardziéy niszczyć nie może, iak długa bezsenność. Same nawet Neſtory w królestwie roślinném, owe wiekotrwałe drzewa, niegdyby się tak długo utrzymywać nie mógły, gdyby nie usypiały na zimę.

Znayduią się drzewa, które aż do 1000. lat żyią, iako cedry, drzewo *di centi cavalli* w Sycylii, dęby, drzewo *baobat (adansonia digitata)*.

Wiek świata nie ma żadnego wpływu do wieku człowieka, i za naszych ieszcze czasów można lat dawnych owych Patryarchów dosiągnąć. Człowiek żyć może długo, prawie pod każdą ſtrefą: w powszechności iednak dłużéy żyią ludzie pod ſtrefami zimnemi, iak pod gorącemi; więcey bowiem życia w tych oſtatnich wychodzi. Doświadczenie uczy, że się dłużey żyie na wyspach, iak na ſtałym lądzie. Narody, w których ludzie do naydłuższey dochodzą ſtarości, są Anglia, Daniia, Szwecya i Norwegia. (Zdaie się, że autorowi gdy to pisał, nie znane ieszcze było dzieło P. *Friebe* o Rossyi, boby zapewne ten naród pomiędzy wyżey wspomnionemi umieścił. Jakoż kray Rossyiſki, co do własności utrzymywania ludzi przy długiém życiu wszyſtkie inne kraie zdaie się przechodzić).

Im bardziey się człowiek zbliża do natury, im dokładniéy iéy wykonywa przepisy, tém też dłużey żyie. Ci wszyscy, którzy długą cieszyli się ſtarością, byli żonaci, ponawiali kilkakrotnie swe śluby, a niektórzy z nich nawet w zgrzybiałym żenili się wieku. Naywiększego podziwienia godnym ieſt ów Francuz nazwiſkiem *Longueville*, który żył lat 110. dziesięciokrotnie małżeńſkie związki ponowiwszy, z oſtatnią ożenił się w 99tym roku życia swoiego, i miał z niéy we dwa lata syna. Więcey ieſt ſtarych kobiet iak mężczyzn, lecz tylko sami mężczyzni do naydłuższey ſtarości dochodzą.

Aby żyć długo, trzeba bydź czynnym, a nawet aż do zmordowania pracować w tym wieku, który za piérwszą część życia uważać można. Potém spokoyne i iednoſtayne ma się prowadzić ży-

cie. Nigdy próżniaka w rzędzie zgrzybiałych ſtarców nie widziano. Osoby, które naydłużey żyły, więcey roślin iak mięsa używały w młodości. Większa część wcale się go wyrzekała.

Można twierdzić z naywiększém podobieńſtwem do prawdy, że organizacya człowieka i iego pierwiaſtek życia, zapewniaią mu czynną do lat 200. bytność, to ieſt, że natura ludzka zupełnie tak długiego życia pozwala. Przykład *Tomasza Parre* zmarłego w 152. roku życia, dowodzi, iż w tym nawet wieku, iak się z jego exenteracyi okazało, wszyſtkie wnętrzności zdrowe, i w dobrym mogą bydź ſtanie.

Tablice obrachunku długości życia ludzkiego okazuią, że

na 100. osobach 50. umiéra przed 10. rokiem.
— — 20. — między 10. i 20.
— — 10. — — 20. i 30.
— — 6. — — 30. i 40.
— — 5. — — 40. i 50.
— — 3. — — 50. i 60.

tak dalece, że się nie zoſtaie tylko sześć, które przechodzą lat 60.

Rzeczy iſtotnie do długiego życia potrzebne, są naſtępuiące. Dobry żołądek, i łatwe pokarmów trawienie, zęby zdrowe i całe, piersi dobrze ułożone, serce nie bardzo drażliwe, natura zdatna do zasilenia i uleczenia, pierwiaſtek życia doſtateczny, i dobrze rozdzielony, dobry temperament, skład ciała kształtny. bez wszelkiey przywary, organizacya części rodzaynych doſkonała.

Doświadczeniem ſtwierdzona ieſt rzecz, że wszyscy ſtarcy maią dobry apetyt: ſtąd idzie, że

iako

iako zęby wiele się do ſtrawności przyczyniaią, tak też wielkie o nich trzeba mieć ſtaranie. Nayspo-sobnieyszy temperament do długiego życia ieſt krwiſty lub nieco flegmatyczny. (do tych wszyſt-kich warunków możnaby ieszcze przydać to, co ſławny Filadelfii Doktor *Ruſh* koniecznie potrze-bném do długiego życia bydź mniema, aby po-chodzić z rodziców, którzy długo żyli, albo przy-naymniey z żadnéy niebezpiecznéy choroby nie pomarli).

Przedłuża się życie, pomnażaiąc duchy ożywne, ſtwardniaiąc organa ciała przez pracę, wſtrzymu-iąc iego trawienie się, dopomagaiąc wszelkiemi sposobami do nagrodzenia tego, co się ſtrawiło: a w powszechności mówiąc, naydłuższa ſtarość, zawisła od połączenia tych czterech środków. Lecz co się tycze każdego z nich w szczególności, trzeba się mocno wyſtrzegać, aby nadużyciem nie zaszkodzić. Czynność *np.* i nadzieia pomnażaią duchy ożywne, praca organy wzmacnia, sen opó-źnia trawienie się życia, kąpiele i pokarm zasi-laią: komu atoli nie ieſt wiadomo, że zbytek w tém wszyſtkiém ieſt szkodliwym?

Niech nam wolno będzie przytoczyć w tém miéyscu anekdotę o ſławnym Franklinie; służyć ona może do poparcia iakiego z powyższych twier-dzeń. Wielki ten człowiek, doſtawszy razu pewne-go beczkę Maderſkiego wina, butelkuiąc ie, zna-lazł kilka much martwych, które, podług wszel-kiego podobieńſtwa, przez długi czasu przeciąg w tym ſtanie zoſtawać musiały. Wyſtawił ie na słońce w miesiącu Lipcu, aż oto we trzy godzi-ny owad ten trzeźwić się, ruszać i nakoniec żyć

począł. Franklin był filozofem, uczynił więc natychmiaft zapytanie, czyliby coś podobnego z ludźmi przytrafić się nie mógło, iak z owym owadem, który tak długo był martwym, nie utraciwszy iednak życia zupełnie. Zaifte gdyby to bydź mogło, przydał amerykańfki patryota, nie widzę większey rofkoszy, iak podpić sobie w ten sposób z kilku dobremi przyiaciołmi przedniem winem Maderfkim, aby w kilkadziesiąt lat potém, za pomocą dobroczynnych słońca promieni, zmartwychwftać, i zobaczyć: iakie pożytki prace nasze ukochaney oyczyźnie przyniosły, i iakie w niey czas odmiany porobił.

Połowa płucowych chorób, z zaniedbanego kataru pochodzi; Nie potrzeba więc bydź nigdy nań oboiętnym, gdy dłużey nad 15. dni potrwa. A w powszechności, należy się aż do zupełnego wyleczenia, tego wszyftkiego wyftrzegać, coby zbytecznie rozgrzać, lub oziębić mogło.

Boiaźń także ieft wielką do długiego życia przeszkodą: nigdy zbytnie boiący się śmierci, długiey nie doczeka ftarości. W reszcie nikt nie czuie śmierci. Równie z małém czuciem umiera się, iak rodzi.

Nudzenie się, ieft także, nie mniéy iak boiaźń, długiemu życiu szkodliwe. Oto ieft tego dosyć zabawny przykład. Pewien nikczemny autor długiego o samobóyftwie traktatu, napotkał osobę, która się w głębokiey melancholii bydź pogrążoną zdawała. — Gdzie idziesz? — utopić się w Tamizie. — W przód nim to zrobisz, proszę cię, wróć się na moment, i przeczytay moię o samobóyftwie xięgę. — Uchoway Boże! toćto właśnie prze-

klęte dzieło, tak mnie znudziło, że się przedsięwziąłem utopić.

Zbyt wygórowana imaginacya nie mniey ieft szkodliwa. Zdarzyło się nawet, że ieden człowiek rozumieiąc, iż umarł, zaledwo rzeczywiście życia nie poftradał, nie chcąc żadnego, iako umarły, przyymować pokarmu. Szczęściem pewien iego przyiaciel, udawszy się równie za umarłego, przekonał go nareście, że tak na tym, iak i na tamtym świecie, trzeba ieść, aby się nasycić.

„Jeden z pierwszych przepisów przyrodzenia, „od którego zachowania długie życie i wolne od „wszelkiéy słabości zawisło, ieft ten; aby dzieci „były karmione mlékiem swych matek, lub zdro„wych mamek, *przez cały rok pierwszy.* „

Daléy okazuie autor, iak niebezpieczną ieft rzeczą wzbudzać w młodych pożądliwość tych roſkoszy, których nawet w wieku doyrzałym ſkromnie używać należy.

Mieysce, w którém się sypia, zupełnie bydź ciemne powinno. Zwyczay palenia lamp, lub świec w sypialnym pokoiu, ieft wielce naganny. Ponieważ to ieft mieysce, gdzie się ciągle naywięcéy czasu trawi, bo bliſko do 8. godzin na 24, powietrze w niém więc iak nayczyſtsze bydź powinno. Ciepło w pomieszkaniu 15. ſtopni *Romiura* nie ma przechodzić. Trzeba się kąpać naymniey raz w tydzień w wodzie letniéy, w którą dwie do 3ch uncyy mydła wmieszać można.

Dla zachowania w całości zębów, trzeba ieść podoſtatkiem iarzyny, lub chleba z mięsem, dobrze ieft także żuć ſkórkę chleba po obiedzie. Prócz tego wyſtrzegać się należy zbytecznego gorąca i

zimna, a szczególniey nagłego z jednego w drugie przechodu: pić zatém zimno po iakiéy gorącéy potrawie, nigdy nie wypada. Nie żuy nigdy ani cukru, ani ciaſt cukrowych, ieśli chcesz zęby mieć całe. Skoro zaś ząb spróchniały poſtrzeżesz, każ go natychmiaſt wyrwać. Rano i po ſtole płókać gębę potrzeba.

Napoiem nayzdrowszym ieſt woda źródlana: wina codzień pić nie należy. Zupy nie są tak szkodliwe, iak pospolicie mniemaią: nadto ich iednak ieść nie trzeba, i przeſtrzegać należy, aby zbyt chude, lub tłuſte nie były.

Otwartość charakteru wielce się także do długiego życia przyczynia. Nieszczęsny, który iey nie ma, żyie prawie w ciągłém odrętwieniu. Smiech nakoniec ieſt nayzdrowszym z tych wszyſtkich poruszeń, które można w ciele ludzkiém sprawić.

Szczupłość mieysca nie pozwala nam więcéy czynić wyiątków. Lecz co za szkoda, że tak interesowne i pożyteczne dzieło, tak nie dobrze na ięzyk oyczyſty ieſt przełożone, iż odesłać do niego ciekawego czytelnika żadną miarą nie można. Zaiſte krzywda, którą przez to tłumacz tak szanownemu zrobił autorowi, tem ieſt większą, im mniey się może znaydzie czytelników wierzyć temu chcących, aby ciemność i niezrozumiałość w tłumaczeniu się, mogła bydź wadą tego pióra, które (według wyznania samego tłumacza w przedmowie) *bawiło, rozśmieszało, wady wyśmiewaiąc poprawiało, a czasem aż do łez rozrzewniało społeczność.* Ztémwszyſtkiém nic nad to nie ieſt pewnieyszego, że cokolwiek czytanie Makro-

biotyki polſkiey przykrém i nieznośném czyni, to wszyſtko nie autorowi, lecz tłumaczowi przypisać potrzeba. Jego to ſtyl niezgrabny, iego niewłaściwy, zawikłany, a częſtokroć mylny tłumaczenia się sposób, to sprawuie, że tam nawet, gdzie w oryginale nayiaśnieyszym ieſt autor, w tłumaczeniu ciemnym i wcale niezrozumiałym bydź się zdaie. Na dowód tego, przytaczamy wyłożony od tłumacza kawałek, któryśmy wyżey w rozbiorze dzieła umieścili. Każdy bezſtronny czytelnik niechay z niego osądzi, czyli zdanie nasze o tłumaczu nic ieſt sprawiedliwe. *Odięcie zupełne początku życia, koniecznie rozwalnia zjednoczenie organizowane ciała, które przedtym ożywiał. Jego materya posłuszna prawom powinowactwa, które natenczas z martwą chiniczną naturą zawiera, do którey odtąd należy, rozbiera się i wchodzi nazad, do pierwiaſtkowey materyi: i w tych pospolitych okolicznościach, widać, że naſtępuie gnicie mogące nas iedynie przekonać, iż początek życia w ciele iest zupełnie zniszczony. Ale iakże ieſt wielka i pocieszaiąca ta myśl, że toż samo gnicie zdaiące się wszelkie niszczyć życie, ieſt środkiem służącym do rozwiiania życia nowego, i że owszem ważnym ieſt trybem przysposabiaiącym zręcznie do nowych ſtosunków organizowanych i do nowego życia tych części, które pod tą formą własność takową były utraciły*, i t. d. *Część pierwsza kar: 43.* Zaledwie nie cała teorya Makrobiotyki podobnym iest wyłożona sposobem. Praktyka cokolwiek lepiéy tłumaczoną się bydź zdaie: lecz cóż z tego, kiedy czytelnik znudzony ciemnym i niezrozu

miałym pierwszey części wykładem, podobno do niéy nie odważy się przyſtąpić. Zaiſte lepieyby był zrobił tłumacz, gdyby zoſtawiwszy tę szacowną ze wszech miar xięgę inszemu pióru do przekładania, sam poświęcił talenta swoie tey pracy, która mu nie raz, iak powiada, oklaſk publiczności zjednała. Boć ieżeli to prawda, co tłumacz mówi, *że każdy towarzyſtwa członek winien mu swą zdolność, swe siły, i swe życie*, tedy i to równie niezawodną iest rzeczą, że nikt nic nad zdolność swą i siły przedsiębrać nie powinien.

Sumite materiam vestris qui scribitis, aequam
Viribus: et versate diu quid ferre recusent,
Quid valeant humeri...

Horatius de Arte Poetica.

O: G. P. H. N.

Dziennik zdrowia dla wszyſtkich stanów, przez ℑ*P.* Lafontaine, *Medycyny i Chirurgii Doktora: Dzieło peryodyczne w Warszawie* 1801.

Ile ięzyk Polſki obfity ieſt w dzieła do nauk wyzwolonych, do hiſtoryi, do prawa ściągaiące się; tyle ieſt ubogi, co się tycze dokładnych umieiętności. Lekarſka nauka pod panowaniem Zygmuntów, znakomitych licząca pisarzów, upadła razem z innemi. *Apteczka domowa, Vade mecum*, i nie wiele innych pism podobnego gatunku, oto cały ſkład wiadomości lekarſkich w oyczyſtym ięzyku; oto źródło, z którego czerpano recepty na wszyſtkie choroby. Bliſko temu lat trzydzieści, gorliwém ſtaraniem X. *Ludwika Górſkie-*

go, który umarł Biſkupem *Cezaropolitaniſkim*, a wtenczas był Rektorem szkół Piiarſkich Warszawſkich, wyszło tłumaczenie *Rady Tyſsota dla ludu*. Jak dzieło to było przyięte w narodzie, świadczą po kilkakrotne iego wydania. Wszakże ten ſkarb lekarſkiey nauki, acz bardzo szacowny, był prawie iedyny. Prócz kilku oddzielnych dyssertacyy, w których uczonym sposobém iakie syſtema nauki lekarſkiey wykładano, albo o tey, lub owey rozprawiano chorobie, nie mieliśmy tych przeſtróg iasnych, proſtych; do każdego poięcia i ſtanu przyſtosowanych, iakie w innych kraiach, w Anglii, Francyi, w Niemczech i t. d. gorliwi Lekarze w pismach, szczególniey do tego celu przeznaczonych, daią cierpiącey ludzkości.

JP. *Lafontaine* znany w kraiu ze swoich talentów i gorliwości, szacowany za granicą z wydanych pism, a szczególniey dzieła *de Plica Polonica* (o kołtunie Polſkim), ten niedoſtatek zaſtąpić przedsiewziął, przez wydawanie *Dziennika zdrowia*. Nie możemy lepiey dadź poznać powszechności tego szacownego pisma, iak umieszczaiąc materye w pierwszym numerze traktowane: te zaś są naſtępuiące. *O prawdziwey wartości sztuki lekarſkiey. O używaniu prezerwatyw. O używaniu i nadużyciu rzecznych, a mianowicie wiślanych kąpieli, i nieco o kąpieli powietrzney. Jak się podczas grzmotów zachować należy. O wpływie nowych ſtroiów Damſkich na ich zdrowie. Opisanie pewney zdrowey osoby, wewnątrz otwór w żołądku maiącey. O truciznach w ogóle. O Ekonomice domowey i wieyskiey.*

Dzieło to ieſt pisane ſtylem iasnym i interessuiącym. Wszędzie autor daie widzieć, że mu tę pracę miłość ludzkości i przychylność ku swoim współziomkom natchnęła.

EKONOMIIA.

Sposób obchodzenia się ze zrzebiętami przez cztery pierwsze lata. Wyiątek z manuskryptu P. Wallſtein *bywszego Dyrektora szpitalu w Wiedniu, a potém rezydenta w Altonie.*

Początkowém wychowaniem tych zwierząt, sama się matka zatrudnia: w pierwszych sześciu miesiącach naywiększe ſtaranie o klaczach mieć należy. Staynie dla nich bydź powinny obszerne, pożywienie zdrowe i obfite, łąki, na którychby się pasły, dobrego gatunku. Te, które do robót gospodarskich używać się zwykły, wraz ze zrzebiętami na paſtwiſka wyganiać trzeba: te zaś, które pracuią przez cały czas karmienia, owsem, sianem, lub trawą zasilane bydź maią, i nie wprzód wypuszczane na paszę, aż zupełnie całą odbędą robotę. Nigdy ich od zrzebiąt oddalać nie należy, wszędzie one i zawsze przy boku swych matek znaydować się powinny. Prawidło to, tak ieſt powszechne, że żadnego nie cierpi wyiątku. Zwyczay zamykania zrzebiąt wtenczas, gdy klacze pracuią, ieſt wielce szkodliwy. Tęſkniąc nawzaiem bez siebie, znaczny na zdrowiu uszczerbek ponoszą; mleko klaczy kwaśnieie, wzdymaią się wymiona, spragnione

zrzebięta ssąc potém nad miarę, doftaią biegunki i innych chorób, które wielce ich siły nadwerężaią. Dla zapobieżenia tym wszyftkim nieprzyzwoitościom, zoftawić ie przy klaczach, aż do zupełnego odłączenia potrzeba.

Czas, przez który zrzebięta ssać powinny, nie iedneyże ieft we wszyftkich kraiach długości. W niektórych bowiem przez trzy tylko miesiące, w innych przez pięć, osiém, albo dziesięć, a czasem przez rok cały trwa zrzebiąt karmienie, zwłaszcza kiedy kto dobrych koni dochować się pragnie. Ztémwszyftkiém każdy pilnie uważaiący te zwierzęta, gdy sobie samym są zoftawione, poftrzeże, iż klacze po ożrzebieniu odbiwszy się na nowo; przez siedém lub osiém miesięcy karmią swe źrzebięta, a kiedy te są słabowite, dłużéy im ssać pozwalaią, byleby to tylko żadney matkom nie czyniło przykrości. Toż samo zdarza się tym klaczom, które po ożrzebieniu ieszcze się nie odbiły. Trzymaią one przy sobie źrzebięta póty, aż te zbrzydziwszy pokarm, nałogu ssania poprzestaną. Pospolicie oddala klacz źrzebię wtedy, gdy mu się 12. zębów mlecznych w obudwóch szczękach okaże, co zwyczaynie w siódmym, lub ósmym bywa miesiącu.

Wszyftkie prawie zrzebięta rodzą się w Marcu, Kwietniu, lub Maiu, i w tym to oftatnim miesiącu wypędzaią się na paftwifka z matkami, kiedy te, iakośmy namienili, do roboty nie idą. Na początku Października odłączą się od matek, i w osobnych się ftayniach umieszczą. W porządnych ftadach znayduią się ftaynie szczególnie dla zrzebiąt odłączonych przeznaczone, inne są

dla rocznych, inne dla dwuletnich, a inne dla tych, które iuż po trzy lata maią. Wprzód iednak nim się tam zamkną, można ie podług płci i wieku w osobnych zagrodach umieścić, gdzie znayduiąc dla siebie pożywienie, póty bawić się mogą, aż zupełnie od matek odwykną. Natenczas ieśli niepogody, lub niedoſtatek żywności przymusi, zapędzą się do ſtaien, które powinny bydź obszerne, widne, opatrzone we żłoby, drabiny do siana, i inne potrzebne narzędzia. Obszerność ſtayni ieſt wielce dla tych młodych zwierząt pożyteczną. Powietrze w niéy iest czyścieysze, ciepło się nie tak zgęszcza, i źrzebięta, których podczas pierwszey zimy wiązać nie wolno, mogą się przechodzić, co ich zdrowiu bardzo pomaga. Staiemni dawać baczność powinni, aby pokarm był zdrowy, czesanie źrzebiąt dokładne, powietrze czyſte, światłość iak bydź może naywiększa i słomy podoſtatkiem.

Co się tycze ich pożywienia, to trzeba podczas pierwszéy zimy zachować. Na śniadanie daie się im tyle dobrego siana, ile mogą spotrzebować. Potém wyprowadzaią się na dwór do napoienia. Woda świeża i czyſta, w chędogie nalewa się koryta. Gdy się napoią, ieśli czas ieſt pogodny, pozwoli się im przechadzki na dworze, póki same zechą: ieśli zaś ieſt zimno, wiatr, lub deszcz, natychmiaſt zagnać ie do ſtayni potrzeba.

W południe im się daie ieść, i poią się iak rano. W wieczór każde źrzebię doſtać powinno miarkę owsa czyſtego, i ieść go z worka: tym sposobem nie będzie połykało od razu wszystkiego, z boiaźni, aby mu nie pożarły sąsiady. Potém zakła-

da się im siano pomieszane ze słomą ięczmienną, lub owsianą. Podczas dni krótkich w zimie poią się na wieczór w ſtayniach. Ilekroć im da się pożywienie, zawsze trzeba pilnie ſtaynią wyczyścić. Od iéy bowiem ochędoſtwa, czyſtość zwierzęcia zawisła. Co sześć tygodni trzeba ich opatrywać kopyta, a osobliwie przednie. Jeżeliby się okazały krzywe i nierówne, sproſtować i wygładzić należy, nigdy iednak nie powinny się wydrążać.

Drugiego lata wypędzaią się źrzebięta na łąki w gęſtą i soczyſtą trawę obfite, na których ſtrumyki i gdzieniegdzie cieniſte drzewa, a w niedoſtatku tych, plecione z gałęzi szałasze naydować się powinny. Schronienia te koniecznie są potrzebne dla zwierząt, w lecie przeciwko upałom słonecznym, w jesieni przeciwko wszelkiéy przypadkowéy szarudze. Co się tycze czasu, w którym ie wypędzać potrzeba, nietylko na ciepło, ale nawet i na przyrodzenie łąk w téy mierze oglądać się należy. Nadto bowiem delikatna, lub młoda trawa, równie szkodzi, iak i zimno. Zwyczaynie środek Maia ieſt nayſposobnieyszą do wygonu porą. Zrzebięta zoſtaną tam aż do końca Września.

Dobrze ieſt przyłączyć do nich kilka klacz, któreby przy powolności przyrodzoney i średnim wieku, nie były zrzebne, lubiły iednak źrzebięta. Oſtrożność ta, koniecznie ieſt potrzebna na obszernych paſtwiſkach w kraiach górzyſtych. Wybieraią się na to klacze, które wychowane w tamtych okolicach, znaią dokładnie położenie mieysca, i mogą bezpiecznie przewodniczyć źrzebiętom. Zawieszaią się im dzwonki, lub grze-

chotki na karku, aby usłyszane bydź mogły od źrzebiąt, ieśliby tym się obłąkać zdarzyło. Przez to pomieszanie ſtarszyzny z młodzieżą zapobiega się tym wszyſtkim nieprzyzwoitościom, którę z różnych przyczyn przeſtrach w źrzebiętach sprawuie. Przy doświadczonéy klaczy, łatwo się źrzebię lękać grzmotu, lisa, lub wilka, oduczy.

Do pokładania zrzebców wtedy dopiero przyſtępować potrzeba, kiedy iądra do należytéy doydą wielkości, i dobrze będą wyſtawać. Podczas pogodnych dni wiosny, lub na początku iesieni odprawiać się ta operacya powinna. Zrzebiec dwa lata, a przynaymniéy osiém miesięcy mieć powinien, i zupełnie bydź zdrowym.

Podczas drugiéy zimy, to ieſt: gdy zrzebięta półtora roku maią, obchodzenie się z niemi prawie iest toż samo, co i podczas pierwszéy. Ztémwszyſtkiém miarka się owsa powiększa, który im, równie iak innym koniom, dawany bydź ma, lecz w trzy razy mnieyszéy ilości. Prócz tego, daie się im doſtateczna miara siana, a w wieczór po dobréy wiązce owsianéy lub ięczmiennéy słomy. Co się tycze kopyt, z temi tak, iak pierwszéy zimy obchodzić się potrzeba. Ogon, grzywa i sierć, szczególnego w tém czasie wymagaią ſtarania. Kiedy się źrzebię trze aż do wyrwania włosów z ogona, grzywy, lub ſkądinąd, znakiem ieſt, że robactwu, lub parchom podlega. Skoro to poſtrzegą ſtaienni, natychmiaſt chore od zdrowych odłączyć, wyczesać, części zarażone ługiem lub wodą mydlaną dwa razy na dzień przemywać, i maścią siarczyſtą okładać powinni. Jeśliby zaś do parchów przyłą-

czyło się robactwo, natenczas do maści siarczanéy trzecia część maści merkuryuszowéy się przyda. Lekarftwo to póty pilnie powtarzać potrzeba, aż zwierzę zupełnie do siebie przyydzie.

Drugiéy zimy równie iak pierwszéy poią się na dworze przepisanym sposobem. Przez to zazachowuią się od chorób wyżey wspomnionych i innych, którym podlegać zwykły. Pilnie iednak przeftrzegać należy, aby w ftayniach naywiększe ochędoftwo i świeże powietrze zawsze się znaydowało.

Na trzecie lato, równie iak na drugie, zdrowego i obfitego potrzebuią paftwifka, ieśli z nich silne i trwałe konie bydź maią. Paść się mogą aż do początku Października, zachowuiąc względem nich to wszyftko, co się drugiego lata robiło. Potém zamykaią się w ftayniach, i tam się iuż z niemi iak z dorosłemi końmi obchodzić należy: połowa się iednak zwyczaynéy miary owsą i dziesięć funtów siana zmieszanego ze słomą ięczmienną, lub owsianą, dawać im codzień powinna. Dwa razy na tydzień wrzuci się po pół garści soli do ich owsa. W tymto czasie trzeba ie zacząć przywięzywać do żłobów, okrywać derkami i zgrzebłem czesać.

Kiedy do trzech lat przyydą, daie się im cała miarka owsa i reszta pożywienia podług przepisu. Siodłaią się i zręczny bereyter dwa razy na dzień z wolna przeieżdżać ie powinien.

Zołzy i inne choroby, którym źrzebięta podlegać zwykły, dlatego tu nie były wspomniane, że prawie nigdy nie przytrafiaią się tam, gdzie wyżey wymienione przepisy zachowuią. Niech

tylko pożywienie będzie zdrowe, ftaynia obszerna, chędoga, opatrzona korytami do spadku uryny, i oknami do odnowienia powietrza, równie iak do należytego iéy oświecenia, a pewno żadna zaraźliwa między zwierzętami nie okaże się choroba. Gdyby zaś przypadkiem, pomimo wszelkiéy baczności, iaka się niemoc wcisnęła, tedy tę łatwiéy i prędzéy uleczyć można w tych źrzebiętach, które dla pilnego około nich chodzenia czerftwe są i mocne, a niżeli w tych, które zaniedbane słabemi i nikczemnemi się ftały. Sposoby leczenia tych chorób są opisane w xiążce, przez tegoż samego autora w niemieckim języku wydanéy w Wiedniu 1787., pod tytułem: *O chorobach źrzebiąt, koni woiennych i innych.*

MORALNOŚĆ.

Wypis z trzech Xiąg Moralności Malabarczyków, zrobiony z czwartey Xięgi Hiſtoryi Miſsyi Ewanielickiéy, uſtanowionéy w Indyach wschodnich dla nawrócenia kraiowców.

Malabarczykowie chowaią z poszanowaniem pewne xięgi, zamykaiące w sobie zbiór wybornych przepisów moralności, i prawideł życia, które zdrowy rozsądek podaie. To zaś osobliwsza, że cztérech znacznieyszych xiąg niewiaſta ieſt autorką. Nazywała się ona *Ardegar*: żyła, podług twierdzenia Malabarczyków, za czasów Królów *Seren*, *Sorhen*, i *Pandien*. *Seren* panował w *Tirutschinapalli*, *Sorhen* w *Tanjaur*, a *Pandien*

w *Mandurei.* Ta niewiasta, według podania, obdarzoną była wielką mądrością, posiadała rozmaite wiadomości, i zatrudniała się poznaniem praw: dążyła, iako inni mądrcy, do wyższego doskonałości stopnia, zachowywała panieństwo, i oddaliła się od towarzystwa ludzi, aby prowadziła w lasach życie samotne.

Napisała xięgi moralności zwane *Atusudi*, *Konneiwenden*, *Mudurei* i *Nalvali*. Są to zbiory krótkich zdań, oddanych w zwięzłych, lecz dosadnych wyrazach. *Atusudi* iest iedną z piérwszych xiąg, służących w szkołach *Tamul*, do uczenia czytać dzieci umieiących abecadło.

Oto są niektóre zdania z trzech piérwszych xiąg.

z *Atusudi.*

Miéy upodobanie w dobrze czynieniu. — Nie unoś się gniewem. — Nie przeszkadzay nikomu w dobroczynności. — Nie trać serca. — Kiedy iész, udziel także pożywienia drugim. — Niech twe słowa ogłaszaią pokóy. — Nigdy nie przestaway nabywać oświecenia. — Nie rosprawiay o wszystkiém, co widzisz. — Czciy oyca i matkę twoię. — Nie szkódź własnemu ciału. — Nie zapominay dobrodzieystw. — Każdą rzecz rób w swoim czasie. — Niech twe słowa nie będą fałszywe, zwodnicze, ani złośliwe. — Nabyway oświecenia zaraz od młodości. — Wspieray udaiących się pod twą opiekę. — Staray się o utrzymanie dla siebie dobréy sławy. — Unikay wszelkiéy podłości. — Nie opuszczay twego przyiaciela. — Nie chciey szkodzić nikomu. — Niech twa ręka nic złego nie robi. — Nie bądź nieuważnym. — Do-

trzymuy słowa.—Bądź uprzeymy.—Nie zatapiay się w grze.—Czyń roftropnie.--Miéy baczność na to z kim żyiesz. —Nie bądź gnuśnym. — Zyw i odzieway ubogiego. — Nie poddaway się smutkowi.—Rozeznaway należycie dobre od złego.—Nie obrażay Bóftwa.—Nic nie przedsiębierz, czegobyś dokazać nie mógł. — Nie wyrządzay krzywd. — Bądź wsparciem maluczkich.—Nie zabiéray poufałości ze złemi.—To tylko mów, co myślisz. — Nie chełp się.—Poftępuy w umieiętności.—Bądź uczciwym.—Zyy w pokoiu z twémi spółobywatelami.—Rozmyślay uftawnie o prawie bozkiém.—Idź za tych zdaniem, którzy są od ciebie oświeceńsi.

z Konneiwenden.

Dzieci źle wychowane są trucizną.—Kłamftwo niszczy maiątek.—Bądź grzecznym dla niższych—Nikt bez ale, każdy ma iakąś przywarę.—Jakożkolwiek iefteś umieiętnym, nie chlub się z tego.—Mądrość szacownieysza nad złoto.—Gęba oszczercy ieft ogniem, który wiatr podnieca.—Gra i pycha rodzą boleść.—W niczém się nie wiedzie bezbożnemu. — Lepiéy ieft żyć z uprawy roli, niżeli z pochlebftwa.—Gdy serce ieft czyfte, nie masz oszukania w sprawach.—Kto nie chce opłacać lekarza, nie może bydź uleczony.—Z owoców poznaie się cnota.—Chroń się kłamftwa, zabóyftwa i zdziérftwa.—Mądry człowiek nic nie czyni uniesiony namiętnością.—Łagodność ieft naypięknieyszą ozdobą niewiaft.—Jeśli dobrze czynisz, czyńże z dobrego serca. — Pracuy dla nabycia szczęśliwości wiecznéy: ieft to nayużytecznieysza zabawa.—Póki żyiesz, uwielbiay Boga.

z Mu-

z Mudurei.

Jeśli ci kto dobrze czyni, nie rozumiéy, iż ieſt obowiązany zawsze ci to czynić. Obróć raczéy dobrodzieyſtwo na twóy pożytek, podobnie iak kokosowe drzewo bierze swóy wzroſt z wody, którą ieſt ſkrapiane, i wydaie potém samo z siebie naywybornieysze owoce. — Uczynione posługi cnotliwemu człowiekowi, są to właśnie charaktery wyryte na marmurze: lecz dobrze czynić człowiekowi bez obyczaiów, ieſt to pisać na wodzie. — *Naga* (wąż grzechotnik) zna swóy iad, dlatego się kryie i obawia widoku, gdy tymczasem nieiadowity wąż bez boiaźni się pokazuie. Podobnie człowiek złego sumnienia, z boiaźnią ukrywa swe sprawy, lecz ten, który nie ma sobie nic wyrzucić, śmiało na wszyſtkich pogląda. — Jakożkolwiek drobno pokraiesz sandałowe drzewo, zawsze swóy zapach wydawać będzie: podobnie Król dobry w nieszczęściu zachowuie sentymenta, godne królewſkiey doſtoyności. — Mądry człowiek potrafi dźwignąć się z ubóſtwa, ale głupi w niém zoſtanie. Połam w kawałki naczynie złote, nie utraci przeto swoiey wartości, lecz kiedy się stłucze naczynie gliniane, cóż z niego zrobisz? — Chocby niesprawiedliwość ścigała mędrca aż do śmierci, nie mniéy on ieſt dlatego ślachetnym ku swoim nieprzyiaciołom. — Ten, który tam i sam uwiia się z szczebiotliwym ięzykiem, iako ptaki przelatuiące z jednego ieziora na drugie, nie ieſt zdatnym do przyiaźni. Lecz kto zoſtaie wiernym, iako wodne rośliny *Kotliambel* i *Neidel*, aż póki iezioro nie wyschnie, ten tylko ieſt go-

dnym twoiéy uprzeymości.— Pożyteczna ieſt obcować z uczciwemi ludźmi, słuchać ich nauk, rozmawiać o ich cnotach, i dobrowolnie iść za ich przykładem.— Jako piękne ptaki zbieraią się nad iezioro otoczone liliami wodnemi, podobnież mędrcy zgromadzać się lubią. Ale iako wrony biią się w dzikich puszczach, podobnie się wadzą głupi.

LITERATURA.

POEZYA.

Swiątynia Nudów.

ZNAIOMY ieſt uczonemu światu wzroſt literatury niemieckiéy. Poezya w oſtatnich czasach, przyszła do wysokiego doſkonałości ſtopnia. Wielu pisarzów dotąd nawet żyiących, celuią w trudnéy rymowania sztuce. Między inszemi sławny P. *Zacharée* w Lipſku przebywaiący, coraz nowemi dziełami oyczyſtą swoię literaturę zbogaca. Wydał on kilka Poematów w tonie komicznym, (*burlesque*) w których niepospolity gieniusz pokazał. Kładziemy tu z jednego poematu pod tytułem: *Chuſtka*, wyiątek na polſki ięzyk tłumaczony i nam przesłany, który przez oryginalność swoię, i nowe obrazy zasługuie bydź znanym, i mile zapewne czytelników, guſt w Poezyi maiących, zabawi. Jeſt to Epizod: *Swiątynia Nudów*, a treść iego naſtępuiąca.

Hrabia *Hold* rycerz poematu, (który w tłumaczeniu będzie pod imieniem Hrabi *Wdziększa*)

zagnicwany na swoię kochankę *Belindę*, chce iéy szkodzić we wszyftkiém. W tym zamiarze wysyła do Swiątyni *Nudów* z prośbą, aby ta bogini zstąpiła do domu *Belindy*, i zaraziła go nudami. *Charmant* gieniusz opiękuiący się rycerzem, idzie w poselftwie do Swiątyni *Nudów*. Przyięty łaſkawie, otrzymuie ſtamtąd róg czarnoxięſki, w którym nudy były zamknięte, i na wielkim balu u *Belindy*, otwiera go na sali. Natychmiast goście znudzeni rozieżdżaią się z balu, a hrabia *Wdziękosz* zupełny tryumf odnosi. Opis Swiątyni *Nudów* i balu *Belindy*, ſkłada ten *Epizod*. Autor pełen dowcipu, umiał go poetycznémi obrazami i zręczną krytyką przyozdobić, a tłumacz, trzymaiąc się wiernie myśli autora, pozwolił sobie tylko przekładanie swoie do kraiu stosować.

Na granicy *Polésia*, gdzie zamierzchłe knieie,
Gdzie miły promyk światła nigdy nie iaśnieie,
W pośrodku ciemnych lasów, stoi gmach wspaniały,
Który Gotyckie ieszcze wieki budowały;
Misterną rzeźbą słupy ozdobnym go czynią:
Tam sobie założyła *Nudota* świątynią;
I ſtamtąd samowładnie swoie prawa daie,
Na wszystkie oświecone tego świata kraie.
Przed dowcipem, rozumem, drży ona lękliwa,
I nayczęściéy w klasztorach, lub w szkole przebywa.
Snuią się przy pałacu tych autorów roie,
Którzy nam do znudzenia chwalą dzieła swoie.
Jeden z nich Metafizyk, iasnéy prawdzie przeczy,
Z wielkim wrzaskiém dowodząc bardzo małych rzeczy.
Drugi poważnie prawi stare przypowieści,
Wie dokładnie, iak wiele ulic Paryż mieści?
Wiele most kroków trzyma z Warszawy na Pragę?
We wszystkiém widać iego głęboką uwagę.
Tu rozprawia *Erudyt*, choć rzecz oczywista,
On na dowòd cytuie xiąg przynaymniéy trzysta.

Tu przy głupiéy piękności, kochanek poziewa,
I pasterka zasypia, gdy iéy pasterz śpiewa.
Kukułka nigdy swego tonu nie odmienia,
Ani nawet strumyki swoiego mruczenia.
Jednych ciągłe warcabów zatrudniło granie,
A drudzy łapią muchy, w zamysłach, po ścianie.
Tu bogacz, chociaż z pełnych worów złoto liczy,
Nigdy go nie ma tyle, ile sobie życzy.
Całe smutku człowieka, i przykrości brzemię,
I co tylko *Nudota* wylewa na ziemię,
Co nam na myśli cięży, sercu boleść czyni,
Wszystko to bierze postać ducha w téy Swiątyni.
Niesmak, frasunek, żale, marzenia, zgryzoty,
Ulatuią w około pałacu *Nudoty*.
Z gębą na wpół otwartą, wpadłemi oczyma,
Przy bramie pałacowéy *Ziewanie* straż trzyma;
Jednak przystęp do niego nietrudny iest wcale,
Ziewnąć na nie trzy razy, otwiera ci sale.
Zamek ten liczy w środku pokoiów tysiące,
W każdym lamp ciemnych widać światło błyskaiące,
A patrząc na gry, tańce, i zabawy ludzi,
Rzekłbyś, że się z mieszkańców tamtych, nikt nie nudzi.
Lecz nie długo przychodnia taki pozór mami,
Wszystko umie Bogini zaprawić nudami,
W tym przybytku panuie ona samowładnie,
Wszędy truie wesołość, i zabawy kradnie.
Oto głupiec, co skacze! lecz mimo te skoki,
Po zmarszczkach twarzy iego znać smutek głęboki.
Daremnie gwiżdze tamten, od nudów dręczony,
Daremnie obgaduią sąsiadki, matrony,
Na tak miłe rozmowy zasiadły do koła:
Chcą się bawić, lecz żadna z nich nie iest wesoła.
W inném mieyscu, piękności zebrało się grono,
Radząc o stroiach, iakie i gdzie wymyślono?
Nieszczęściem nie mogą ich zabawić i mody.
Tu Poeta z zapałem czyta swoie ody,
A niechętni słuchacze ziewaią mu w oczy.
Ciężar iakiś rozpaczy duszę ludzką tłoczy,
Bo to iest kościół *Nudów*. W licznym tym orszaku,
Na czele widać ślady smutku i niesmaku.

Gdy tak wszyscy w tęsknocie, ledwie czas spychali,
Poseł hrabi *Wdziękosza*, nagle wszedł do sali;

Ciśnie się zadziwiony, przez te tłumy całe,
Tam gdzie było Bogini mieszkanie wspaniałe.
Przymus ten duch niezgrabny, co nas nudzi wszędzie,
A który iest w tym zamku, w ministra urzędzie,
Z uśmiechem zawsze gada, chodzi wpół zgarbiony;
Niskie wprzód *Charmantowi* oddawszy pokłony,
Wiedzie go z etykietą, i przed tronem staie.
Wkrótce ciekawych głupców zewsząd biegną zgraie,
Wielka sala pałacu była dla nich mała;
Spostrzegłszy to Bogini, z boiaźni zadrżała,
Sądząc, że iéy spokoyność miesza Bóg rozumu.
W tym się poseł okazał, wśród przytomnych tłumu,
A zbliżony do tronu, uchyliwszy głowy,
Z uszanowaniem zaczął mówić temi słowy:

„Wielowładna Bogini! O ty, którey siła,
„Pod twoie panowanie, cały świat podbiła!
„Która iednak szczególniéy, rozciągasz rząd czuły,
„Na wszystkie wierszoklety, i wszystkie gaduły!
„Pani! wiemy, że twoią władzą się to dzieie,
„Gdy nam bredzą dworaki, albo Kaznodzieie,
„Bo równie w przedpokoiach rządzisz, iak w Kościele.
„Niechay przed twą potęgą, drżą nieprzyiaciele!
„Twego woyska składaią półk niezwyciężony;
„Pisarze bez dowcipu, i czcze fanfarony;
„Zamki i chaty niosą hołd do twego tronu,
„I pod nim się ukrywa wyspiarz *Albionu*.
„Móy Pan, który ci dawniéy, tyle zadał klęski,
„Rzuca pod twoie nogi swóy oręż zwycięski.
„On ci zawsze tamował do *Belindy* wniście,
„Dziś iéy się rozgniewany, zrzeka uroczyście;
„Cały ci dom kochanki, iak własność oddawa,
„Panuy w nim podług woli, ogłaszay twe prawa,
„Ten tryumf okazały trefnisiów przekona,
„Że twoia siła, Pani! niczém niezwalczona. „

Gdy tak wymownie *Charmant* moc *Nudoty* chwali,
Zdrzymała się Bogini, a z nią i pół sali.
Lecz przecię ocucona, z tronu się podniosła,
I swym miękkim tonikiem, tak rzekła do posła:
„Od dawna to mieszało me rządy spokoyne,
„Że mi twóy Pan otwartą wypowiedział woynę,

„Lecz kiedy się wyrzeka swoiego oręża,
„Dziś ma zemsta *Belindę* zupełnie zwycięża.
„Spuszczę na iéy dom pyszny naystrasznieyszą karę,
„Wszyscy tam składać muszą *Nudocie* ofiarę,
„I nic w jéy społeczeństwie całém nie zostanie,
„Nad okropne milczenie, i ciągłe ziewanie.
„Oto masz róg zamknięty sztuką czarownika,
„Co może truć uciechy, on w sobie zamyka;
„Niech się z niego nieszczęście na iéy dom wylewa!
„Niechay żarty ustąpią, wesoły się gniewa!
„Nieprzyiaciółka moia, zabawa niech zgaśnie!
„Kobieta zaniemówi, i gaduła zaśnie!
„Gdy się z roga ćmy czarne rozlecą po sali,
„Przytomni cześć mi winną będą oddawali.„
Rzekła, i róg ten straszny dała mu Bogini;
A poseł odebrawszy, zniknął ze Swiątyni.

Czas był popołudniowy, iuż kareta ślniąca,
Piechotnych po ulicy bezkarnie roztrąca.
Pan kasztelan w niéy iedzie, lud przed nim kark zgina,
A do niego się z okna uśmiecha hrabina.
Poeta dał mu imię wielkiego człowieka,
Za co ieszcze nagrody u drzwi iego czeka.
Już w pałacu *Belindy* otwarte podwoie,
Lokaie złotém tkane wdziali szaty swoie,
A czekaiąc przy bramie, pełni uprzeymości,
Wysadzaią z powozów i witaią gości.
Muzo! tobie ta chwała była zostawiona!
Opisz tych licznych gości, stroie i imiona!
Wléy we mnie zapał, iakim *Homer* był przeięty,
Gdy ciągiem stare Greków wyliczał okręty.

Naypierwsza sześcią końmi zaieżdża landara,
Wysiada z synem swoim kanclerzyna stara.
Z czarnéy zda mi się mory, z franzlą w koło złotą,
Staroświecką trąciła suknia iéy robotą,
Insza to dawniéy moda, insze były czasy;
Syn miał frak w drobne prążki, i kamzelkę w pasy.

Danglewski koczyk modny przywiózł tam *Klorynę*,
Oko miała niebieskie, i powabną minę;
Pełna gustu iéy suknia, nowym wcale kroiem,
A włos ciemny, bogatym okryła zawoiem.

Za nią przybył szambelan. — Nie sądzę z postaci,
Bo u ludzi przesądnych wiele na niéy traci.
Filozof zaniedbany nie cierpi parady,
Ekwipaż iego skromny, ubiór bez przysady,
Sam przystoyny, wesoły, ma dowcipne żarty,
Jedno tylko w nim ganią, że lubi grać w karty.
Jakoż wszyscy przytomni byli rozśmieszeni,
Gdy mu z chustką as zgięty wyleciał z kieszeni.
Stryy iego pan podczaszy, przybył nie proszony,
Hoyne, przy powitaniu, rozdaiąc ukłony;
Dawniéy u różnych dworów napatrzył się zbliska,
Że nie zawsze szacuie, choć kto kogo ściska.
Po polsku był ubrany, miał on żupan szyty,
Czamarę z pętlicami, i pas bardzo lity.

W tym z łoskotem zmieżdża Xiążę, czy też Hrabia,
Zewsząd iego parada, lud ciekawy zwabia,
Pyszny cug, mnóstwo ludzi ubranych w galony,
A sam w sukni od złota, gwiazdą ozdobiony.
Jakże mi spańska gada, iakże mi się szasta?
Choć on w kluczu swym liczy, dziesięć wsi, dwa miasta,
Lecz każdego oburza ten próżniak bogaty,
Który więcey ma dumy, niżeli intraty.

Pan sędzic konno tylko przyiechał w spencerze,
Ale się na pokoie inaczéy przebierze;
Wszyscy wyszli oglądać dzielnego kasztana,
Jest on cudem piękności, i pieścidłem pana.
Kark, uszko i tok rzadki, młody, żywy, zdrowy,
I w biegu nie zrównany, i skacze przez rowy:
Już on słyszał huk armat, i patrzał na boie,
Jemu pewny Jenerał winien życie swoie.
Gdy uczony masztalerz roszczką go podcinał,
Rżąc, rumak rozpieniony, rzucał się i wspinał.

Dorożką iednym koniem, powożąc się sama,
Przybyła Starościna, bardzo słuszna dama.
Ubiór lekki, i z piórem kapelusz ią zdobił,
Ale co ten kapelusz zazdrości narobił!
Zaraz potém nadiechał starszy syn skarbnika;
Co za układ szczególny? co za mina dzika?
Opięty, wypręzony, ledwie sobą włada,
Włos z niechcénia strzyżony, twarz wyschła i blada,

Stròy iego był z Warszawy pocztą sprowadzany,
Nad nim to pracowały *Fuchsy*, *Kontermany*.
Choć młodzież zawstydzona, półgębkiém go chwali,
Trzéba wyznać, że modą célował na gali:
Lecz co gorsza, podobno ostatkiém iuż goni,
Na dziś tylko pożyczył powozu i koni.

Czyiaż znowu basztarda stanęła u bramy?
Dwóch Prałatów przyieżdża, których dobrze znamy;
Jeden pyszny powagą duchowney godności,
Fałszywe sobie prawo do szacunku rości,
Drugi znowu zalotny, i grzeczny, i miły,
Wszystkie go też kobiety, zaraz polubiły.

Sześcią końmi lichemi, kolasą spuszczoną,
Raczył zjechać Podstoli, z córkami i żoną.
Sam rubaśny, otyły, ledwie że się rusza,
Marmurkiém obłożone ma brzegi kontusza.
Różne drogie kamienie, szmaragdy, rubiny,
Błyszczyły się na głowie Pani Podstoliny;
A córki przystroione w kwiatki, wstążki, gazy,
Z litością oglądali wszyscy kilka razy.
Ileż to na ich ubiòr, sklepów się składało!
Tyle miały towarów, a gustu tak mało!

Półkownik, który długo zabawił się w mieście,
Pożądany od wszystkich, przybywa nareście.
Twarz pełną i rumianą, włos zdobi czarniawy,
Jedyny w społeczéństwie do każdéy zabawy,
Z tonu można miarkować, że żył w wielkim świecie,
Spiéwa pięknie po włosku, gra na klarynecie,
Wszędzie brzmi odgłos iego wdzięków i przymiotów:
Ale czy Pan Półkownik do boiu tak gotów?
Zda się, że iego sposób myślenia spokoyny,
Brzydzi się razem z nami, okropnością woyny,
Krwawych laurów rycerskich, pozòr go nie złudzi,
Woli zapewne bawić, niż zabiiać ludzi.

Już się goście do domu *Belindy* zjechali,
Błąka się między niemi dwóch uczonych w sali,
Ale że to, iak słychać, miéli bydź mieszczanie,
Unikali od Panów przez uszanowanie;
Uprzeyma gospodyni wita ich z roskoszą:
A w tym, stolik do kawy zastawiony wnoszą.

Z jasnégo srébra, czarny ten napòy był lany,
I z nim się piękne oko kryło w porcelany.

Tym czasém, czarnoxięski ròg maiąc przy boku,
Wléciał *Charmant* do sali, niewidzialny oku.
Spełnia się od Bogini naznaczona kara,
Otwiera go: w momencie, iakby gęsta para,
Tysiąc nieszczęść w powietrze zarażone spada:
Milczenie, niesmak, tęskność, chimery, przysada,
Żal, podeyrzliwość, troski, skrzętność, przywidzenia,
I ròżne głupstwa prozą i rymém marzénia,
I co tylko bydź może do znudzenia komu,
Szybko się rozleciało po *Belindy* domu.
Razem głosy ucichły, wszyscy oniemieli,
Jeden się tylko hrabia iak może weseli,
Wdzięczy się do *Belindy*, wdzięczy do *Kloryny*;
Ale widzi, że obie smutne bez przyczyny.
Kanclerzyna, chociaż iéy dokuczał ból głowy,
Przecie się do łagodnéy zabiera obmowy;
Z uśmiechem się ozwała i skromnością zwykłą,
I z tym uśmiechem, iedno dobre imie znikło.
Znowu głuche milczenie rozmowę przerwało,
Półkownik chce pokazać swoię sztukę całą,
Ożywiaiąc iak może, w społeczeństwie ducha:
Ale nikt nie uważa, i nikt go nie słucha.
Daremnie śpiewa, skacze, daremnie się trzpiota,
Na cały dom *Belindy* padła dziś tęsknota.
Pan Sędzic, który długo zamyślony siedział,
A ⊢ ... a ⊢ ... otworzył gębę, i nic nie powiedział;
Ani go się też spytać nikt nie był ciekawy;
Zniknął dowcip, z nim razem znikły i zabawy.
Nie myślą o grach żadnych, ni o tańcu panie,
Z ust do ust się nieznacznie przenosi ziéwanie,
A nawet nasz Szambelan, drzymiąc bez ustanku,
Zapomniał tam założyć w Faraona banku.

W naygłębszém uciszéniu była sala cała,
Gdy piérwsza o *Wdzięksoszu Kloryna* wspomniała.
Każdy zaraz o niego troskliwie się pyta:
Jakaż go zatrzymuie przyczyna ukryta?
Gdzie ten Hrabia, co nasze ożywia zabawy?
Rozlega się po sali odgłos iégo sławy,
I gdy powszechne chęci wzywaią go wszędzie,
Belinda rzekła pysznie: „Hrabia dziś nie będzie„.

Nie będzie! zawołano, nasz kochany Hrabia!
Ta nowina do reszty ochotę osłabia,
I iuż wtedy bez względu, bez żadnéy obłudy,
Głośno się zaczynaią uskarżać na nudy.
Często swego zegarka dobywa Podstoli,
Lecz się każdemu zdaie, że idzie powoli.
Coraz większa posępność z natchnienia bogini,
Na udręczénie gości, i żal gospodyni.
Już ieden na drugiego spogląda nieznacznie,
Kto piérwszy etykietę pożegnania zacznie.
Aż nareście powstała z miéysca Starościna,
Za nią się iaki taki wynosić zaczyna,
W momencie opuszczaią *Belindę* stroskaną.
I tak w xięgach wyroków było napisano,
Że z balu, który bywał zawsze tak wspaniały,
O siodméy się godzinie damy roziechały.
Nie znalazłszy w tym zgiełku karety, ni człeka,
Skarbnikiewicz po błocie piechotą ucieka;
A półkownik na schodach stłukłszy sobie nogę,
Jeszcze bardziey *Nudotę* klnie przez całą drogę.
Nigdy takiéy nie doznał wzgardy ten dom miły,
Gdzie przy wisku bezsenne nocy się trawiły,
I w którym się równała północ południowi.
Kto przyiaciel *Belindy*, niech się zastanowi,
Płacze ona na losu okropne odmiany.
Co za tryumf dla ciebie Hrabio zagniewany!
Tak nieszczęśliwy koniec balu był dla gości;
Ale Bogini nudów skakała z radości....

Gasną rzęsiste światła na złoconéy ścianie,
Grzebiąc w ciemnościach nocy, to wdzięków mieszkanie,
Na opuszczoną salę, tkliwém okiém patrzę;
Tak właśnie gdy zasłonę spuszczą po teatrze,
Owsiński co był wielkim Cesarzem na scenie,
Z żalem składa koronę i pyszne odzienie:
I owégo rycerza sława iuż się kończy,
Idzie głodny do domu w dziurawey opończy.
Wszystko do państwa śmierci ma postać podobną,
Spustoszałe, zniszczone, leży tam osobno,
Tu płótno, które morskie wystawiało wały,
Tam pistolet, z którégo pioruny trzaskały.

M. W.

TEATR.

Moie postrzeżenia nad Teatrem.

O STANIE TEATRU POLSKIEGO.

O święta sztuko! kto zliczy
Twych pamiątek wiecznotrwałe
Rysy owe, snadne, śmiałe,
I bystre w wysokich trudach,
Którym czucia, farby, cienie,
Poszczęścia wyobrażenie?

Franc: Kniaźnin, Rozmar, wiersz 115.

TEATR, iest znakomita gałąź, wielkiego drzewa literatury. Wymowa i rymotworstwo, hiſtorya i moralność, filozofiia i zdrowa polityka, razem się połączyły, aby mogły społecznie dać ludziom rozrywkę przyiemną i rozumną, która bawi i uczy, a na którey zakupienie małego kosztu potrzeba. Ale to w jedno spoione dzieło, iakże wielu do usługi swoiey domaga się osób, nauki, wiadomości, gustu, dobrego wzoru, nieuſtannego doświadczenia! a nadewszystko dobrego uporządkowania, aby świątynia zabawy była raczey ſtrzeżona pod kluczem mądrości i cnoty, niżeli, aby ſtała się wieczorną schadzką, gdzie dla osobistego zysku, przedaią klecidła, za doſkonałe sztuki, gdzie oschła i nikczemna kilku przeſtroionych w różną barwę rozprawiaczów, ga-

danina, każe ich nazywać wiernemi naśladowcami *Moliera* albo *Garyka*.

Trzeba sięgnąć do serca, pozór mnie nie zwodzi,
Sama wydana dobrze, natura dogodzi.
Sztuka Rym: k. 77.

gdzie nakoniec niewstrzemięźliwość, i zepsute obyczaie, ze szkoły *Melpomeny*, zrobiły igrzyska *Bachusa*, i zasłały łóżnicę *Wenery*, obudwu bożyszczów, bardzo nienawistnych wszelkiey umieiętności.

Teatr polski, dziecko za dni naszych urodzone, nieszczęściem mimo lat 40. swoiego wieku, nie znać, aby choć trochę podrosło. *Czyli że to dziecię z obcych i sobie przeciwnych rodziców życie wzięło? — Czyli że złym piastunom, w młodości swoiey do wychowania powierzone było? — Czyli naostatek, iż mu na pierwiastkowe nieuchronne potrzeby, dostatecznego zawsze brakło zasiłku?* — Zyie ono ieszcze, ale i co do wzrostu karłowate, i co do powierzchowney postaci, nie widać w niém żadney doskonałéy przyiemności, ani wdzięków.

Oycem teatru polskiego nazwać możemy, teatr niemiecki, francuzki, bo z angielskim i włoskim, bardzo on dalekie ma pokrewieństwo. Z pierwszym dlatego, iż sam w sobie oryginalny, daleki iest od gustu kraiowego, z włoskim zaś, iż harmonia muzyki, zgodna z głosowaniem ięzyka włoskiego, trudna iest do przerobienia, aby się zgadzała z głosowaniem w języku polskim (*a*).

(a) *Za panowania* Augusta IIIgo *na teatrze zamkowym*

Pierwiastkowe tłumaczenia z *Moliera*, *Woltera*, *Kornelego*, *Gellerta*, *Deſtouches*, i innych, były albo słabe i niedoskonałe, albo pokaléczone, i tak z dobrego kruszcu, na zły blaier przelane, iż *Deſtouches* swego *Marnotrawcę*, *Mercier*, *odwagę dla szczęścia*, *Molier*, *Pursoniaka*, aniby poznali, aniby się do nich przyznać chcieli.

Pierwiastkowe oryginalne sztuki (dla tych nie odżałowana szkoda czasu na pisanie poświęconego, szkoda papieru na druk, a wstyd, iż na teatrum grane były) *Szczero - Interesowaniewicz. Suknia bez galonu. Rozwódka. Czary. Lunatyk. Kram galanteryi. Ubyt bankrut*,— i sto innych; Nie wiem, czy się nazwać mogą towarem do zbycia, i czyli z przeznaczenia swego, iako dzieła komiczne, bardziey śmieszą czytelników i spektatorów, dowcipem swoich żartów, czyli dziwactwem i niewiadomością prawideł *dramatyzmu* zawstydzają autorów swoich.

Zjawiło się wprawdzie kilka dzieł szacownych, iuż tłumaczonych, iuż oryginalnych, wartych szacunku i poklasków, godnych, aby ſtały się wzorem dla następnych tłumaczów i autorów; i które nadewszystko dowiodły tey prawdy, że dla polſkiey literatury, nie iest w żadnym rodzaiu wiadomości i nauki, zaprzeczony ſtopień doskonałości. Pracy tylko, dobrey krytyki i zachęcenia potrzeba, aby się za czasem ſtała doskonałą.

Brutus, *Alzyra*, *Meropa*, *Melani*, *Sierota-Chiński*, traiedye wierszem; *Zumma*, *Zennewal*,

---

w Warszawie, *grano tylko sztuki włoskie, naywięcey* Metastazego *i* Annutyniego *Poważni senatorowie, bawili się tém, czego nie rozumieli.*

Waltron, albo *Subordynacya*, prozą; *Gracz*; *Oyciec dobry*, *Cyrulik Sewilski*, *Dzień pusty*, komedye tłumaczone; *Zygmunt August* i *Bolesław*, dwie tylko znane mi tragedye wierszem (*b*). W prozie podobno żadney nie pisano. *Zabobonnik*, *Małżeństwo w rozwodzie*, *Fircyk w zalotach*, (ma w sobie drobne prawideł *dramatyzmu* usterki) *Literat z biedy*, (wiersz doskonały, intryga trochę słaba) *Kulig*, (wiernie rysuiący charakter wrzaskliwych uciech dziadów naszych) te wszystkie komedye wierszem. *Panna na wydaniu*, *Dziewczyna Sędzia*, *Swiéce woskowe*, *Kawa*, wszystkie te komedye prozą oryginalne, i ieszcze niektóre insze, są wyborem teatru polskiego, z lat onego młodocianych, gdy ieszcze dopiero żyć zaczynał, ale gdy przez przypadek, chociaż na czas krótki, w ręku uczonych dobrego gustu popasał.

Gdyby teatr polski miał ten zasczyt, iżby pod dozorem sławy, a niepodwóynego zysku chciwego zostawał dyrektora; gdyby publiczne urządzenie było przepisało pewne prawidła sprawowania się, dla tey klasy ludzi, którzy przedrzeźniaiąc błędy, sami bydź powinni od ich zarzutu wolni; gdyby autorowie dzieł, iedni pisząc dla zabawy, drudzy, chociaż dla zabawy, ale potrzebuiąc zachęcaiącey nadgrody, brali ią z ręą-

(b) *Pisma dramatyczne* Wacława Rzewuskiego, *były tylko zrobione dla zabawy, ale na żadnym teatrum nigdy niegrane. Pierwsze doświadczenie w języku polskim, warte szacunku, dla wielkości gieniuszu i sławy autora; ale poniekąd i nie małey wyciągaią poprawy, bo się zbliżaią do prostego* Dyalogu.

ki rządowey, wspieraiącey talenta i ubóstwo; (mogę zapewnić) że gieniusz narodowy, do wszyftkiego zdolny, ale zawsze fkrępowany, dawno iuż dałby widzieć, na scenie teatralney dzieła naśladowców: *Krebillona*, *Raſsyna*, *Kornelego*, *Kotzebue*, *Jflanda*, *Szekspira*, *Adyssona*, a może i *Metaſtazego*, gdyby wydoskonalenie muzyki, oswoiło iey harmonią z głosowaniem ięzyka. Bo rodzay ów *dramatyzmu*, którego niedawnemi są wynalazcami Włosi, *Opera* na teatrum polskim, iak gdyby dotąd nieznany, albo mówiąc nayrzetelniey, zaledwie iest znany. Mało o nim mówić możemy, bo z kilku próbek, nikt prawdziwey nie pozna istoty. A tak i *Rzadka rzecz*, i *Axur*, i *Fraskatana*, i ów ſtary *Bednarz*, i *Proſtota cnotliwa*, i *Kowal*, i *Włoszka w Londynie*, są to małe doświadczenia. Są to wróżki okazuiące, że iesteśmy w ſtanie posiadać wszystko, i że do posiadania nie brakuie nam, tylko, chęci, usilności, i zawsze powtarzam iedno, wsparcia ku zachęceniu, i otwartey nadgrody, ku wzbudzeniu emulacyi.

Otóż mały portret teatru polskiego, tego to dziecka, od półwieku urodzonego. Spało ono zawsze w powiciu, i zaledwo czasami obudzało się, ale częściey przeraźliwie wrzeszczało, niźli nąs swoią igraszką zabawić ſtarało się. Dopiero w tych latach zachwalony ze swego talentu Antreprener teatru warszawskiego, zaczął go powoli budzić, i uczynił nadzieię, że za czasem, pod tak dobrym swoim opiekunem, przyydzie do zupełney doyrzałości i oświecenia.

Piętnaście zaledwie lat dochodzi, gdy marzydła, nie dzieła gustu, dyalogi, nie komedye, często na polskim teatrum grane, widzieć się dawały. I to tak naprzykład: w Niedzielę grano *Oyca dobrego*, (długa, ale pełna doskonale zachowanych prawideł *dramatyzmu Dyderota* sztuka). Zabawiło mnie i podniosło móy umysł wysilenie autora, gdzie syn rozpustny, łagodnie karcony od rostropnego oyca, powraca do obowiązków cnoty; gdzie iego kochanka *Zofia* odbiera wieniec uszanowania, godzien tylko samych skroni niewinney prostoty; gdzie opryskliwa prędkość, posądzenie, cholera i dziwactwo *Kommandora*, ustępuie wielkości pokory, gdzie nakoniec kilka razem zebranych pafsyy, walczą przez przeciąg 24. godzin, a z ich między sobą nieustanney kłótni, rodzi się niespodziewanie rozwiązanie wesołe i pocieszaiące. Tamto spektator, zdaie się bydź pomieszany w intrygę familii, bieży za nią na każde mieysce, i razem cieszy się z nią, współną pomyślnością. Któżby się mógł spodziewać, aby następnie, po reprezentacyi tak szacownego dzieła, dzieła uwielbionego i zagłuszonego poklaskami, we Wtorek teatr polski grał sztukę: *Samochwał*, albo *Amant wilkołak*. Nie iestem teraz na przyzwoitém mieyscu, abym błędy téy komedyi krytykował (c). Jak na ten raz więcey o niéy

(c) *Gdy o przepisach sztuki* Dramatyzmu *mówić mi w swoim porządku przyydzie, będę się starał prawidła oney, błędy, lub zalety, przykładem sztuk teatralnych, dla tém lepszego onych poznania okazać, a same dzieła, idąc za wzorem sławnego* Dyderota, *pochwalić, lub ganić.*

o niéy nie powiem, tylko iż nic nie warta; kto zaś ią lepiey w samém źródle chce poznać (ieżeli się podoba), nie życzę, ale tylko uwiadomiam, niechay ią przeczyta z uwagą, czy z roztargnieniem; w obudwu przypadkach znudzi się zapewnie, i wyznać będzie musiał, że nasz teatr polski, *złym piastunom w młodości swoiey do wychowania był powierzony.*

Pustota i zabawka, iałowe ugryzki i dowcipne żarty, bezczelność i niewinna swawola, uciecha i rozpusta, są to wprawdzie ledwie że nie blizkoznaczne wyrazy, ale wszelako ieden od drugiego bardzo opodal ftroni. Lęka się pustota zabawki: pierwsza ma za cel rozrywkę bez celu, druga się weseli z przyiemnością i nauką. Jałowe ugryzki, są piętnem podłości, dowcipne żarty są tworem wesołego umysłu. Bezczelność iest synem nieoświecenia, poklaskuie iey głupstwo: umiarkowana swawola pociesza się w niewinności, a iey czystym roskoszom poświęca się i człowiek poważny i człowiek uczony. Uciecha ożywia wiela przypadkami fkołatany, i częstokroć zasępiony nasz umysł: w rospuście smakuie tylko zbrodnia i łaydactwo. Otoż to są różnice, podług których w okazywaniu sztuk teatralnych, dyrektorowie onych miarkować się powinni, a wybór ich będzie zaręczał wartość urzędu, do którego są powołani.

Że ia mówię zawsze o samym tylko teatrze polskim, porzuciwszy niektóre dzieła, same z siebie nudne, zimne, oschłe, bez intrygi, bez czucia, położę tu na podobieństwo, dopiero wyrażonym błędom i zaletom, dzieła, iakie w języku

naszym drukowane, lub reprezentowane czytaliśmy, albo widzieli. *Antreprener w kłopotach*, bez obrazy, niechay idzie w poczet sztuk bawiących bez celu; ale *Mieszczki modne*, mogą każdego zabawić przyiemnie. *Miłość żołnierska*, pełna iałowych ugryzek i rubasznych żartów, powinna ustąpić mieysca *Trzpiotowi*, który iest tworem wesołego umysłu. *Trzewiki morderowe*, albo *Szewcowa niemiecka*, dużo bezczelna, i mogąca więcey zgorszyć, niż poprawić, niechay się ſtawi po wyrok na *Sądy u Wóyta*. Przyiemnie zabawia, i każe się śmiać *Doktor z musu*, ale któż się nie brzydzi zdradliwym podstępem *Ernesta* w komedyi: *Trafił frant na franta*, gdy ten dla oszukania matki, dobrowolnie czyni się półszalonym, i uczy dzieci podstępów przeciw swoim rodzicom?

Tym to sposobem dziwaczna mieszanina, oſwoiła nikczemne dzieła z wybornemi, a wielu z pomiędzy spektatorów, którzy nie znali więcey żadnego teatru, iak tylko swóy narodowy, nie umieli rozróżnić doskonałości od błędu.

Lecz byli ludzie oświeceni, byli ludzie, którym teatr cudzoziemski, doskonale był znany, których obcowanie z naukami gust wyśmienity czyniło. Za cóż oni nie ſtarali się poprawić teatru kraiowego, dziecinne, i tém samém łatwe do poprawienia błędy? Zapytanie bardziey wstydzące gieniusz narodowy, iak trudne do rozwiązania. Odpowiedź, albo raczey postrzeżenia moie, na dwie części podzielić muszę, ſtosownie do dwu pokoleń, bliższych nam czasów, i do powszechnego wówczas narodu charakteru i poięcia.

Podobno od lat naydawnieyszych, a naybliżey przed lat 60. tak gust narodowy (przez zepsucie, i nieostrożne zwiedzanie cudzych kraiów) zamiłował we wszystkich cudzoziemskich wynalazkach i sztukach, że nie było (ani nawet podług tamtoczasowego uprzedzenia bydź nie mogło) coby z rąk człowieka o rociu palcach, ale ponieważ nad brzegiem Wisły zamieszkałego, wyszło, aby się doskonałém nazwać mogło. Kobiety i młodzież dwa ludu rodzaie, wytworności słudzy, a każdey nowości wierni miłośnicy, naydrobnieysze fraszki i cacka, wielkim kosztem z Paryża, lub Wiednia sprowadzali (d). A gardząc rzemieślnikami pierwszey potrzeby w Warszawie, iakże mogli szacować talenta i nauki, gdzie nieprosty mechanizm, ale dowcip i gust iest onych duszą. Literatura polska w oczach wytwornogustownych Polek i Polaków, (chociaż oni ią poznać, naymnieyszey sobie nie zadali pracy) uważana była za pisma miedzianego wieku, i ledwie mało kto w początkach ostatniego panowania mógł rozeznać, czy *Długosz* pisał *Historyą polską*, czyli tłumaczył *Alkoran Mahometa*. Starzy dziadowie nasi dziwiąc się doskonałości nauk francuzkich synów swoich, poklaskiwali ich uprzedzeniom i zapiiali tymczasem. A nauki zawsze odłogiem leżały. Po klasztorach tylko i w szkołach przypominano sobie czasem, że za wieku *Zygmuntów*, byli sławni w języku

(d) *Na dowód wielkości zbytku, i razem gorszącey pogardy dla kraiowych rękodzieł, dosyć iest przypomnieć, że z Polski bieliznę do prania pocztą posyłano do Paryża.*

polskim rymotwórcy, i wszelkiego rodzaiu pisarze. Ale dobry gust, niechętnie za klauzurą przemieszkiwa, potrzeba dla niego więcey wolności, i więcey obcowania z otwartym światem, niżeli to oboie pozwolone iest Zakonnikom (e).

Otóż iedno całe pokolenie, po wielkiey części, dosyć iuż oświecone i obeznane z naukami, ale ieszcze więcey uprzedzone, nie chciało wierzyć temu, aby w języku polskim, i którym samo powszechnie rozmawiało, i którym na zjazdach i na seymach, aż do wykrzyku tłumaczyło się, zjawić się mogły dzieła zalecone ze smaku, zabawy i nauki.

Odłogiem więc (powtarzam ieszcze) *leżała żyzna nauk rola*, a zepsucie łatanego na wpół z łaciną ftylu, tém bardziey ieszcze dzikim chwaftem zarastać iéy pozwoliło. Jakieś dziwaczne uprzedzenie, kazało sobie wyperswadować, ze szczególnym i nieszczęśliwym wydziałem, sam tylko język polski, nie potrafi zapowiedzieć tey prawdy i przyiemności, którą śpiewano w Paryżu ięzykiem francuzkim, w Londynie angielskim. Ktoby mógł bydź tak zuchwałym, aby około połowy XVIIIgo wieku, wybudował kosztowny teatr, i ośmielił się grać te przynaymniey drobnostki,

---

(e) *Bez obrazy dla kogóżkolwiek, można powiedzieć, że w Zakonach* Towarzystwa Jezusowego, *Szkół Pobożnych, iak w Polszce, a w obudwu tych, i w Zgromadzeniu* Oratorii *we Francyi, w Niemczech i we Włoszech, naywięcey widzieliśmy ludzi uczonych i dobrym gustem, i z dobrą krytyką piszących nieprzeliczone dzieła, bo te Zakony, przy poświęceniu się na życie pobożne, naywięcey ze społeczeństwem świata, były skoiarzone.*

które nas późniey bawiły? *Franciszek Bohomolec*, pierwszy uczynił małą probkę., i każdego roku raz albo dwa razy, cieszył ułomkami dzieł teatralnych, warszawską publiczność. Ale chociaż komedya, w polskim ięzyku grana, był to *fenomen* na horyzoncie warszawskim pierwszy raz zjawiony, przecięż nie zbiegano się licznie na oglądanie, dziwienie i poznanie onego, a to przez zakorzenióną wzgardę, do tego wszystkiego, co tylko było kraiowém. Sami tylko przyiaciele zakonu iezuickiego, cieszyli się w niewinności, ale bylito ludzie, chociaż z inszych miar wielce szacowni, ale którzy uczonych (dla osobistych ich przymiotów i względów), lecz nie nauki, z całey duszy kochali. Nie mogliby się oni przyznać do dobrego smaku, i że byli w ſtanie czynienia różnicy, między dziełami doskonałemi i pomiernemi: bez czucia, przy ograniczoney wiadomości nauk i kosztów, mogliż tacy ludzie bydź założycielami teatru polskiego?

I owszem nieszczęściem ta mała probka, tém bardziéy posłużyła do zakorzenienia ſtarodawnego przesądu. Drobności pierwiastkowe bardziey o nikczemności nauk i gustu, umocniły zdania uprzedzonych. A na wszystkie przyrodzone uwagi i przyczyny, zawsze będąc głuchemi, przez żaden sposób nie dali się przekonać, aby ięzyk polſki mógł kiedy ze swego łona, wydać dzieła porządnego smaku, aby te były godne w początku naśladować, za czasem dorównać, a naostatku i wzorować literaturze zagranicznéy. Uprzedzenie!..., Ale tego uprzedzenia żałosne i wstydliwe ſkutki. Uprzedzenie!... Ale, które garuząc

wszystkiém, co się nazywało kraiowém, zbogacało obcych, i naywięcey przyczyniło się do tego, aby kray z ciemnoty i nieoświecenia, nigdy nie powstał. *J. K. W.*

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

ROSSYA.

Przedsięwzięte od dworu petersburskiego uprzątnienie niesnasek swoich i innych dworów północnych z Anglią, do pożądanego doszło iuż końca. Zniesienie naprzód aresztu z okrętów rossyyskich i duńskich rozciągnięte także zostało i do szwedzkich za szczególnieyszém władzcy Rossyi staraniem; a gdy Lord *St. Helens* w charakterze nadzwyczaynego ministra do Petersburga przybył, zatarga dwóch mocarstw konwencyą na dniu 17. Czerwca zawartą, uprzątniona została. Treść iey takowa: Okręty neutralnych mocarstw będą mogły wolno płynąć do portów woiuiących narodów. Znayduiące się na nich rzeczy, maią bydź wolne, prócz kontrabandy woienney i własności nieprzyiacielskiey; surowe towary woiuiących mocarstw, zakupione od mieszkańców neutralnych kraiów, i dla nich sprowadzane, maią bydź także wolne. Prawo rewizyi przy woiennych tylko okrętach zostawuie się, których kapitanowie napotkawszy kupieckie okręty, obowiązani są wysłać szalupę do okrętu konwoiuią-

cego, oświadczyć chęć, ieżeliby słuszne podeyrzenie mieli, rewidowania, przy czém officyer z konwoiu ma bydź przytomnym. Kapitan zatrzymuiący ieden lub więcey okrętów, ma nagrodzić wydatki i szkody. Zasady i środki tego traktatu maią bydź rozciągnięte do wszyftkich woien morfkich, do których iedno z dwóch mocarftw wchodzić może; a gdy Daniia i Szwecya do niego przyftąpią, naówczas osady i okręty zabrane odzyfkaią.

Los Królów neapolitańfkiego i sardyńskiego, zdaie się mocno Imperatora obchodzić, gdy nalega, aby przy całości państw swoich pozoftali. Podana przez Hrabiego *Kalitszef* rządowi francuzkiemu nota w dniu 26. Kwietnia wyraża, iż zeszły Imperator dla tego iedynie pogodził się z Francyą, i miniftra swego do Paryża zesłał, iż rząd francuzki na pięć podanych sobie warunków przyftał, między któremi uroczyście zaręczył Królom Neapolu i Sardynii całość ich kraiów, iakie przed woyną posiadali. Gdy zaś teraz okazuie się, że mocą oręża uciążliwe Królowi oboyga Sycylii narzuca warunki, i w brew zaręczeniu zawarcia z Królem Sardynii traktatu przywracaiącego mu kraie, na nowo go z nich wyzuwa, przymuszonym ieft na mocy danego rozkazu oświadczyć, iż ieżeli rzeczone pięć warunków dopełnionemi nie będą, dobre porozumienie i zgoda między Imperatorem wszech Rofsyy, a rządem francuzkim ostać się nie może. Zakończenie noty ieft takowe: „Niżey podpisany pochlebia sobie, iż pierwszy konsul rządzący się własną mądrością, zechce uważyć, ile od dotrzymania przy-

rzeczenia sława iego i powzięte o nim nadzieie zależą, zwłaszcza, że on ieſt ieden, który całey Europie nadać spokoyność ieſt zdolnym. Uprasza zatém o iak nayśpiesznieysze uwiadomienie siebie o rezolucyi, iaką rząd francuzki w tey mierze przedsięweźmie. i t. d. *Kalitszef.*

Gdy kilka dni bez dania odpowiedzi upłynęło, napisał powtórnie Hr: *Kalitszef*, domagaiąc się wyraźnego względem żądań swoich wytłumaczenia. Dotąd iednak i na powtórną notę nie odebrał odpowiedzi.

Znaiąc Imperator, ileby zgoda Francyi z Angliią do powszechnego uspokoienia Europy wpłynęła, usilnie ſtara się zatargom ich krwawym i niszczącym koniec położyć; dla tego ministerium swe tym szczególniey zatrudnia się przedmiotem, i [illegible] z Ob. *Duroc* miniſtrem w Petersburgu francuzkim, i Lordem *St. Helens* angielſkim, konferencye odbywa.

D A N I I A.

Widząc rząd duńſki niezmienną chęć *Alexandra Igo* pogodzenia sią z Angliią, za konieczność także osądził, zawieszoną nad sobą do czasu burzę, odwrócić. Wysłał więc w tym zamiarze pierwszego miniſtra swoiego Hr. *Bernstorff* do Londynu, którego dobre przyięcie i nadesłane wkrótce dworowi swemu uwiadomienia prędkie poiednanie się dwóch narodów wſkazuią. Po zawartey między Petersburgiem a Londynem względem żeglugi konwencyi, wezwana ieſt także Danija, równie iak Szwecya do iey przyſtąpienia. Zoſtawuiąc zaś czas potrzebny namyśleniu się w tey

mierze, trzechmiesięczne przedłużenie rozeymu z temi moarstwami umówione. Szwecya iuż się przychyliła do niego, Dania nie omieszka zapewne podobnież uczynić.

TURCYA.

Ze wszyftkich sprzymierzeńców Anglii sama iuż tylko Turcya, po odpadnieniu Portugalii, przy niey pozoftała, i to ieszcze ftałość takową śmierci *Pawła Igo* przypisać należy. Ile zaś pomoc Turcyi użyteczną ieft Anglikom, z obrotów wojennych w Egipcie sądzić można. Pomimo albo wiem wysyłanych do Egiptu posiłków, iak głoszone w Konftantynopolu, a ftamtąd po Europie rozchodzące się wieści uwiadomiaią, nie mogą przecież pierwsi rycerze Porty W. Wezyr i Kapitan Basza połączeni nawet z Anglikami, wytępić garftki Francuzów i dawną swą prowincyą odzyfkać. Niepodobieńftwo użycia sił znacznych przeciw Egiptowi, z obawy wewnętrznych poruszeń i napaści Francuzów na kraie dawney Grecyi, pochodzi. Nieposłuszni Baszowie zagrażaią tronowi Sułtana, szczególniey zaś sławny *Paſsewand-Oglu*. Ten z podziwieniem wszyftkich długo trzymał się w spokoyności, z czego wniesiono, iż go pośrednictwo *Pawła I.* do złożenia broni i pogodzenia się z Portą przywiodło. Aljści rozpoczęte przezeń kroki nieprzyiacielfkie mylnym takowy domysł okazały. Wysłany przeciw niemu Basza Belgradu zbity, ftraciwszy wszyftkie bagaże w naywiększym nieporządku uciekać musiał. Dwóch innych Baszów woyfko podobnież

rozproszone, podało w moc Baszy Widdynu znaczne od nich zgromadzone zapasy żywności. Oftatnie, świeżo przez niego odniesione nad 12,000. woyſka W. Sułtana, zwycięztwo, było arcyświetne. Udaiąc *Paſsewand - Oglu* cofanie się, wszedł do Widdynu ſtolicy swoiey, którą Turcy opasawszy, już baterye w celu mocnego szturmowania wysypywać zaczęli, gdy on we 2000. wyboru swoich wypadł, kilkaset trupem położył, tysiąc w niewolą zabrał, a resztę do całkowitey przywiódł rozsypki; po czém woyſka iego rozłożyły się znowu po kraiu, rzucaiąc trwogę na Wołoszczyznę; tey mieszkańcy lękaiąc się zemſty za zadane mu dawniey od ich Hospodara małe klęſki, wynoszą się z oyczyzny, szukaiąc gdzieindziey schronienia.

N I E M C Y.

Pokóy Auſtryi z Rzecząpospolitą francuzką, na tak ſtałych zdaie się bydź ugruntowany zasadach, że go iuż nic naruszyć nie może. Przechód części woyſk francuzkich na prawy brzeg Renu, trwożliwe wzniecił domysły; lecz te zniknęły, gdy się okazało, iż krok ten miał za cel dopełnienie zapomnianego zrobienia opisu zburzonych fortyfikacyy twierdz *Duſseldorfu, Ehrenbreiſteinu, Kaſsel* i *Kehl* dawniey zaiętych, a teraz przyszy pozoſtaiących. Jakoż po opisaniu ich ſtanu, cofnęli się na swą ſtronę Francuzi.

Względem niektórych mieysc we Włoszech zaszły także były spory; ale ie wzaiemne obu mocarſtw porozumienie się uprzątnęło. W Bryzgowii

ieden tylko regiment iazdy i iedna półbrygada piechoty francuzkiey, aż do zupełnego obięcia iey przez urzędników Xiążęcia dawniey Modeny, a teraz pana tego kraiu, pozostały. Ze zaś Xiążę nie ma ieszcze woyska swoiego, zaczem umowiono się, aby po obięciu Bryzgowii, ieden regiment auftryacki służbę tymczasowo odbywał.

Zdał był seym Rzeszy wyrokiem swoim Cesarzowi ostateczne załatwienie układów indemnizacyi z rządem francuzkim; lecz monarcha ten odpowiedział, że wyrok takowy nie zgadza się ani z prawdziwym Rzeszy interesem, ani z godnością iey naczelnika; wszystko zatém, co w tey mierze ułożoném będzie, do rozwagi i decyzyi seymowey odeśle: radzi tylko użyć środków i stosownieyszych i bardziey rzeczone układy przyspieszaiących.

Powodowany Seym Rzeszy wdzięcznością dla tego rycerza, który, za obięciem dowodztwa nad woyskiem niemieckiem, w ostatnich czasach woyny, starał się krwi przelew wstrzymać, i długo zwłóczony pokóy przyspieszyć, umyślił kolosalny posąg z bronzu w *Ratyzbonie* wystawić. Myśl tę podał Seymowi przez pełnomocnika swoiego młody, ale iuż umieiący cenić prawdziwe męztwo i zasługę, Gustaw Król Szwedzki. Za iego zdaniem poszło iuż pięciu Elektorów, 25. Xiążąt, i kilka miast rzeszy.

F R A N C Y A.

Nigdy pewnieysza nadzieia pogodzenia się Francyi z Angliią nie zabłysnęła, iak teraz, kiedy

i rząd francuzki z szczerą chęcią ukończenia tak długiey walki wyraźnie się oświadcza, i minifirowie teraźnieysi angielscy powodowani rozsądkiem i umiarkowaniem, podobnąż fkłonność okazuią. Nadzieię takową zasadzać możemy na częftych przesyłaniach uwiadomień o toczących się negocyacyach z Londynu do Paryża, i nawzaiem; tudzież na wyraźném P. *Adington*, iż pokóy z Francyą ieft bliskim, oświadczeniu.

Mimo iednak tak pochlebnych do zgody pozorów, widzieć się daią obuftronne uzbraiania. Gotuie rząd francuzki we wszyftkich, tak swoich, iak sprzymierzeńców portach ważne na szkodzenie Anglii wyprawy: nie spuszcza nic Angliia z usilności swoiey, aby też wyprawy bezfkutecznemi uczyniła, a nawet, żeby im z portów swoich wyruszyć niedozwoliła. Ztémwszyftkiem dwie iuż floty i dwie flotylle francuzkie po przeftrzeni morfkiey pływaią. Pierwsza pod sprawą Admirała *Gantheaume* wyszedłszy dawniey pod żagle, uniknęła dotąd spotkania Anglików pilnie, lecz ieszcze nadaremnie, iey obroty śledzących. Spoftrzeżenie iey przy brzegach Kalabryi dorozumiewać się każe, iż Egipt ma w zamiarze. Gdyby się Admirałowi *Gantheaume* udało, siłę lądową do ośmiu, a według innych do dwunaftu tysięcy wynoszącą, na brzegi Egiptu wysadzić, możnaby nie wątpliwie sądzić, iż chwieiąca się teraz w Egipcie, lubo przy szczupłey francuzów garftce, anglików potęga, zupełnieby zniszczona była. Oftatnie o tey wyprawie wiadomości zapewniaią, iż *Gantheaume* wysadził woyfko lądowe w *Derna*, mieście nadmorfkiém Afryki, w kró-

leſtwie *Barca*; z tego do Alexandryi ieſt pięć dni drogi powiększey części przez puszcze piaszczyſte. Flotylle z *Boulogne* i *Calais*, maiące na sobie bataliony piechoty, artylleryi pieszey i konney, wyszły także pod żagle.

Druga flota w liczbie 43. żagli ruszyła nocą z *Havre* z woyſkiem lądowém, nie będąc od nieprzyiaciela, o pięć mil tylko odległego, doſtrzeżona. Lecz ieżeli wyyście iey taką było taiemnicą, że o godzinie iedenaſtey przed połnocą nie widziano ieszcze nawet pozoru do wypłynienia, tém większym ieſt dla wszyſtkich iey przeznaczenie sekretem.

W porcie breſteńſkim znayduie się 30. liniowych okrętów, gotowych do wyyścia; w Dunkierce trzy wielkie fregaty, znaczna liczba szalup kanonierſkich i ſtatków płaſkich, do których okręty przewozowe z siłą lądową maią się przyłączyć, czekaią zręcznego momentu do wypłynienia. *Ankona* znaczną wyprawę w swym porcie zamyka, która wypłynąwszy na morze adryatyckie, udać się ma ku brzegom tureckim, aby tam wylądowawszy, odięła Ottomanom chęć i możność wysyłania do Egiptu posiłków. Niemniey w innych portach ieſt pewna liczba przysposobionych okrętów lub ſtatków przewozowych, dokąd coraz licznieysze woyſka ze wszyſtkich ſtron Francyi ściągaią.

Wiadomości paryzkie o czynnościach woyſka francuzkiego w Egipcie zupełnie są przeciwne z Konſtantynopola nadsyłanym. Daiąc wiarę z tego miaſta wychodzącym, sądzićby wypadało, że iuż do tych czas Anglicy, wybiwszy Francuzów, spokoynie Egipt posiadaią; gdy tym czasem rząd angielſki

ſtara się, ile mu okoliczności dozwalaią, znacznie uszczuplone swe woyſko w tym kraiu, powiększyć, i żadnego urzędowego o pomyślnościach naſtępcy *Aberkrombiego* nie ma i nie udziela doniesienia. Wszyſtkie zaś wiadomości od przybywaiących różnych ſtatków do portów włoſkich lub francuzkich zgodnie zapewniaią, iż Anglicy przed Alexandryą, a przednia ſtraż W. Wezyra, i woyſka angielſko-indyyſkiego przy *Suez*, gdzie wylądować miało, całkowicie pobite były; że *Murat-Bey* i wszyscy Egipcyanie ściśle dochowuią wierności Francuzóm. Przybyły zaś brig *Lodi* z Alexandryi, ſkąd 19. Maia wypłynął, donosi, iż Francuzi są panami *Kairu* i *Alexandryi*, że Anglicy chcąc im zaszkodzić, rozrzucili tamę ieziora *Madié*, przez co na 50. mil kraiu przy Alexandryi zaleli. Stanowiſko Anglików przy Abukir wzmocniło się wprawdzie tym zalewem, ale też Alexandrya maiąca na lat kilka zapasów, ſtała się niedobytą. O dawnieyszych czynnościach woiennych nie przywiozł ten ſtatek urzędowych doniesień, gdyż kilką dniami przed iego wyyściem, wysłał *Menou* trzy ſtatki ieden po drugim z jednakowemi opisami czynności swoich, ale te czyli schwytané od nieprzyiaciół, czyli też dla innych przyczyn, ieszcze nie przybyły.

Do kraiu neapolitańſkiego coraz więcey przybywa Francuzów, tak dalece, iż w dwóch prowincyach *Abruzzo* i *Apulii* przeszło 20,000. ich liczą. Jeżeli mieszkańcy kraiu tego doznaią nieiakiego ciężaru z goszczenia ich u siebie, z drugiey ſtrony wiele, bo spokoyność, zyſkuią, którey pozbawieni od dawna, za ich dopiero przy-

byciem kosztować zaczynaią. Większa także część więźniow ſtanu w Neapolu, na wolność wypuszczona zoſtała.

Trudność Papieża w zezwoleniu na podane mu przez *Cacault* miniſtra Rzeczypospolitey francuzkiey propozycye, urządzenie duchowieńſtwa za cel maiące, powodem była temuż miniſtrowi do opuszczenia Rzymu; co tak Jego Swiątobliwość niespokoynością nabawiło, iż wysłał natychmiaſt Kardynała *Gonsalvi* do Paryża, aby nie miłe ſtąd ſkutki na ſtan kościelny wypaść mogące odwrócił, i dogodne, ile bydź może, życzeniom francuzkim układy poczynił.

Wysłane do Portugalii woyſka nie odniosły sławy z przyłożenia się do iey podbicia, gdyż dwór lizboński nie będąc w ſtanie dania odporu samymże Hiszpanom, nie chciał tem bardziey doświadczać męztwa Francuzów, bitnieyszym daleko woyſkom ſtrasznego, i uprzedził dalsze woyny nieszczęścia zawarciem pokoiu.

HISZPANIA.

Oświadczona dworowi Madryckiemu ſkłonność do zgody przez P. *Pinto* pełnomocnika Portugalſkiego, nie wſtrzymała czynności woiennych ze ſtrony Hiszpanii. Gdzie tylko pokazały się woyſka Króla katolickiego, maiące na czele swoim samego Xiążęcia pokoiu, wszędzie uſtępuiących Portugalczyków znaydowały; a ieżeli iaka twierdza odważyła się dać odpor, po kilkodniowym oblężeniu poddać się musiała. Tym sposobem uyrzeli się Hiszpani o czternaście iuż tylko mil

małych od Lizbony, gdy na dniu 8. Czerwca podpisany w *Badajos* od Xiążęcia pokoiu, *Lucyana Bonaparty*, i P. *Pinto* traktat, pozbawił ich chwały z opanowania ſtolicy Portugalii. Zamieszkali tam Anglicy tak byli iey zaięcia pewnemi, iż wynosić się z maiątkami swoiemi na okręty zaczęli, a P. *Frere* poseł angielſki przygotowania do wyiazdu czynił.

Pisma londyńſkie na mocy liſtów z Lizbony, takowe naznaczaią warunki: Oddalenie wszyſtkich okrętów angielſkich z portów Portugalii; zapłacenie Francyi 30. milionów liwrów, a Hiszpanii za koszta woienne 32. miliony złotych polſkich; zburzenie fortyfikacyi twierdz *Elvas* i *Almeida*; przyięcie do wszyſtkich portów Portugalii załóg hiszpańſko-francuzkich; wolna żegluga i handel do Brazylii i na rzece Amazońſkiey, i t. d.

Użalaią się Anglicy w posiłku nadesłani, a teraz do oyczyzny powracać zmuszeni, na nikczemne Portugalczyków przygotowanie się do obrony, twierdząc, iżby nawet przykrzeysze warunki przyięli, gdyby ich nieprzyiaciel wymagał. Przeciw 30,000. Hiszpanów mieli wprawdzie równąż siłę, lecz połowa tylko walczyć mogła, a i ta uſtawnie się cofała; druga bez ammunicyi i żywności, w samym początku woyny głodu i niedoſtatku doznawała.

REIESTR MATERYI.

HISTORYA.

Wypis z podróży Pani *de Guébriant* Posłowey nadzwyczayney do Polski za Władysława IV. karta 1.
Dalszy ciąg podróży teyże Pani *de Guébriant* kar: 129
Wypis ostatni z teyże podróży - - kar: 257
Wypis z podróży kapitana *Stedman* do *Surinam* i wewnątrz *Guiany* - - - - kar: 38
Historya wzrostu i upadku państwa *Mysory* pod panowaniem *Hyder-Aly* i *Typpoo Saib*. Wypis z dzieła Ob: *Michaud* - - - kar: 166
O wpływie, iaki miał *Fryderyk II.* na ukształcenie i oświecenie swoiego wieku. Dzieło Jana Jerzego *Gebharda* uwieńczone przez Akademią umieiętności w *Berlinie* - - kar: 289
O Litewskich i Polskich prawach, o ich związku, *i t.d.* przez *Tadeusza Czackiego*. Wypis drugi kar: 53

FILOZOFIIA.

Historya naturalna. Opis otworu *Wulkano*, góry ognistey na wyspie tegoż imienia, wyięty z drugiego Tomu podróży *Spalanzaniego* do Oboyga Sycylii - - - kar: 330

FIZYKA.

Fizyka naynowszemi odkryciami pomnożona i nayoczywistszemi doświadczeniami potwierdzona, przez X. Jozefa *Osińskiego* S. P. - - kar: 67

MEDYCYNA.

Sposób przedłużenia życia ludzkiego przez Doktora *Huffeland* Professora Medycyny - - kar: 76
Listy o ospie krowiey do iedney Damy przez Doktora *Colladon* - - - - kar: 195
Wyłuszczenie nauki *Browna* przez *Gilberta* kar: 212
Dziennik zdrowia dla wszystkich stanów przez JP. *Lafontaine* Medycyny i Chirurgii Doktora. Dzieło peryodyczne - - - - kar: 86

MORALNOŚĆ.

Szczęśliwe małżeństwo - - - - kar: 180
Wypis z trzech ksiąg moralności Malabarczyków, zrobiony z czwartey xięgi Historyi missyi Ewanielickiey, utanowioney w Indyach wschodnich dla nawrócenia kraiowców - - kar: 94

Ekonomiia.

Sposób obchodzenia się ze zrzebiętami przez cztery pierwsze lata. Wyiątek z manuskryptu P. *Waldstein* bywszego Dyrektora Szpitalu w Wiedniu kar: 88
O zapaleniu śledziony w bydle - kar: 220
Listy o Ogrodach *Ignacego Krasickiego* - kar: 343

Piękne Kunszta.

O życiu i dziełach *Mozarta* sławnego kompozytora Muzyki - - - - - kar: 319

Literatura.

O stanie edukacyi, nauk i umieiętności w Polszce przez Pana *Muray* - - kar: 354
Dykcyonarz Polsko - Niemiecki we dwoch Tomach przez X. *Karola Winklera* S. P. - - kar: 360

Poezya.

Swiątynia nudów przez *Michała Wyszkowskiego* kar: 98
Cefiza Oryginał Prezydenta *Montesquieu* przez tegoż k. 361
Początek xięgi IV. *Eneidy Wirgiliusza* - kar: 229
Oda. Moc Muzyki. Dzieło sławnego wierszopisa *Pope* z angielskiego na polski ięzyk w sposobie naśladowczym przełożone przez *Juliana Niemcewicza* - - - - kar: 233
Powieść Butelka - - - kar: 364

Teatr.

Moie postrzeżenia nad teatrem. O stanie teatru polskiego - - - kar: 107

Rozmaite Rzeczy.

Dwoie kochanków ślepych. - - - kar: 237
Ucho ucięte - - - - - - kar: 442
Psy wściekłe - - - - - kar: 243
Rozmowa. Prometey i człowiek - - kar: 365
Rozmowa II. Mężczyzna i Niewiasta - - kar: 369

Obraz polityczny Europy.

Wykład znacznieyszych wypadków zeszłych w różnych państwach:
Francya - - - kar: 123.
——— także - - - kar: 247.
Niemcy - - - - kar: 122.
——— także - - - kar: 244.
Rossya - - - - kar: 118.
——— także - - - kar: 245.
Daniia - - - - kar: 120.
Turcya - - - - kar: 121.
Hiszpaniia - - - kar: 127.
Rzut oka na położenie Francyi i Anglii - kar: 372.